



Harlequin Desire

Amanda chciała uniknąć tego spotkania. Była przekonana, że Jason jej nienawidzi, tak, jak nienawidził jej matkę... Jednak kiedy go ujrzała, przekonała się, że nie tak łatwo rozstać własne serce...



Cena: 17.500,-

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki Harlequin® to ogrody miłości.

czerwiec '93

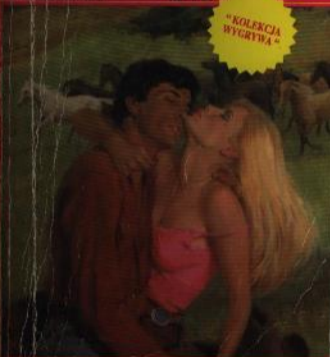


Harlequin Desire

ISBN 83 02 016 17 000 01

tytuł: 301 070

"KOLEKCJA
WYGRYWA"



Diana Palmer
DAMA I PASTUCH

DIANA PALMER

Dama i pastuch

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wysoki mężczyzna i szczupła młoda blondynka stali naprzeciw siebie w pozycji gotowych do walki bokserów.

-Nigdy! - powtórzyła z błyskiem w oczach kobieta. - Wiem, że potrzebny jest nam ten kontrakt i dla ciebie zrobiłabym wszystko - w granicach rozsądku. Ale to nie jest rozsądne i dobrze o tym wiesz!

Terry Black westchnął głęboko i podszedł do okna.

- Będę zrujnowany - rzekł cicho.

- Sprzedaj jeden ze swoich cadillaków - odparła.

- Amando...!

- Wcześniej mówiłeś do mnie Mandy - przypomniała z uśmiechem, odrzucając na plecy swe długie, srebrzystoblond włosy. - Nie przesadzaj. Nie jest tak tragicznie.

- Może i nie - zgodził się w końcu Terry. Oparty o ścianę przyglądał się jej miękkim, powabnym kształtom.

- Żaden mężczyzna, w którego żyłach płynie krew a nie woda, nie mógłby cię nie lubić.

- Jason Whitehall nie ma w swoich żyłach ani odrobiny krwi - sprostowała - tylko lodowatą wodę z domieszką whisky.

- To nie Jason zaproponował mi tę robotę, tylko jego brat Duncan.

- Ale to Jason ma lwią część udziałów - przekonywała go Amanda. - I nigdy nie korzystał z usług agencji reklamowej.

- Teraz będzie musiał, jeśli chce sprzedać te działki na Florydzie. I może skorzystać z naszej oferty. Jesteśmy przecież najlepsi - dodał z uśmiechem.

- Mnie to mówisz!

- Naprawdę potrzebujemy tego kontraktu - tłumaczył Terry. Na jego szczupłej, chłopięcej twarzy pojawił się wyraz zamyślenia. - Czy wiesz, jak wielkie jest imperium Whitehallów? Samo ranczo w Teksasie ma dwadzieścia pięć tysięcy akrów!

- Wiem - westchnęła ze smutkiem. - Zapominasz, że ranczo mojego ojca przylegało do ich ziemi, zanim... No, a poza tym możesz pojechać tam sam.

- Niestety nie.

Amanda spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem.

- Jeśli ty nie pojedziesz, nic z tego nie będzie.

- Dlaczego?

- Bo jesteśmy wspólnikami. A głównie dlatego, że Duncan Whitehall nie chce omawiać tej sprawy bez ciebie. Wybrał naszą agencję z przyjaźni dla ciebie. I co ty na to? Chodziło mu konkretnie o nas.

To dziwne. Amanda i Duncan byli starymi przyjaciółmi, ale Jason to zupełnie coś innego i Duncan o tym wie.

- Ale Jace mnie nienawidzi - wyjąkała. - Nie chcę jechać, Terry.

- Dlaczego cię nienawidzi, na miłość boską?

- Ostatnio dlatego, że przejechałam jego byka wartości ćwierć miliona dolarów. -
- Co takiego?

- No może niezupełnie ja, tylko mama, ale ona tak się go bała, że wzięłam winę na siebie. To tylko pogorszyło stosunki między nami. Był medalistą.

-Jace?

- Nie, byk! Matka nie chce zaakceptować faktu, że skończyły się już czasy, kiedy mieliśmy pieniądze. Ja tak. Daję sobie radę sama, ale ona nie potrafi. Nie zniosłaby, gdyby nie mogła co roku spędzać kilku tygodni u Marquerite w Casa Verde, udając, że nic się nie zmieniło. - Amanda wzruszyła ramionami. - A skoro Jace i tak mnie nienawidzi, to niech sobie myśli, że to ja okaleczyłam jego zwierzę.

- Kiedy to było? - zainteresował się Terry. - Nic nie mówiłaś po powrocie... wyglądałaś co prawda jak śmierć, ale ja byłem bardzo zajęty tą francuską modelką...

- Właśnie - skomentowała z uśmiechem Amanda.

- To bez znaczenia - westchnął Terry. - Jeśli ze mną nie pojedziesz, nie dostaniemy tej roboty.

- Jeśli Jason będzie miał tu coś do powiedzenia, to i tak jej nie dostaniemy - przypomniała mu. - To się zdarzyło sześć miesięcy temu i założę się, że wciąż jest na mnie wściekły.

Terry zmrużył oczy.

- Czy ty się go naprawdę boisz, Amando?

- Nie sądziłam, że to widać.

- Owszem. Nie jesteś mimozą i wiem, że masz charakterek. Dlaczego się go boisz? Amanda odwróciła się.

- To dobre pytanie, ale niestety, mój przyjacielu, nie potrafię na nie odpowiedzieć.

- Czy bije?

- Kobiet nie - odparła. - Raz jednak widziałam, jak uderzył mężczyznę. Aż wzdrygnęła się na to wspomnienie.

- Z powodu kobiety? - dopytywał się Terry.

- Szczerze mówiąc - z mojego powodu - odparła unikając jego wzroku. - Nie podobało mu się, że jeden z jego pracowników zbyt się ze mną zaprzyjaźnił, więc podbił mu oko, a potem wyrzucił z pracy. Duncan też przy tym był, ale nawet nie zdążył zareagować. Jason jak zwykle chciał kierować moim życiem - dodała.

- Myślałem, że Jason jest stary.

- Owszem - przyznała. - Ma trzydzieści trzy lata i z każdym dniem jest coraz starszy. Terry wybuchnął śmiechem.

- Jest o dziesięć lat starszy od ciebie. Amanda nastroszyła się.

- Już widzę, jak przyjemna będzie ta wyprawa.

- Jestem pewny, że Jason już dawno zapomniał o tym byku - przekonywał ją Terry.

- Tak myślisz? Musiałam patrzeć, jak później go zabijał. Nigdy nie zapomnę ani jego miny, ani tego, co wówczas powiedział - dodała z westchnieniem. - Ja i matka ledwo uniknęłyśmy śmierci, uciekając

pożyczonym samochodem. A wierz mi, że z nadwerężonym nadgarstkiem nie było to łatwe.

- Nie powinniście pomyśleć o zakopaniu topora wojennego?

- Jasne. Powiedz o tym Jace'owi.

- Może jednak pójdziesz do domu się spakować? - zaproponował z uśmiechem Terry.

- Do domu - zaśmiała się Amanda. - Tylko ty możesz nazwać domem tę moją klitkę. Matka tak jej nie znosi, że chyba dlatego wciąż odwiedza kogoś z dawnych przyjaciół. Odwiedza. Jest na to inne określenie wisi u klamki - i Jace chętnie go używa. Gdyby wiedział, że to Beatrice Carson, a nie jej córka przejechała jego byka-czempiona, wyrzuciłby ją ze swego domu, nie zważając na protesty matki.

- Ale teraz nie ma jej u Whitehallów? - zapytał niepewnie Terry. Amanda pokręciła głową.

- Teraz jest wiosna, a to znaczy, że spędza czas na Bahamach.

Beatrice miała dokładny i ustalony rozkład swoich wizyt. Aktualnie była u Lacey Bannon i jej brata Reese'a. Wkrótce jednak przyjdzie kolej na Marguerite Whitehall i Amanda bardzo się tego bała. Jeśli Beatrice powie coś o tym głupim byku...

- Może Duncan mnie obroni-westchnęła w zamyśleniu. - To przecież był jego pomysł, żeby ściągnąć mnie do Casa Verde. A ja myślałam, że jest moim przyjacielem-jęknęła.

Terry przekładał jakieś papiery na swoim biurku.

- Nie jesteś na mnie zła?

- Jeszcze nie wiem – wzruszyła ramionami Amanda.

- Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli Jace nie podpisze z nami kontraktu. Duncan powinien zaprosić tylko ciebie. Ja przyniosę ci pecha.

- Na pewno nie - zapewnił ją Terry. - Zobaczysz, że nie będziesz żałować.

- To samo mówiła mi matka, kiedy pół roku temu namawiała mnie na wizytę w Casa Verde. Mam nadzieję, że twoje przypuszczenia sprawdzą się lepiej niż jej.

Wieczorem, zwinięta wygodnie w starym fotelu, Amanda siedziała przed telewizorem i oglądała późnowieczorne wiadomości, którym jednak nie poświęcała wiele uwagi. Wpatrywała się w jedno ze zdjęć w leżącym na jej kolanach albumie. Kolorowa fotografia przedstawiała, dwóch mężczyzn. Jeden był wysoki, drugi niski. Jeden poważny, drugi uśmiechnięty. Jace i Duncan na schodach wiktoriańskiego Casa Verde, z białymi kolumnami i szeroką frontową werandą, z bujanymi fotelami i wiszącą huśtawką. Duncan jak zwykle się uśmiechał. Jace ze zmarszczonym czołem i srebrzyście mieniącymi się oczami patrzył wprost w aparat. Amanda aż zadrżała pod tym spojrzeniem. To ona zrobiła to zdjęcie i Jace patrzył wtedy na nią.

Zastanawiała się, jak by tu wykręcić się od tej podróży. Chciała zamknąć drzwi na klucz, schować głowę pod poduszkę i uciec od tego

wszystkiego. Gdyby ojciec żył, to on zajmowałby się Beą. Matka była jak dziecko uciekające przed rzeczywistością. Nawet me zaprotestowała, kiedy Amanda oświadczyła, że to ona spowodowała ten wypadek z bykiem. Siedziała sobie, jak gdyby nigdy nic i pozwalała, by córka wzięła na siebie całą winę, tak jak wiele razy przedtem.

Na długo przed tym wypadkiem Jace miał powody, by nie znosić jej matki. Amanda była teraz zbyt zmęczona, by o tym rozmyślać.

Wydawało się jej, że całe swoje życie poświęciła na opiekowanie się Beą. Gdyby tylko zjawiał się jakiś obłąkany mężczyzna i zdjął jej z głowy ten kłopot, zabierając matkę na Alaskę albo Tahiti, albo na Syberię.

Przed zamknięciem albumu jeszcze raz spojrzała na braci Whitehallów.

Dlaczego Duncanowi tak zależało, żeby przyjechała razem z Terryem?

Owszem, byli współnikami, ale to Terry był ważniejszy i bardziej doświadczony. No tak, Marguerite ją lubi i może to ona namówiła

Duncana. Amanda uśmiechnęła się. To mogło być jakieś wytłumaczenie.

Ułożyła się wygodniej w fotelu i przymknęła oczy. Głos lektora stawał się coraz cichszy. Zasnęła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez okienko samolotu Amanda patrzyła na zbliżające się lotnisko w Victorii. Dobrze znała tę część Teksasu. Przed wyjazdem do szkoły w San Antonio tu był jej dom. Tu spędziła dzieciństwo, wśród hodowców bydła i przedsiębiorców, dzikich hiacyntów i historycznej spuścizny, która była tak bliska jej sercu.

Splotła dłonie na kolanach. Kochała ten stan, od jego zachodnich, pustynnych krańców po żyzne pola na obrzeżach wschodnich, nad którymi właśnie lecieli. Od Victorii niedaleko było do Casa Verde, rancza Whitehallów, i małej osady, zwanej Whitehall Junction, położonej na skraju olbrzymiej posiadłości Jace'a.

- A więc to jest twoje rodzinne miasto - stwierdził Terry, kiedy ich niewielki samolocik wylądował.

- Tak, to właśnie Victoria - uśmiechnęła się Amanda, przypominając sobie inne podróże i inne przyloty. - Bardzo miłe miasteczko. Uwielbiam je. Przodkowie mojego ojca osiedlili się tutaj w czasach, kiedy nikt nie ruszał się bez pistoletu. Jeden z przodków Jace'a był Komanczem - dodała. - Casa Verde należało do wuja Jace'a, a jego ojciec odziedziczył je, kiedy chłopcy byli bardzo mali.

- Przyjaźniliście się chyba, co? - zapytał Terry. Amanda zaczerwieniła się.

- Przeciwnie. Moja matka nie życzyła sobie żadnych z nimi kontaktów. Należeli wtedy zaledwie do klasy średniej - dodała gorzko - i matka nigdy nie pozwoliła im o tym zapomnieć. To cud, że Margucrite jej to wybaczyła. W odróżnieniu od Jace'a.

- Chyba zaczynam rozumieć, o co tu chodzi - parsknął śmiechem Terry. Wysiedli z samolotu i Amanda z przyjemnością wciągnęła w płuca czyste powietrze.

- To wcale nie jest takie małe miasto - powiedział rozglądając się Terry.

- Ma prawie sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców - wyjaśniła Amanda. -

Jeden z moich dziadków pochowany jest na Placu Pamięci. To najstarszy tutejszy cmentarz. Jest także zoo, muzeum i nawet orkiestra symfoniczna. W czerwcu odbywają się festiwale muzyki Bacha. Są także...

- Mówisz jak przewodnik-przerwał jej ze śmiechem Terry.

-Dziękuję.

- Kto po nas wyjedzie? Amanda wołała o tym nie myśleć.

- Ten, kto będzie miał czas - odparła, mając nadzieję, że to wyklucza Jace'a. - W normalnej porze Duncan albo Jace przylecieliby po nas do San Antonio. Mają dwa samoloty i hangary, ale jest wiosna

- powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Nie rozumiem.

- Spęd - wyjaśniła. - Robi się przegląd bydła, znaczy je i dzieli na stada. W zasadzie powinien robić to zarządca rancza, ale Jace zawsze chce mieć na wszystko oko. A to znaczy, że Duncan zajmuje się pozostałymi

rzeczami, także nieruchomościami.

- A czasu jest niewiele - stwierdził Terry. - Nie pomyślałem o tym, bo poczekałbym do przyszłego miesiąca. Problem polega na tym - westchnął - że naprawdę potrzebujemy tego zlecenia. Całą zimę nie najlepiej nam szło, wszystko przez ten zastój w gospodarce.

Amanda kiwała głową, ale tak naprawdę wcale go nie słuchała. Z rosnącym niepokojem obserwowała srebrnego mercedesa mknącego drogą i zbliżającego się w ich kierunku. Jace jeździł srebrnym mercedesem.

- Wyglądasz na przestraszoną - zauważył Terry.

- Rozpoznałaś samochód, prawda?

Amanda skinęła głową, a jej serce biło coraz szybciej. Samochód podjechał bliżej i zatrzymał się przed halą przylotów. Drzwi otworzyły się i Amanda odetchnęła z ulgą.

Ubrana w eleganckie, różowe spodnium i sandały, starannie uczesana i promieniście uśmiechnięta szła ku nim Marguerite Whitehall.

- Tak się cieszę - powiedziała, tuląc do siebie Amandę i owiewając ją zapachem perfum Niny Ricci i pudru.

- Ja też się cieszę, że tu jestem - skłamała Amanda, patrząc w ciemne oczy Marguerite. - To Terrance Black, mój wspólnik z agencji reklamowej w San Antonio - przedstawiła jej przyjaciela.

- Miło mi - powiedziała uprzejmie Marguerite.

- Duncan opowiadał mi o waszej ofercie. Mam nadzieję, że Jace się zgodzi. Jest konkretna i rzeczowa, ale mój starszy syn jest często taki... nieobliczalny

- dodała zerkając na Amandę.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy porozmawiam z Duncanem — rzekł z uśmiechem Terry.

Bardzo mi przykro, ale Duncan musiał wyjechać. Ma coś pilnego do załatwienia w San Francisco. Ale jest Jace.

Na te słowa Amanda przez moment zastanawiała się, czy nie wskoczyć z powrotem do samolotu i nie uciec. Przemogła się jednak i wsiadła do samochodu.

- Piękna pogoda - zauważył Terry.

- Owszem - zgodziła się Marguerite. - Ale jest straszna susza - dodała z westchnieniem. Nie wdawała się w dalsze rozważania na temat skutków takiej pogody dla rolników. Amanda znała je aż za dobrze, a wytłumaczenie tego komuś, kto nie wie nic o hodowli bydła, zajęłoby co najmniej godzinę.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę ranczo - powiedział Terry.

Marguerite uśmiechnęła się do niego.

- Jesteśmy z niego dumni. Bardzo mi przykro, że musieliście odbyć tak męczącą podróż. Jace przyleciałby po was, ale jest z nim Tess i wydawało mi się, że jej towarzystwo nie byłoby dla was najprzyjemniejsze - dodała.

- Tess? - zdziwił się Terry.
- Tess Andersen - wyjaśniła Marguerite. - Jej ojciec i Jace są współnikami w tym przedsięwzięciu na Florydzie. Duncan, oczywiście, też.
- Czy będziemy musieli rozmawiać także z nim na temat tego kontraktu?
- zapytał Terry.
- Nie sądzę - odparła swobodnie Marguerite. - On zawsze zgadza się z tym, co postanowi Jace.
- Jak się ma Tess? - zapytała cicho Amanda.
- Jak zwykle, Amando., Zawsze jest w pobliżu Jace'a. Amanda nie zapomniała o tym. Od dzieciństwa Tess zawsze się koło niego kręciła. Kiedyś Jace zaprosił Amancie na tańce. Zaproszenie wydało się podejrzane i przerażona Amanda oczywiście je odrzuciła. Tess dowiedziała się o tym i zrobiła Amandzie straszną awanturę, jakby to była jej wina, że Jace ją zaprosił.
- Tess i Amanda były razem w szkole - wyjaśniła Marguerite Terry'emu. - W Szwajcarii.

Wydawało się, że od tamtego czasu minęło sto lat. Bob Carson zaangażował się finansowo w pewien podejrzany interes. Przerażony skutkami nierozważnej decyzji rozchorował się i wkrótce zmarł na atak serca, zostawiając żonę i córkę w długach i niestawie. Po spłaceniu wierzycieli nie miały ani grosza. Jace zaoferował pomoc. Amanda do tej pory rumieniła się, przypominając sobie jego propozycję. Nigdy o tym nikomu nawet nie pisnęła. Wspomnienie było jednak wciąż żywe, a Amanda była przekonana, że jej odmowa pogłębiła jeszcze jego niechęć.

Po sprzedaży rancza Amanda, z dyplomem ukończenia studiów dziennikarskich pod pachą, zgłosiła się do pracy w biurze Terry'ego Blacka. Wkrótce zostali współnikami. Kiedy Bea przebywała z długimi wizytami u bogatych przyjaciół, udawało im się jakoś wiązać koniec z końcem. Oszczędzać potrafiła tylko Amanda. Bea lubiła ładne stroje i eleganckie obuwie, kupowała je więc bez opamiętania, płacząc potem i przepraszając. Amanda codziennie dziękowała Bogu za stałą posadę. A co drugi dzień zastanawiała się, czy matka kiedykolwiek wyorośnie.

- Pytałam, jak się ma Bea? - powtórzyła Marguerite, przerywając te smutne rozmyślenia.
- W porządku - odparła szybko Amanda. - Jest w tej chwili u Bannonów.
- Wyspy Bahama - westchnęła Marguerite. - Piękne słomkowe kapelusze, muzyka i białe plaże. Chętnie bym tam pojechała.
- Co stoi na przeszkodzie? - zapytał Terry.
- Gdyby choć raz pani Brown zwróciła Jasonowi uwagę, że nie zjadł śniadania, wyrzuciłby ją natychmiast, a mnie po raz pierwszy udało się utrzymać kucharkę dłużej niż trzy miesiące. Mam zamiar strzec jej jak oka w głowie.
- Wygląda na to, że trudno go zadowolić - zaśmiał się nerwowo Terry.

- To zależy od jego nastroju - wyjaśniła Marguerite. - Jason potrafi być bardzo miły. Znakomicie się z nim żyje, kiedy śpi. Dopiero kiedy się obudzi, zaczynają się problemy. .
- Wystraszysz Terry'ego - zaśmiała się Amanda.
- Nie będzie tak źle - zapewniła Marguerite. - Po prostu trzymaj się od niego z daleka, kiedy wraca prosto od stada, Terry. Najlepsze są niedzielne wieczory, jeśli nic się nie zepsuło lub...
- Najpierw porozmawiamy z Duncanem - obiecała przyjacielowi Amanda.
- On nie gryzie.
- I nie ma też zawsze przy sobie Tess - dodała z lekką niechęcią Marguerite.
- Może Jace pewnego dnia zmięknie i ożeni się z nią.
- Miałam nadzieję, że kiedyś ty zostaniesz moją synową, Amando - westchnęła matka Jasona.
- Dzięki Bogu, że tak się nie stało - zaśmiała się Amanda. - Ja i Duncan razem doprowadzilibyśmy cię do szału.
- Nie myślałam o Duncanie - odparła szczerze Marguerite, a jej spojrzenie przyprawiło Amandę o przyspieszone bicie serca. Odwróciła wzrok.
- Jace nigdy nie wybaczy mi tego, że przyczyniłam się do śmierci jego ulubionego byka.
- To przecież nie była twoja wina. Ten potwór staranował płot. - Jace był taki wściekły. Myślałam, że mnie uderzy.
- Ja zaś miałam wrażenie, że mój syn był wściekły z całkiem innego powodu. O, cholera - jęknęła wjeżdżając w aleję prowadzącą do Casa Verde. - To auto Tess.
- Amanda też je zauważyła - małe ferrari zaparkowane obok fontanny przed domem.
- Przynajmniej wiesz, gdzie jest Jace - powiedziała lekkim tonem, choć jej serce biło dwa razy szybciej niż normalnie.
- Owszem, ale kiedy żyła Gypsy, też wiedziałam, gdzie jest Jace, a Gypsy lubiłam - odparła twardo Marguerite.
- Kim była Gypsy? - zapytał Terry, kiedy obie kobiety wybuchnęły śmiechem.
- Psem Jace'a - wyjaśniła wciąż roześmiana Amanda.
- Marguerite zaparkowała obok ferrari. Dom miał ponad sto lat, ale wciąż wyglądał solidnie i godnie. Mimo anten telewizyjnych na dachu zachował dawną atmosferę. Dla Amandy, która znała go od dziecka, nie był to żaden zabytek, lecz po prostu dom Whitehallów.
- Oboje z Duncanem często wspinaliśmy się na ten dąb - opowiadała Terry'emu, idąc alejką wysadzaną azaliami. - Pewnego razu Duncan spadł i gdyby Jace nie złapał go w ostatniej chwili, połamałby sobie ręce i nogi.
- Robi mi się zimno na samo wspomnienie
- wtrąciła Marguerite. - Duncan do dzisiaj nie może usiedzieć na miejscu.

To Jace zapuścił tu korzenie.

Amanda zacisnęła palce na torebce. Wcale nie chciała myśleć o Jasonie, ale patrząc na znajomą werandę przypomniała sobie tyle rzeczy. A nie wszystkie były przyjemne.

- Duncan wspomniał, że jutro będziemy mogli rozejrzeć się po posiadłości - przypomniał Terry.

- Może dziś wieczór mógłbym porozmawiać z jego bratem o naszym projekcie.

- Jeśli uda ci się go schwytać w locie - zaśmiała się Marguerite. -

Amanda pewnie ci mówiła, jak bardzo jest zajęty. Ja też muszę za nim biegać, jeśli mam do niego jakąś sprawę.

- To dobrze, że umiem jeździć konno - ucieszył się Terry. - Będę za nim galopował.

- Trudno ci będzie mu sprostać - rzekła cicho Amanda.

Marguerite otworzyła drzwi i wprowadziła gości do środka. Drobna, ciemnoskóra kobieta wzięła sweter Amandy, a podobny do niej mężczyzna uwolnił Terry'ego od ciężaru walizek.

- To Diego i Maria - przedstawiła ich Marguerite Terry'emu, bo Amanda oczywiście dobrze ich знаła.

- Lopezowie. Nasze główne podpory. Bez nich byśmy zginęli.

Główne podpory uśmiechnęły się, ukłoniły i oddaliły, by pilnować, żeby rodzina Whitehailów nie zginęła.

- Najpierw napijemy się kawy i chwilę porozmawiamy - powiedziała Marguerite, prowadząc ich do dużego, wyłożonego białym dywanem salonu, pełnego starych, dębowych mebli. - Wiem, że biały dywan zupełnie nie nadaje się na ranczo, ale choć często musi być prany, nie mogę się oprzeć temu zestawowi kolorów. Usiądźcie, a ja powiem Marii, że wypijemy kawę w salonie. Jace na pewno jest w stajniach.

- Wcale nie - usłyszeli znużony głos i w salonie pojawiła się Tess Andersen. W bladoniebieskiej spódnicy i wyciętym pod szyją sweterku wyglądała jak z żurnala. Miała ciemne, rozpuszczone, lekko wijące się włosy, ciemne oczy i smagłą cerę, wspaniale kontrastującą z krwistoczerwoną szminką, którą pociągnięte były jej usta.

- O! - szepnął Terry, zachwycony stojącym w drzwiach zjawiskiem.

Tess przyjęła ten zachwyt jak należny sobie hołd i ostrym spojrzeniem obrzuciła elegancki, ale raczej zwyczajny kostium Amandy.

- Jace ogląda z Billion Johnsonem nowy kombajn - wyjaśniła obojętnym tonem. - Stary zepsuł się dziś rano.

- Może ugrzązł w sianie - zażartowała Marguerite, robiąc aluzję do ogromnej suszy, panującej w całym stanie. - Czy mój syn przestał już kłać?

Tess nie uśmiechnęła się.

- Jasne, że się zdenerwował. To bardzo droga maszyna. Prosił mnie, żebyśmy wstąpiła i powiedziała, że się spóźni.

- Czy on kiedykolwiek nie spóźnił się na posiłek? - skomentowała

kwaśno Marguerite. Tess odwróciła się.

- Muszę już jechać do domu. Tata na mnie czeka. Interesy. - Spojrzała przez ramię na Terry'ego i Amandę. - Podobno Duncan chce zatrudnić waszą agencję w związku z inwestycją na Florydzie. Ponieważ zainwestowaliśmy w to przedsięwzięcie całkiem sporą sumę, tata i ja chcemy być obecni przy wszystkich rozmowach na ten temat.

- Oczywiście - odparł Terry, oblewając się rumieńcem.

- No to na razie. Dobranoc, Marguerite - rzuciła niedbale.

Jej wysokie obcasy zastukały na wypolerowanej, sosnowej podłodze.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i w pokoju zapanowała podejrzana cisza.

- Nie przypominam sobie, żebym pozwoliła jej zwracać się do mnie po imieniu - warknęła przez zaciśnięte zęby Marguerite.

Terry z zainteresowaniem przyglądał się swoim butom.

- Mamy problem - wymamrotał. - Mogłem się czegoś takiego spodziewać.

- Nie przejmuj się - próbowała go pocieszyć Amanda. - Pan Andersen jest zupełnie inny niż jego córka.

Terry nieco się rozchmurzył, ale Marguerite wciąż mruzczała coś pod nosem.

Maria przyniosła kawę na olbrzymiej, srebrnej tacy, zastawionej starą, również srebrną zastawą i cieniuseńkimi, porcelanowymi filiżankami ozdobionymi biało-czcrwonym ornamentem.

Amanda przyglądała się zawartości eleganckiej serwantki stojącej pod ścianą. Było w niej miniaturowe muzeum historii Zachodu - nóż Komanczów w pochwie z kozłej skóry, zniszczony pas na pistolety, stara rodzinna Biblia, którą przodkowie Jasona przywieźli z Georgii, pistolet i czapka konfederatów. Była tam nawet indiańska fajka pokoju.

- Uwielbiasz na to patrzeć, prawda? - zapytała cicho Marguerite.

- Rzeczywiście - uśmiechnęła się Amanda.

- Ty też możesz być dumna ze swoich przodków. Udało ci się odzyskać coś z waszych mebli i sreber? Amanda pokręciła głową.

- Tylko drobiazgi, niestety - westchnęła z żalem.

- Nawet nie miałabym ich gdzie trzymać, a poza tym nie mam przecież pieniędzy. Tyle poszło na spłatę długów - dodała.

Terry zauważył jej smutek i wtrącił się do rozmowy.

- Proszę mi opowiedzieć historię tego domu - zwrócił się do Marguerite.

Godzinę później Marguerite wciąż snuła swą długą i szczegółową opowieść.

Amanda też siedziała zasłuchana, mając jakieś dziwne poczucie bezpieczeństwa. Nagle drzwi do salonu gwałtownie się otworzyły i Amanda podniosła wzrok. Spojrzała w oczy tego samego koloru, co srebrna zastawa. Jace!

ROZDZIAŁ TRZECI

Jason Everett Whitehall był niezwykle podobny do swego zmarłego ojca. Wysoki i silny, z oczami koloru wypolerowanego srebra, opaloną twarzą i grzywą kruczoczarnych włosów musiał zostać zauważony. Wzorzysta sportowa koszula podkreślała jego szerokie ramiona, a dobrze skrojone dżinsy uwydatniały umięśnione uda i wąskie biodra. Drogie skórzane kowbojskie buty były zakurzone, ale odpowiednie do stroju. Jedyną fałszywą nutą w całym tym stroju był zniszczony, czarny kapelusz, który Amanda dobrze pamiętała ze swej ostatniej wizyty w Casa Verde. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Wpatrywała się w jego twarz, szukając, jak zawsze, siadów jakichś uczuć.

Jason przywitał się z Terry, krótko, ale uprzejmie.

- Moją współniczkę oczywiście znasz - uśmiechnął się Terry, wskazując na siedzącą obok niego Amandę.

- Owszem - odparł Jace, obrzucając Amandę szybkim, obojętnym spojrzeniem, które prześlizgnęło się po jej smukłych kształtach podkreślonych krojem granatowego kostiumu.

- Dziś wieczorem nie będę miał czasu na rozmowę - poinformował bez zbędnych wstępów. - Byłem już z kimś wcześniej umówiony. Duncan wraca jutro, a ja postaram się znaleźć kilka minut w tym tygodniu, żeby omówić z wami warunki współpracy. Podstawowe dane możecie mi podać przy kolacji.

- Znakomicie - ucieszył się Terry. Amanda z uśmiechem patrzyła, jak jej współnik uruchamia cały swój wdzięk, żeby wkraść się w łaski Jasona.

- Jak się miewa twoja matka? - zapytał Jace podchodząc do barku. Amanda zeszywniała.

- Dziękuję, dobrze - odparła.

- Komu się narzuca w tym miesiącu? - wypytywał dalej Jace.

- Jason! - krzyknęła z zaburzeniem Marguerite i zwróciła się do gości. - Może chcesz się odświeżyć, Amando? A ty, Terry, chodź ze mną, pokażę ci twój pokój.

Wyprowadziła ich szybko z salonu, po drodze obrzucając syna wściekłym spojrzeniem.

- Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje - żaliła się, kiedy wraz z Amanda znalazły się same w pokoju gościnnym.

. Było to po kobiecemu urządzone wewnątrz, z niebieskimi tapetami, błękitną pikowaną kapą na łóżku i mnóstwem roślin w mosiężnych naczyniach.

- Zachowuje się zupełnie normalnie - odparła Amanda, choć zgodnie z intencją Jace'a czuła się zraniona jego słowami. - Odkąd pamiętam, zawsze tak było.

Marguerite spojrzała w ciepłe, brązowe oczy dziewczyny i uśmiechnęła się.

- Masz rację. Po prostu go ignoruj.

- Nie potrafię - odparła Amanda i zatrzepotała rzęsami z udaną

przesadą. - Jest taki zabójczy, taki... męski.

Marguerite zachichotała jak mała dziewczynka. Usiadła na łóżku i patrzyła, jak Amanda wiesza w szafie swą skromną garderobę.

- Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która go ignoruje - zauważyła. - Uważany jest za znakomitą partię.

- Mnie to nie interesuje - odparła spokojnie Amanda. - Jak na mój gust jest zbyt agresywny, zbyt dominujący. Chyba się go nawet trochę boję - przyznała uczciwie.

- Wiem.

- Za to Tess się go nie boi - westchnęła: Amanda. - Pasują do siebie - dodała ze złośliwym uśmieszkiem.

- Tess! Jeśli on się z nią ożeni, wyjadę do Australii - zagroziła Marguerite.

- Aż tak źle?

- Moja droga, kiedy ostatni raz pomagała Jace'owi przy sprzedaży, doprowadziła Marię do tego, a jedna z pokojówek odeszła bez wymówienia. Jak sama widziałaś, rządzi tu wszystkim, a Jace nie robi nic, żeby ją powstrzymać.

- To przecież twój dom - przypomniała delikatnie Amanda. Marguerite wzruszyła ramionami.

- Też tak myślałam. Ostatnio wspominała coś o przerobieniu mojej kuchni.

Amanda bezmyślnie obracała w palcach guzik jednej z powieszonych w szafie skromnych bluzek.

- Czy są zaręczeni?

- Nie wiem. Jace mi nic nie mówi. Obawiam się, że jeśli się ożeni, to ja dowiem się o tym z gazet.

- Nie wyobrażam sobie Jace'a jako męża - zaśmiała się cicho Amanda.

- A ja od paru miesięcy zupełnie go nie poznaję - rzekła Marguerite wstając. - Chodzi z kwaśną miną, nie słyszy, co się do niego mówi i jest taki zajęty, że nie można od niego wyciągnąć ani słowa. I wiesz co, wydaje mi się, że nawet Tess traktuje jak uprzykrzoną muchę. Jest tylko zbyt zajęty, by się od niej skutecznie oganiać.

Amanda wybuchnęła śmiechem. Porównanie tej eleganckiej damy do muchy było zupełnie niestosowne. Tess, zawsze z nieskazitelnym makijażem, nienaganną fryzurą i w modnych strojach, byłaby oburzona, słysząc, że mówią o niej w taki sposób.

Marguerite uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że nie bierzesz sobie do serca tego, co mówi Jace. Twoja matka jest moją najlepszą przyjaciółką, a to co on mówi, to po prostu nieprawda.

- Ależ Jace ma rację - zaprotestowała cicho Amanda. - Obie o tym wiemy. Mama ciągle żyje przeszłością. Nie przyjmuje rzeczy takimi, jakie są.

- To jeszcze nie powód, żeby Jace się z niej wyśmiewał - odparła Marguerite. - Muszę z nim o tym porozmawiać.

- Jeśli sposób, w jaki na mnie patrzył, może być tu jakąś wskazówką, radziłabym ci go nakarmić i upić, zanim zaczniesz - powiedziała Amanda.

- Nigdy nie widziałam go pijanego - cicho odparła Marguerite. - Choć pewnego dnia wypił rzeczywiście sporo - dodała obrzucając Amandę znaczącym spojrzeniem. - Spotkamy się na dole. Nie musisz się przebierać ani specjalnie stroić. Nie przywiązujemy do tego wagi. No i całe szczęście, myślała chwilę później Amanda, przeglądając swą skromną garderobę. Kiedyś na wszystkim widniały metki znakomitych projektantów, dziś musiała ograniczać wydatki do rzeczy absolutnie koniecznych. Wrodzony dobry gust sprawił, że udało się jej skompletować atrakcyjne, choć nieliczne stroje. Koncentrowała się jednak wyłącznie na ubraniach odpowiednich do pracy. Wśród jej rzeczy nie było wieczorowej sukni. No, ale przecież wcale jej nie potrzebuje. Amanda wzięła prysznic i włożyła białą układaną spódnicę i ładną granatową bluzkę. Biały koronkowy szalik dopełnił prostej, ale eleganckiej całości. Włosy związała białą wstążką, na stopy wsunęła ciemnoniebieskie sandały. Jeszcze odrobina wody kolońskiej, muśnięcie warg szminką i była gotowa.

Pierwszą osobą, jaką zobaczyła w salonie, był Terry.

- Nareszcie jesteś - uśmiechnął się. - Wybierasz się na żagle? - skomentował jej strój.

- A może? - odparła wesoło. - Popłyniesz ze mną i będziesz odpędzał rekiny? Terry pokręcił głową.

- Od dziecka mam awersję do rekinów. Podobno jeden z nich zjadł kiedyś moją ciotkę.

Ze śmiechem, którego echo napełniło cały dom, Amanda weszła do salonu i nagle znalazła się twarzą w twarz z Jace'em. Napięte spojrzenie jego srebr-noszarych oczu zbiło ją z tropu. Spuściła wzrok.

- Chcesz trochę sherry? - zapytał. Amanda pokręciła głową i przysunęła się do Terry'ego jak dziecko, które ze strachu tuli się do matki.

- Nie, dziękuję.

Terry przyjacielskim gestem objął ją za ramiona.

- Amanda nie pije. Ją interesuje tylko kawa - poinformował Jace'a.

Wydawało się, że Jace zmiażdży swymi silnymi, brązowymi palcami trzymany w ręku kieliszek, po czym wdepcze go w dywan. Amanda jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Odwrócił się, zanim zdążyła zastanowić się nad przyczyną takiej reakcji.

- Chodźmy. Mama zaraz zejdzie.

Ruszył w kierunku jadalni. Idąc za nim Amanda podziwiała jego wspaniałą postać w brązowym garniturze. Był atrakcyjnym mężczyzną. Zbyt atrakcyjnym.

Z przykrością stwierdziła, że przypadło jej miejsce obok Jace'a. Siadając niechcący musnęła stopą jego błyszczący, skórzany brązowy but.

Świadoma jego poirytowanego spojrzenia szybko cofnęła nogę.

- Wyjaśnijcie mi, dlaczego Duncan uważa, że potrzebna nam jest współpraca z agencją reklamową - zaczął arogancko Jace, rozpierając się na krześle. Silne mięśnie jego klatki piersiowej napięły mocno biały jedwab koszuli. Koszula była rozpięta pod szyją, a poprzez cienki materiał prześwitywały gęste, ciemne włosy. Podświadomie Amanda przypomniała sobie, jak Jace wygląda bez koszuli. Spuściła oczy na obficie zastawiony stół. Już dawno nie jadła tylu wspaniałych dań, w dodatku tak pięknie podanych.

Delektowała się każdym kęsem wyszukanych potraw i niezbyt uważnie słuchała wyjaśnień Terry'ego.

Dopiero w połowie posiłku dołączyła do nich Marguerite i usiadła na swym stałym miejscu.

- Przepraszam za spóźnienie, ale zupełnie straciłam poczucie czasu. W radio nadawali słuchowisko kryminalne i nie mogłam się oderwać - wyjaśniła z uśmiechem.

- Słuchowisko kryminalne - zakpił Jace. - Nic dziwnego, że potem boisz się zgasić w nocy światło.

- - Wiele osób śpi przy zapalonym świetle - odparła Marguerite.

- Owszem, ale ty palisz aż trzy lampy - nie ustępował Jace. Jego szare oczy rozbliły, mrugnął do Amandy porozumiewawczo i uśmiechnął się. Dziewczyna poczuła jakieś dziwne ciepło rozlewające się po całym ciele. Żadna kobieta nie oparłaby się urokowi tego uśmiechu. Amanda widziała go w takim nastroju tylko raz, dawno temu. Znowu spuściła oczy i z westchnieniem skończyła sałatkę owocową.

W samym środku wyjaśnień Terry'ego w głębi domu rozległ się dzwonek telefonu i Jace opuścił towarzystwo.

- Żeby choć raz nikt nie przeszkadzał nam w czasie posiłku - mruknęła Marguerite. - Zawsze coś się dzieje. Zarządca ma jakieś kłopoty na ranczo, są kłopoty w którymś przedsiębiorstwie, jakiś facet chce sprzedać traktor lub byka, albo ktoś z prasy prosi o wywiad. W zeszłym tygodniu jakieś pismo chciało wiedzieć, czy Jace się żeni. Powiedziałam im, że tak - dodała z nie ukrywaną irytacją - i nie mogę się doczekać, kiedy ktoś podsunie mu ten artykuł pod nos!

Amanda śmiała się, aż łzy spływały jej po policzkach.

- Jak mogłaś?

- O co chodzi? - Jace właśnie wrócił i słyszał tę ostatnią uwagę.

Amanda pokręciła głową i otarła łzy serwetką. Marguerite przybrała niewinny wyraz twarzy.

- Znowu jakaś katastrofa? - zapytała. - Czy świat się zawali, jeśli zjesz w spokoju jeden posiłek? Jace zmarszczył czoło.

- Chcesz przejąć interes?

- Z największą chęcią - odparła Marguerite. - Natychmiast bym wszystko sprzedała.

- I skazała mnie i Duncana na hodowlę róż? - drażnił się z nią syn. Marguerite poddała się.

- Gdybyśmy choć, raz zjedli razem cały posiłek, Jasonie...
 - Nie wiedziałabyś jak się zachować -wżartował Jace. - Przecież to się jeszcze nigdy nie zdarzyło.
 - Kiedy żył twój ojciec, było jeszcze gorzej - przyznała. -Raz rzuciłam w niego talerzem, kiedy w Boże Narodzenie odszedł od stołu, żeby porozmawiać ze swoim prawnikiem.
- Jace uśmiechnął się kpiąco.
- A ja pamiętam co było, kiedy wrócił - przypomniał i Marguerite Whitehall zarumieniła się jak pensjonarka.
 - A, właśnie t zaczęła Marguerite - chciałam... Nie skończyła, bo weszła Maria i oznajmiła, że dzwoni Tess i chce rozmawiać z Jace'em.
 - Może zamówisz specjalny telefon wmontowany w talerz? - zaproponowała złośliwie Marguerite.
 - Tdefon-widelec byłby jeszcze lepszy, mógłbyś jednocześnie jeść i rozmawiać.

Amanda wybuchnęła śmiechem. Whitehallowie mają niesamowite poczucie humoru. Marguerite tak samo rozmawiała z mężem.

Pani Whitehall spojrzała na Terry'ego z figlarnym uśmiechem.

- Opowiedz mi o tych planach reklamowych, Terry. Nie podpiszę co prawda z tobą kontraktu, ale przynajmniej w połowie rozmowy nie pobiegnę do telefonu.

Terry uśmiechnął się, unosząc do ust bułeczkę.

- Nie ma sprawy, pani Whitehall. Mamy mnóstwo czasu. Będziemy tu przecież przez tydzień.

A przez ten czas, pomyślała Amanda, może uda ci się porozmawiać z Jace'em przez dziesięć minut. Ale nie powiedziała tego głośno.

Po kolacji, salon opustoszał Jace był na górze, a Marguerite zabrała Terry'ego, żeby pokazać mu swoją kolekcję figurek z nefrytu. Amanda została sama.

Skończyła kawę i odstawiła filiżankę. Uznała, że lepiej będzie zniknąć, nim wróci Jace. Nie chciała być z nim sam na sam.

Wyszła szybko do holu i znalazła się twarzą w twarz z Jace'em. Założył brązowozłoty krawat i wyglądał niesamowicie elegancko.

- Uciekasz? - zapytał ostro patrząc na nią z niechęcią.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Amanda zatrzymała się w pół kroku i patrzyła na niego bezradnie. Przy Jasonie zawsze traciła pewność siebie.

- Właśnie... szłam na chwilę do swego pokoju - wyjąkała.

Jason podszedł bliżej i Amanda poczuła zapach jego wody kolońskiej.

- Po co? - zapytał ironicznie. - Po chusteczkę?

- Raczej po tarczę i jakiś miecz. -Amanda usiłowała żartem pokryć zdenerwowanie. Jason nie uśmiechnął się.

- Nic się nie zmieniłaś - zauważył. - Wciąż błaznujesz. - Obrzucił ją obojętnym spojrzeniem.

- Po co tu przyjechałaś? - zapytał lodowatym tonem.

- Duncan nalegał.
- Dlaczego? Przecież pracujesz dla Blacka?
- Jesteśmy wspólnikami - odparła. - Nie wiedziałaś? Popatrz na nią uważnie.
- Jak ci się to udało? - zapytał pogardliwie. - Właściwie nic mnie to nie obchodzi.

Amanda zrozumiała, do czego Jace zmierza i oblała się rumieńcem.

- To wcale nie tak - odparła zduszonym głosem.
- Czyżby? Ja przynajmniej proponowałem ci coś więcej niż pracę w jakiejś trzeciorzędnej firmie.

Twarz Amandy płonęła.

- Właśnie tak traktujesz kobiety. Jak zabawki, czekające na półce, żeby ktoś je kupił.

- Tess nie jest zabawką - odparł z zamierzonym okrucieństwem.

- To bardzo dobrze o niej świadczy - odparowała Amanda.

Jace wsadził ręce w kieszenie i przyglądał jej się uważnie. Jego płonące oczy miały nowy i obcy wyraz, który zaniepokoił Amandę.

- Zeszczuplałaś - zauważył. Amanda wzruszyła ramionami.

- Ciężko pracuję.

- A co takiego robisz? Sypiasz z szefem?

- Nie! - wybuchnęła Amanda. Pobladała, ale spojrzała mu prosto w twarz.

- Dlaczego mnie tak nienawidzisz? Czy ten byk był taki ważny?

- Taki wspaniały okaz, a ty jeszcze pytasz! Nawet nie powiedziałaś: przepraszam.

- Czy to by mu wróciło życie? - zapytała ze smutkiem.

- Nie. - Szczęka mu lekko drgnęła.

- Ale twoja niechęć do mnie nie wpłynie negatywnie na współpracę z naszą agencją, nieprawdaż? - zapytała niespodziewanie Amanda.

- Boisz się, że szef nie zarobi? - ironizował Jace.

- Coś w tym sensie.

Popatrzył na nią z zaciśniętymi ustami.

- Dlaczego nie powiesz mi prawdy? Duncan wcale cię tu nie zaprosił.

Przyjechałaś z własnej inicjatywy. - Uśmiechnął się złośliwie. -

Doskonale pamiętam, że zawsze za nim latałaś. A teraz masz jeszcze więcej powodów.

W oczach jej pociemniało. Po tylu latach zebrała się wreszcie na odwagę.

- A idź do diabła - powiedziała lodowatym tonem i z wściekłością spojrzała mu prosto w oczy. Jace patrzył na nią rozbawiony, ale i zdziwiony.

-Co?

Nim zdążyła powtórzyć, pojawił się Terry z Marguerite.

- A, tu jesteś - ucieszył się Terry. Właśnie zakończył zwiedzanie domu. - Posiedź jeszcze z nami. Za wcześnie, żeby się kłaść do łóżka.

Jace zmrużył oczy i odwrócił się, zanim Amanda dostrzegła coś, co

nagle pojawiło się w jego spojrzeniu.

- Znowu wychodzisz? - zapytała go uprzejmie Marguerite. - Idziecie gdzieś z Tess?

- Wychodzimy - odparł wymijająco Jace i pocałował ją w policzek. - Dobranoc. Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Terry spojrzał na Amandę.

- Czy powiedziałaś mu to, co wydawało mi się, że powiedziałaś?

- Ja też chciałam o to zapytać - dodała Marguerite. Amanda weszła do salonu, unikając ich spojrzeń.

- Zasłużył sobie na to - mruknęła. - Aroganckie bydlę.

Marguerite zaśmiała się zachwycona, starannie ukrywając tajemniczy błysk, jaki pojawił się w jej oczach.

- Co jest między wami? - zapytał Terry. - Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby dwoje ludzi tak się nienawidziło.

- Moja matka nazwała kiedyś Jace'a pastuchem - odparła Amanda. - Bardzo go tym uraziła i nigdy jej tego nie wybaczył.

- Od tego czasu zaczął nazywać Beę i Amandę damami - dodała Marguerite i uśmiechnęła się. - To oczywiście prawda. Amanda była i jest damą, ale Jace miał co innego na myśli.

Później, już na górze, w sypialni, nawiedziły Amandę wspomnienia z przeszłości. Powtórne spotkanie z Jace'em odnowiło stare rany. Amanda czuła, jak ból przeszywa jej serce na wskroś. Wróciła pamięcią do owego piątku sprzed siedmiu lat. Spacerując wzdłuż płotu oddzielającego pastwisko jej ojca od posiadłości Whitehallów zobaczyła Jace'a ujeżdżającego swego czarnego rumaka. On też ją zauważył i podjechał bliżej.

- Szukasz Duncana? - zapytał chłodno.

- Nie, ciebie - sprostowała Amanda, spoglądając na niego nieśmiało. - Jutro wieczorem urządzam przyjęcie. Kończę szesnaście lat.

Już wtedy przyglądał jej się dziwnie i wprawiał w zakłopotanie. Tamtego dnia czuła się taka szczęśliwa i nikt by się nie domyślił, z jakim trudem zdobyła się na odwagę i udała na poszukiwanie Jace'a. Z Duncanem zawsze dobrze jej się rozmawiało. Z Jace'em znacznie trudniej.

Fascynował ją, ale jednocześnie bardzo się go bała. Był już mężczyzną, a jego dojrzała zmysłowość budziła w niej nieznane wcześniej uczucia.

- No i co w związku z tym? - zapytał obojętnie. Uśmiech zniknął z jej twarzy, a wraz z nim cała odwaga.

- Chciałam... chciałam zaprosić cię na moje urodziny - wyjąkała.

Jace zapalił papierosa i przyglądał jej się uważnie.

- A co twoja matka na to?

- Zgadza się - odparła bez wahania.

Nie wspomniała ani słowem o walce, jaką musiała stoczyć z Beą, żeby zgodziła się na zaproszenie braci Whitehallów.

- Akurat - nie dał się zwieść Jace.

Amanda odrzuciła na plecy swe srebrnoblond włosy.

- Przyjdiesz, Jason? - zapytała cicho, ryzykując, że narazi na szwank

swoją dumę.

- Tylko ja? A Duncana nie zapraszasz?

- Oczywiście, będę szczęśliwa goszcząc was obu, ale Duncan powiedział, że nie przyjdiesz, jeśli nie otrzymasz specjalnego zaproszenia - odparła zgodnie z prawdą.

Jace westchnął głęboko i wypuścił kłęb dymu. Przyglądał się jej młodej, pełnej oczekiwania twarzy.

- Przyjdiesz? - zapytała nieśmiało.

- Może - zabrzmiała enigmatyczna odpowiedź.

Spiął konia i odjechał, pozostawiając ją w niepewności.

Najdziwniejsze było to, że Jace przyszedł jednak na przyjęcie wraz z Duncanem, ubrany w elegancki ciemny garnitur i białą, jedwabną koszulę z rubinowymi spinkami w mankietach. Wyglądał jak z żurnala i, ku żalowi Amandy, natychmiast otoczył go rój dziewcząt.

Prawie wszystkie jej koleżanki były piękne, obyte i światowe. Zupełnie nieświatowa i przerażająco nieśmiała Amanda, mimo że przez cały wieczór zajmował się nią Duncan, wciąż szukała wzrokiem Jasona.

Nienawidziła swej biało-zidonej organdykowej sukienki. Skromny dekolt i bufiaste rękawy na pewno nie wydałyby się Jace'owi ekscytujące. Poza tym i tak, mając dwadzieścia pięć lat, nie mógł być zainteresowany szesnastolatką. Wiedziała o tym, ale marzyła, żeby ją zauważył.

Tańczyła z Duncanem i innymi chłopcami, cały czas śledząc wzrokiem Jace'a. Tak bardzo chciała, żeby choć raz z nią zatańczył.

Zagrano ostatni taniec, spokojną melodię o utraconej miłości, która wydała się Amandzie bardzo odpowiednia do sytuacji. Jace nie poprosił jej do tańca. Wyciągnął po prostu rękę, a ona podała mu swoją. Nawet sposób, w jaki tańczył, był podniecający. Przyciskał jej ciało do swojego, obejmując ją w tali i płynęli leniwie w takt muzyki. Jeszcze dziś przypominała sobie zapach jego wody kolońskiej i ciepło jego silnego ciała przenikające ją poprzez materiał sukienki. Serce waliło jej jak młotem. Ogarnęły ją nowe, przerażające uczucia i poczuła, jak słabnie w jego ramionach. Uczucia te były wyraźnie widoczne w jej Wzniesionych ku niemu oczach. Jace nagle przerwał taniec i chwyciwszy ją za rękę, wprowadził na ciemny taras.

- Czy to jest to, czego pragniesz? - zapytał gniewnie, przyciskając ją mocno do siebie. - Chcesz sprawdzić, jakim jestem kochankiem?

- Jace, ja nie... - zaczęła protestować Amanda, ale nie dokończyła zdania, bo Jace mocno i zdecydowanie, celowo boleśnie, zamknął jej usta pocałunkiem. Jęknęła, trochę z bólu, trochę ze strachu. Zrozumiała, jak niebezpieczny może być flirt z doświadczonym mężczyzną.

Przerażona poczuła, jak jego duża, ciepła dłoń przesuwana się z jej talii na pierś, łamiąc wszelkie opory.

- Jesteś jak jedwab - szepnął i odsunął się lekko, by na nią popatrzeć. - Spójrz na mnie - powiedział ochryplym głosem. - Chcę zobaczyć twoją

twarz.

Amanda uniosła ku niemu przerażone oczy i próbowała odsunąć jego rękę.

- Nie - szepnęła.

- Dlaczego? - zapytał, nie odrywając dłoni od dekoltu jej sukni. - Czy nie po to mnie tu dzisiaj zaprosiłaś, Amando? Chciałaś zobaczyć, czy pastuch potrafi się kochać jak dżentelmen?

Z oczami błyszczącymi od łez upokorzenia wyrwała się z jego ramion.

- Co, prawda w oczy kole? - zapytał ze śmiechem i zapalił spokojnie papierosa. - Może cię rozczaruję, ale nie jestem już zwykłym pastuchem. Teraz jestem właścicielem ziemskim. Nie tylko spłaciłem Casa Verde, ale mam zamiar uczynić z niej wzorową farmę. Będę miał największą posiadłość w całym Teksasie. A wtedy, być może, dam ci jeszcze jedną szansę. - Popatrzył na nią taksującym spojrzeniem. - Będziesz jednak musiała trochę utyć. Jesteś za chuda.

Zabrakło jej słów, ale na szczęście pojawił się Duncan i wybawił ją z opresji. Nigdy już nie zaprosiła Jace'a na żadne przyjęcie i unikała go jak mogła. Jace'owi to nie przeszkadzało. Amanda często podejrzewała, że on naprawdę jej nienawidzi.

Tej nocy Amanda bardzo kiepsko spała, niepokojona złymi snami, których po obudzeniu nie mogła sobie przypomnieć. Przed zaśnięciem nie zamknęła okna i teraz w pokoju było chłodno. Narzuciła na siebie stary, niebieski szlafrok. Z żalem pomyślała o przyozdobionych futerkiem atłasowych pomiarach, jakie kiedyś nosiła. No, cóż, takie jest życie, pomyślała wzruszając ramionami.

Ktoś zapukał do drzwi i Amanda, myśląc że to Maria, bosą poszła otworzyć. W drzwiach stał uśmiechnięty Duncan.

- Dzień dobry - powitał ją wesoło.

- Duncan! - krzyknęła Amanda i nie zważając na konwenanse rzuciła mu się w ramiona.

- Tęskniłaś za mną, co? - szepnął jej wprost do ucha, był bowiem tylko odrobinę wyższy. - Przez pół roku nie dostałem od ciebie nawet kartki.

- Myślałam, że ci na tym nie zależy - mruknęła Amanda.

- Dlaczego? To przecież nie był mój byk.

- Jasne. Byk był mój - dobiegł ją zza pleców Duncana ostry głos i Amanda mimo woli zeszywniała.

Wyrwała się z objęć Duncana i spojrzała na Jace'a. Był w drogich, ale spłowiałych džinsach i szarej koszuli, idealnie harmonizującej z barwą jego oczu. Na głowic miał oczywiście swój stary, czarny kapelusz.

- Dzień dobry, Jace - powiedziała z lodowatą słodyczą. - Zapomniałam ci wczoraj podziękować za gorące powitanie.

- Nie wysilaj się, moja damo.

- Mam na imię Amanda. Możesz też mówić do mnie panno Carson, albo: hej, ty, ale nie mów do mnie: damo. Nie lubię tego.

- W towarzystwie jesteś odważna. Ciekaw jestem, co zostanie z twojej

odwagi, jak będziemy sam na sam.

- Radzę najpierw sprawdzić, czy jesteś ubezpieczony na życie, dobrze? - odparowała Amanda z jadowitym uśmiechem.

- Ej, ludzie, nie psujcie pięknego poranka. W dodatku jeszcze nie jedliśmy śniadania.

- Naprawdę? - zapytała Amanda. - Twój brat ugryzł mnie już co najmniej dwa razy. Oczy Jace'a ciskały skry jak bryłki lodu.

- Uważaj, kochanie, bo oberwiesz.

- Bardzo proszę, nie krępuj się - odważnie podjęła wyzwanie.

- W stosownym czasie i o odpowiedniej porze. Jak poszło spotkanie? - zwrócił się do Duncana.

- Jenkins jest zainteresowany - rzekł z uśmiechem młodszy brat. - Chyba połknął haczyk. Jutro da nam znać. A czy Black wyjaśnił ci, co ich agencja może zrobić w sprawie reklamy naszego przedsięwzięcia na Florydzie?

- Tylko ogólnie - odparł Jace. Wyjął papierosa i zapalił go złotą zapalniczką. Amanda przypomniała sobie Boże Narodzenie, kiedy dostał ją od ojca.

- Co o tym myślisz? - nalegał Duncan.

- Na razie za mało wiem. O wiele za mało.

- Zapowiada się pracowity tydzień - westchnął Duncan.

- Dla niektórych może być aż za pracowity

- brzmiała zdecydowana odpowiedź, a para srebrzystoszarych oczu spojrzała wprost w oczy Amandy.

- A jeśli nasza dama nie zrezygnuje ze swoich złośliwości, to Black zabierze swój kontrakt do San Antonio bez mojego podpisu.

Amanda była wściekła. Zdawała sobie sprawę, że to nie jest tylko czcza pogrożka. Niechęć Jasona do niej na pewno zaważy na ocenie ich propozycji. Jace nigdy nie blefował. Nie musiał. Zawsze osiągał to, czego chciał.

- Ależ Jace - próbował załagodzić sytuację Duncan.

- Spiesz się - przerwał mu Jace. - Zajrzyj do mnie po śniadaniu. Pokażę ci nowego byczka.

- Mogę wziąć ze sobą Amandę? - zapytał Duncan.

- Nie chciałbym go stracić - ostrzegł zimno Jace i ruszył ku schodom. Amanda z gniewem spojrzała na muskularne plecy oddalającego się mężczyzny.

- Chciałabym, żeby spadł z tych schodów - mruknęła.

- Jace nigdy się nie przewraca - przypomniał jej Duncan. - Ależ się zmieniłaś! Kiedyś mu się tak nie stawiłaś.

- Mam dwadzieścia trzy lata i nie zamierzam służyć mu za wycieraczkę - oświadczyła wyniośle Amanda.

Duncan skinął głową i Amandzie wydało się, że dostrzegła w jego oczach cień aprobaty.

- Ubierz się i zejź na dół. Chciałbym dowiedzieć się czegoś o

proponowanej przez was kampanii reklamowej - powiedział.

- Czy Tess i jej ojciec też muszą się z tym zapoznać? - zapytała nagle Amanda.

- Tess! Zupełnie o niej zapomniałem. Tę przeszkodę weźmiemy później. Jace i ja mamy większe udziały niż Andersenowie, więc nasz głos będzie decydujący.

- Jace weźmie ich stronę - oznajmiła z przekonaniem Amanda.

- Nie bądź taka pewna. Jestem nawet gotów się założyć - dodał tajemniczo. - Ubieraj się, szkoda tracić czas.

- Tak jest! - zasalutowała Amanda.

Późnym popołudniem Duncan zabrał gości na konną przejażdżkę. Terry, jako początkujący jeździec, dostał wierzchowca spokojnego i łagodnego. Otoczone biało-zielonym płotem ogromne ranczo było wyraźnie znakomicie prowadzone.

- Jace ma komputer, w którym zmieszczą się dane dotyczące ponad stu tysięcy sztuk bydła - wyjaśnił Duncan Terry'emu. - Hodujemy zarówno bydło czystej rasy, jak i krzyżówki. A jeśli chodzi o paszę, jesteśmy całkowicie samowystarczalni.

Terry słuchał z otwartymi szeroko oczami. Nie miał pojęcia o hodowli, ale Amanda, która znała i kochała tu każdy kamień, słuchała z zainteresowaniem.

- Pamiętasz tego starego byka twojego ojca, który biegał za psami? - rozmarzyła się.

- Po tym, jak strącił jej spaniela, matka wciąż odgrażała się, że sprzeda go rzeźnikowi. Po śmierci ojca spełniła swą groźbę - dodał Duncan. - Najlepszej jakości wołowina wartości ponad sto tysięcy dolarów. Zjedliśmy go. Strasznie mściwa kobieta z mojej matki.

- I Jace nie próbował jej przeszkodzić? - zapytała z niedowierzaniem Amanda.

- Nie miał o niczym pojęcia - zaśmiał się Duncan. - Matka kazała mi trzymać język za zębami. Jace często jeździł na inne rancza, więc nawet nie zauważył braku tego byka.

- A co się stało, jak się w końcu dowiedział?

- Po prostu wybuchnął śmiechem - wyjaśnił Duncan.

- Przecież to tyle pieniędzy... - Amanda uniosła brwi.

- To dziwne, jak inaczej Jace zachowuje się w twojej obecności - zauważył Duncan. - Staje się bardzo agresywny.

Amanda odwróciła się, unikając jego spojrzenia.

- Miałeś nam pokazać nowego byka - zmieniła temat.

- Ależ oczywiście. Jedźcie za mną.

Spęd trwał w najlepsze. W hałasie, kurzu, palącym słońcu i przy okrzykach zaganiaczy badano setki cieląt. Jace Whitehall nadzorował całą akcję. Był teraz bogaty, jego żyłka do interesów dała mu eleganckie biuro w centrum Victorii i do końca życia mógłby nie wkładać spłóviałych dżinsów i wypłóviałego kapelusza. I w istocie człowiekowi z jego pozycją

to nie uchodziło, ale on nie dbał o konwenanse. Kochał pracę na świeżym powietrzu, nie potrafił usiedzieć za biurkiem.

Jace od razu zauważył zbliżającą się Amandę i już z daleka widać było wrogość w jego spojrzeniu. Amanda wyprostowała się dumnie i z wysiłkiem przybrała obojętny wyraz twarzy. Nie chciała dopuścić, aby spostrzegł, jak bardzo drażni ją jego niechęć.

- Nie daj się sprowokować, Mandy - szepnął Duncan.- Jace zaczepia, cię tylko z przyzwyczajenia, a nie ze złośliwości. Naprawdę chodzi mu o umyślnie dokuczenie ci.

- Nie pozwolę mu już nigdy na żadne zaczepki - odparła Amanda. - Nie obchodzi mnie, czy dokucza mi naumyślnie, czy nie.

- A więc wojna?

- Armaty gotowe.

- Przyjechałem zobaczyć cielęta! - zawołał Duncan do brata.

Jace zeskoczył z płotu i ocierając rękawem pot z czoła zbliżył się ku nim.

- Musiałeś przyprowadzić delegację? - zapytał, patrząc znacząco na Amandę i Terry'ego.

- Rozważaliśmy nawet możliwość wynajęcia autobusu i przywiezienia całej służby - oznajmiła zuchwale Amanda.

- Skoro jesteś taka odważna, to zjeżdż z konia i chodź tutaj - zaproponował zimno Jace.

- Jestem uczulona na trawę - odparła. - Na kurz też. Okropnie. '

- Uparte dziecko - zaśmiał się Duncan.

- Jak ty wytrzymujesz w tym kurzu i upale? - zdziwił się Terry. - No i ten hałas!

- Kwestia przyzwyczajenia - wyjaśni Jace. -I konieczności. To nie jest łatwa praca.

- Już nigdy nie będę narzekał na ceny wołowiny - obiecał Terry, przyglądając się ciężkiej pracy robotników.

- Cześć, Happy - zawołała Amanda do starszego, siwego kowboja.

- Cześć, Mandy- powitał ją bezzębnym uśmiechem Happy, zsuwając z czoła stary, wytłuszczony kapelusz.

- Przyszłaś nam pomóc?

- Tylko jeśli dostanę potem soczysty befsztyk - zażartowała Amanda. Happy był kiedyś ulubionym pracownikiem jej ojca.

- Jak się miewa mama? - zapytał Happy.

- W porządku, dziękuję - odparła Amanda, nie zwracając uwagi na ironiczny uśmieszek Jace'a.

- Miło było cię znów zobaczyć. No to wracam do roboty - dodał zauważając znaczące spojrzenie Jace'a.

- I to natychmiast - rzucił zimno Jace.

- To moja wina, Jace - powiedziała cicho Amanda. To ja go zawołałam. Jace zignorował jej słowa.

- Pokaż Blackowi araby - zwrócił się do brata.

-Może się nawet przejechać, jeśli jego ciało to wytrzyma - dodał

spoglądając na Terry'ego, który poruszył się w strzemionach z tłumionym jękiem.

- Dziękuję, chętnie - zgodził się Terry przez zaciśnięte zęby.
- Lepiej się nie forsuj - poradził mu już łagodniej Jace. - Po dzisiejszej jeździe i tak będzie cię wszystko bolało.
- Dziękuję - odparł tym razem szczerze Terry.
- Chyba rzeczywiście na dzisiaj mi wystarczy.
- No to wracamy! - zawołał Duncan, spinając swego wierzchowca. - Ścigamy się, Amando?
- Stój! - Głos Jace'a przebił się przez ryki bydła. Amanda omal nie wypadła z siodła, kiedy Jace zdecydowanym ruchem chwycił jej konia za uzdę.
- Nie ma mowy o wyścigach - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.
- Ona zbyt często ulega wypadkom.
- Jak sobie życzysz! - Duncana najwyraźniej rozbawiły słowa brata.
- Nie jestem dzieckiem - zaprotestowała Amanda.

Jace spojrzął jej prosto w oczy i Amanda dostrzegła w jego spojrzeniu coś dziwnego, fascynującego i elektryzującego zarazem.

Zmienił się na twarzy i puścił uzdę.

- Gdyby ktoś mnie szukał, wyślij służącego - polecił bratu i nie zwracając już na nich uwagi wrócił do swoich zajęć.

W drodze powrotnej Duncan nie odezwał się ani słowem, ale z jego twarzy nie schodził znaczący uśmiezek. Amanda cieszyła się, że Terry zbyt zajęty jest swymi obolałymi mięśniami, by zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół niego. Na samo wspomnienie spojrzenia, jakim obrzucił ją Jace, serce zaczynało jej szybciej bić. Nie było w nim pogardy ani nienawiści. Był tylko dziki, z trudem skrywany głód. Amanda była przerażona tym, co wyczytała we wzroku Jace'a. Od swego katastrofalnego przyjęcia urodzinowego trzymała się od niego z daleka. Dopiero teraz zrozumiała naprawdę, co nią powodowało. Nigdy nie doświadczyła owej namiętności, która powoduje, że kobiety gonią za mężczyznami. Tylko Jace budził w niej to niezwykle, gwałtowne uczucie, ale zdawała sobie sprawę, że za żadną cenę nie może pozwolić, by to odkrył. Miałby wtedy znakomity pretekst, by odpłacić jej za wszystkie wyimaginowane krzywdy, a jej uczucie uczyniłoby ją wobec niego całkiem bezradną.

Terry spędził resztę popołudnia unikając najmniejszego ruchu. Drzemał wyciągnięty wygodnie na leżaku nad basenem, w cieniu magnolii. Obok, pod parasolem, Amanda rozmawiała Duncanem. Miała na sobie bladozieloną, długą do kostek, wygodną suknię, wydekoltowaną i rozciętą po bokach. Była to pamiątka po dawnych, lepszych czasach, kiedy jeszcze mogła sobie pozwolić na takie luksusy.

Wokół basenu kwitły krzewy oraz różowe, białe i czerwone róże - duma i radość Marguerite.

- Co naprawdę myślisz o naszym planie kampanii reklamowej? -

zapytała Amanda Duncana.

- Mnie się podoba, ale musimy poczekać na opinię Jace'a. Nie jest on szczególnie przekonany do całego przedsięwzięcia, ale rozumie, że niełatwo będzie namówić ludzi do zamieszkania w głębi Florydy. Bliskość plaży jest zawsze czymś atrakcyjnym.

- Na pewno damy sobie z tym radę - odparła z przekonaniem Amanda.

- Czy to jest ta sama nieśmiała dziewczyna, która wyjechała stąd parę lat temu? - zapytał z uśmiechem Duncan. - Panno Carson, bardzo się pani zmieniła. Zauważyłem to już pół roku temu, ale teraz różnica jest jeszcze większa.

- Naprawdę tak się zmieniłam? - zdziwiła się Amanda.

- Twój stosunek do Jace'a jest inny. Doprowadzasz go do wściekłości.

- Nie zauważyłam. - Amanda oblała się rumieńcem.

- Ja tak.

- Dlaczego tak ci na tym zależało, żebym przyjechała razem z Terryem? - zapytała bez ogródek.

- Kiedyś ci .powiem - obiecał jej Duncan. - Na razie ciesz się słońcem.

- Chyba pójdę pomóc Marguerite wypisywać zaproszenia na przyjęcie - oznajmiła, podnosząc się z fotela.

Podeszła do drzwi obrośniętych kaskadami białych róż. Mimowolnie sięgnęła po jedną z nich, kiedy nagle usłyszała warkot silnika.

Z siedzenia dla pasażera wyskoczył Jace. Z jego ręki, owiniętej jakimś cienkim, niebieskim materiałem, płynęła krew.

- Wracaj do obór - krzyknął do kierowcy. - Duncan odwiezie mnie z powrotem. Kierowca zawrócił i odjechał. Amanda wpatrywała się w krwawiącą mocno ranę.

- Zraniłeś się - powiedziała z niedowierzaniem, jakby to było coś niemożliwego.

- Jeśli masz zamiar zemdleć, to raczej ustąp mi z drogi.

- Nie zemdleję - oświadczyła zdecydowanie Amanda. - Pozwól, że cię opatrzę. Jedną ręką nic nie działasz.

- Dla mnie to nie pierwszozna - odparł Jace, idąc za nią do łazienki na parterze.

- Nie wątpię. Już widzę, jak opatrujesz sobie ranę na plecach.

- Ty mała żmijo - warknął.

- Nie obrażaj mnie, bo założę ci bandaż na lewą stronę.

Amanda wprowadziła Jace'a do łazienki i podsunęła mu stółek. Jace usiadł, zdjął z głowy kapelusz i rzucił go na podłogę.

Przyglądał się, jak Amanda, nachylona nad apteczką, szuka bandażu i środków dezynfekujących. Jego oczy wędrowały po jej szczupłym ciele, przylgnęły do delikatnych, długich, wijących się włosów.

- Wodna nimfa – mruknął. Amanda spojrzała na niego, zaszokowana tą dziwną uwagą i zaczerwieniła się.

- Nie odpowiadała ci kąpiel w moim basenie? -zapytał.

- Nie chciałam kusić Terry'ego - uśmiechnęła się Amanda, zwilżając

wodą kawałek gazy. - Będziesz musiał zdjąć koszulę - dodała niepotrzebnie.

- Tess by mi pomogła - zauważył znacząco.

- Tess leżałaby na podłodze, zemdlona - nie dała się sprowokować Amanda. Ten flirt dziwił ją i niepokoił. Było to coś nowego, podniecającego i odrobinę przerażającego. - Wiesz, że nie znosi widoku krwi.

Jace zaśmiał się cicho i zsunął z ramion zakurzoną i poplamioną krwią koszulę.

Amanda, ze zwilżoną gazą w ręku, odwróciła się ku niemu i zamarła. Wpatrywała się jak zaczarowana w jego opalony, muskularny tors, pokryty gęstwiną czarnych, kręconych włosów. Czowała przyspieszone bicie serca i była wściekła na siebie za taką reakcję. Był taki męski, że patrząc na niego czuła się słaba i bezradna.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zapytał cicho Jace.

- Przepraszam - wymamrotała zupełnie bez sensu i pochyliła się sztywno, by obmyć długą, poszarpaną ranę powyżej łokcia. - Głęboka - stwierdziła.

- Wiem. Nie rób zbędnych uwag, tylko ją oczyść - odgryzł się, tężejąc przy najłżejszym dotknięciu.

- Trzeba ją zszyć - upierała się Amanda.

- Jak i kilka poprzednich, a przecież nie umarłem.

- Mam nadzieję, że przynajmniej byłeś szczepiony przeciw tężcowi.

- Chyba żartujesz.

Miał rację, ośmieszyła się podejrzewając go o taką głupią nieodpowiedzialność. Skończyła oczyszczanie rany i wzięła pojemnik ze środkiem dezynfekującym.

- Polej ranę, a nie mnie całego - ostrzegł Jace, widząc, jak gwałtownie potrząsa pojemnikiem.

- Powinam cię oblać jodyną. Dopiero by cię zabolalo - dodała z nieprzyjemnym uśmiechem.

- Nie radzę. Mógłbym cię niemile zaskoczyć. Amanda zignorowała tę zawołaną groźbę i zajęła się bandażowaniem rany.

- Powinieneś jednak pokazać to lekarzowi - powtórzyła.

- Jeśli po twoich amatorskich wysiłkach zaczniesz zielenieć, to na pewno to zrobię - obiecał.

Amanda spojrzała mu w oczy i zamiast groźby zobaczyła w nich uśmiech.

- Krew mi się burzy, jak na ciebie patrzę, Jasie Whitehall! - warknęła.

Wypadło ostrzej, niż zamierzała.

- Święte słowa, panno Carson - odparł uprzejmie, obserwując, jak na jej twarzy wykwitają rumieńce.

- Nie to miałam na myśli! - zaprotestowała bez zastanowienia.

- Czyżby?

Amanda odwróciła się i zaczęła chować lekarstwa do apteczki. Nie

chciała na niego patrzeć. To było zbyt niebezpieczne.

- Księżniczka w łachmanach - skomentował, bystrym okiem oceniając wiek jej sukienki. - Czy twojego wspornika nie stać na lepsze stroje dla ciebie?

Amanda zamarła w bezruchu.

- On nie kupuje mi ubrań.

- Akurat w to uwierzę - odparł zimno Jace. - Te twoje kostiumy to żadne starocie. Najnowsza moda, mała, a ty przecież tyle nie zarabiasz.

- One naprawdę nie są nowe! - krzyknęła zrozpaczona. - Kupuję rzeczy proste i dobrze skrojone, Jace, takie ubrania nie wychodzą szybko z mody!

Wzruszył ramionami, jakby znudziła go ta rozmowa i sięgnął po koszulę.

- Niezłe tłumaczenie, moja damo.

- Przestań mnie tak nazywać - wycedziła przez zęby. - Dlaczego nie możesz tak jak Duncan zaakceptować mnie taką, jaka jestem, bez wyobrażania sobie o mnie jakichś niestworzonych rzeczy?

- Bo nie jestem i nigdy nie bytem Duncanem. Wciąż go chcesz? To dlatego przyjechałaś razem z Blackiem?

- W porządku! - wybuchnęła Amanda. - Owszem, chcę go. Chodzi mi o jego pieniądze. Chcę wyjść za niego za męża, ukraść mu cały majątek i kupić wszystkim moim przyjaciółkom filtra gronostajowe! Cieszysz się?

- Prędzej znajdziesz się w piekle, niż wyjdiesz za mojego brata - oznajmił z lodowatym spokojem.

- Dlaczego tak mnie nienawidzisz? - zapytała cicho Amanda.

- Dobrze wiesz, dlaczego. - Jego oczy pociemniały. Amanda spuściła wzrok.

- To było dawno temu - przypomniała. -1 nie jest to przyjemne wspomnienie.

- Dlaczego? - warknął, mnąc trzymaną w ręce koszulę. - To by rozwiązało wszystkie twoje problemy. Ty i ta twoja wstrętna matka byłybyście urządzone na całe życie.

- Musiałabym tylko zrezygnować z szacunku dla samej siebie - mruknęła, spoglądając mu prosto w oczy. - Nie będę niczyją kochanką, Jasonie, a już na pewno nie twoją.

Wyglądał, jakby dostał w twarz, jego oczy straciły cały blask.

- Kochanką? - warknął. Amanda uniosła dumnie głowę.

- A jak określiłbyś nasze stosunki? - zapytała. - Proponowałeś mi, żebym z tobą zamieszkała!

- Owszem, ze mną - odparł. - W tym domu. To dom mojej matki, do cholery! Czy myślisz, że jej poczucie przyzwoitości pozwoliłoby na coś takiego? Proponowałem ci małżeństwo, Amando. Miałem w kieszeni pierścioneł, ale nie zdążyłem ci go nawet pokazać.

Amandzie wydawało się, że życie z niej ucieka. Jej ciało przeszył nagły, nieznośny ból. Małżeństwo! Mogła być żoną Jasona Whitehalla, mieszkać z nim i dzielić wszystko... może nawet urodziłaby mu już

syna...

Oczy zaszyły jej łzami. Jace zauważył to i na jego twarzy pojawił się okrutny, zimny uśmiech.

- Żałujesz, co? Zaczynałem już wtedy odnosić sukcesy. Pierwsze inwestycje przynosiły zyski. Nawet się nad tym nie zastanawiałem. Popatrzyłaś na mnie i zatrasnęłaś mi drzwi przed nosem. Twoje szczęście, że nie rozwalilem tych drzwi.

- Spodziewałam się tego - przyznała. Serce jej się krajało. - Nawet bym nie miała o to pretensji. Ale byłeś taki wściekły, Jace. Po prostu fizycznie się ciebie bałam. Dlatego uciekłam.

- Bałaś się mnie? Dlaczego? Amanda odwróciła wzrok.

- Byłeś taki brutalny na moich urodzinach - przypomniała mu, rumieniąc się. - Nawet nie wyobrażasz sobie, jak młode dziewczyny boją się takich mężczyzn.

Wszystko, co fizyczne, jest takie tajemnicze i nieznane. Byłeś dużo ode mnie starszy i doświadczony, Kiedy tak po prostu poprosiłeś, żebym z tobą zamieszkała, przypomniał mi się tamten wieczór. Zapadła długa, przykra cisza.

- Zraniłem cię, prawda? - zapytał cicho, wpatrując się w jej plecy. - Zrobiłem to specjalnie. Duncan powiedział, że zaprosiłaś mnie tylko przez grzeczność, bo w rzeczywistości nie możesz znieść mojego widoku. Dodał jeszcze, że twoim zdaniem nawet nie wiedziałbym, co zrobić z kobietą.

Amanda odwróciła się ku niemu z ogromnym zdziwieniem.

- Nie powiedziałam mu, dlaczego cię zaprosiłam - odparła i spuściła głowę. - A jeżeli chodzi o tamto... Po prostu żartowałam. Ludzie często żartują z rzeczy, których się boją. Bałam się ciebie, ale często marzyłam o tym, żebyś mnie pocałował. - Odwróciła głowę.

- W marzeniach było to mniej brutalne niż w rzeczywistości. - Wzruszyła ramionami i roześmiała się cicho, żeby ukryć ból. - Teraz to już nie ma znaczenia. To były dziewczęce marzenia, a teraz jestem już kobietą.

- Naprawdę? - zapytał wstając. Widząc jak się cofa, uśmiechnął się sarkastycznie. - Masz dwadzieścia trzy lata i wciąż się mnie boisz. Nie -zgwałcę cię, Amando.

- Musisz mnie obrażać?

- Nie zauważyłem, żeby tak łatwo było cię obrazić - powiedział chłodno, rozbierając ją wzrokiem.

- Biedna mała bogata dziewczynka. Cóż za upadek. Ile lat ma ta sukienka?

- Wciąż jeszcze mnie okrywa - odparła dumnie Amanda.

- Ledwo. Matka wspominała, że chce ci kupić trochę ubrań. Najwyraźniej lepiej przyjrzała się twojej garderobie niż ja. Ale nie rób sobie nadziei, moja droga. Nie po to pracuję jak wół, żeby ubierać ciebie i twoją matkę w jedwabie i atłasy. Jeśli potrzebujesz ubrań, załatw to z Blackiem, a nie z moją matką.

Usta jej zadrżały.

- Wolałabym chodzić nago, niż przyjąć od ciebie choćby chustkę do nosa
- odparła dumnie.

- Twój chłopak też na pewno by wolał.

- Jest moim współnikiem i nic więcej.

- Jeźdźcem też jest kiepskim - dodał z ironią Jace.

- Skoro nie radził sobie nawet z takim łagodnym koniem, to jak ma zamiar poradzić sobie z tobą? A właśnie - gdzie on jest?

- Przy basenie z Duncanem. Rozmawiają o projekcie - wyjaśniła Amanda, obrzucając go chłodnym spojrzeniem. - Choć to i tak na nic się nie zda. I tak się przecież nie zgodzisz.

- Nie podejmuj decyzji za mnie, Amando - powiedział cicho Jace. - Wcale mnie nie znasz. Nigdy nie znałaś.

- Nie pozwalasz ludziom się zbliżyć do siebie, Jasonie.

- A chciałybyś? - zapytał chłodno.

- Raczej nie, dziękuję. Zbyt często mnie ranisz.

- Myślisz, że bez powodu? - zapytał, podchodząc bliżej. - Ile razy się tu zjawiasz, zawsze jest jakaś katastrofa.

- Przecież wcale nie chciałam zranić tego byka

- zaprotestowała Amanda. - I nic musiałeś na mnie tak wrzeszczeć.

- A co myślałaś? Że padnę na kolana i podziękuję? Przecież mogłaś się zabić, kretynko - warknął.

- A to by cię bardzo ucieszyło, prawda? - wybuchnęła Amanda i odwróciła się, nie zauważając wyrazu jego twarzy. - Zamierzałam cię przeprosić, ale nadwerżyłam sobie nadgarstek i z bólu nie mogłam wykrztusić ani słowa.

- Zwichnęłaś rękę? I mimo to pojechałaś do San Antonio? Ty wariatko! - Jego oczy zapłonęły.

- A co, miałam cię prosić o podwiezienie? Zastrzeliłeś byka na miejscu, więc wolałam uciekać, żeby i mnie to nie spotkało!

Odwróciła się na pięcie i nie zważając na jego wołanie wybiegła z łazienki.

Dogonił ją w holu, chwycił mocno za ramiona i spojrzał prosto w oczy. Amanda poczuła, że słabnie.

- Dokąd to się wybierasz? - zapytał.

- Uwieść Duncana - odparła słodko Amanda. - Przecież według ciebie właśnie po to przyjechałam.

- Nigdy za niego nie wyjdiesz - zagroził.

- Nie muszę za niego wychodzić, żeby z nim spać, prawda? - zapytała. -

O co chodzi, Jace? Nie zniósłbyś, gdyby twojemu bratu udało się to, co tobie nie wyszło? - dodała i pobiegła do salonu. Chciała zamknąć za sobą drzwi, ale nie zdążyła. Jace wbiegł tuż za nią i zatrzaskał je. Zostali sam na sam, odcięci od świata.

Jace stał przed nią, ze ściągniętą twarzą i płonącymi oczami, półnagi i niebezpieczny.

- Zobaczymy teraz, jaka jesteś odważna - powiedział głosem ochryplym od powstrzymywanego gniewu. Zbliżał się do niej wolno.

- Wcale tak nie myślałam - wyjąkała bez tchu Amanda, tracąc całą odwagę i posuwając się krok za krokiem do tyłu. - Naprawdę tak nie myślałam, Jace!

Dotknęła plecami ściany. Była w pułapce. Jace chwycił ją mocno za ramiona.

- Nie - błagała, próbując się wyrwać. - Puść mnie! To boli!

- To ty zadajesz mi ból od lat - warknął Jace i przycisnął ją do siebie. - Spałaś z Duncanem? Mów!

- Nie! - wyszeptała. - Nigdy mnie nawet nie dotknął, przysięgam!

Ujrzała ulgę na jego twarzy. Dostrzegła też, że tężeją mu mięśnie.

Amanda nie miała stanika i przez cienki materiał sukienki czuła jego nagą pierś. Zadrżała.

- Czy pod tym materiałem jest coś oprócz skóry?

- zapytał szeptem Jace. - Czyżbyś była tylko w majtkach?

- Jace! - zaprotestowała zawstydzona Amanda.

- Nie, nie wrywaj się - ostrzegł. Jego ręce pieściliwym gestem przesunęły się wzdłuż jej pleców i spoczęły na talii. Przycisnął ją mocno.

- Czy Black nigdy się z tobą nie kochał? - zapytał zdziwiony, obserwując jej przerażone oczy i zarumienioną twarz. - Reagujesz zbyt nerwowo, jak na kobietę przyzwyczajoną do pieścici.

- Może to właśnie na ciebie reaguję tak nerwowo- wybuchnęła.

Ręce, którymi opierała się o jego pierś, zacisnęły się, jakby walczyła z pokusą pogładzenia jego chłodnego ciała.

- Właśnie na mnie? - zdziwił się Jace.

- Poprzednim razem zraniłeś mnie - szepnęła.

- Poprzednim razem miałaś szesnaście lat, a ja byłem nieprzytomny z wściekłości - przypomniał.

- Chciałem cię zranić.

- Co takiego zrobiłam, oprócz tego, że się w tobie podkochiwałam? - zapytała żałośnie.

Jason nie poruszył się i przez chwilę Amanda myślała, że nie dosłyszał.

Jego dłonie na ułamek sekundy zacisnęły się boleśnie na jej ramionach.

Westchnął głęboko.

- Podkochiwałaś się we mnie? - powtórzył głucho.

- Na miłość boską, przecież zawsze uciekałaś, jeśli tylko na ciebie spojrziałem!

- Pewnie, że tak. Przerazałaś mnie - wybuchnęła i spojrzała na niego wzrokiem pełnym wyrzutu.

- Wiedziałam, że nie znosisz mojej matki i uważałam, że tę niechęć przenosisz na mnie. Nieustannie na mnie warczałaś i złośliwie dokuczałaś.

- Chyba tak rzeczywiście było. W życiu nie byłem tak zaskoczony, jak wtedy, gdy zaprosiłaś mnie na urodziny.

Amanda spojrzała mu w oczy badawczo.

- Dlaczego przyszedłeś? - zapytała cicho.

- Sam nie wiem. odparł wzruszając ramionami.

- Niezbyt dobrze się tam czułem. Już wcześniej miewałem kobiety, byłem przyzwyczajony do dziewcząt dużo bardziej wyrafinowanych niż twoje koleżanki. Amanda poczuła ukłucie zazdrości.

- Tak też podejrzewałam -mruknęła.

- A co ty mogłaś o tym wiedzieć? Byłaś bez wątpienia dziewczą.

Pamiętam, że zastanawiałem się wtedy, z iloma chłopcami się całowałaś. Nawet nie potrafiłaś właściwie otworzyć ust

Amanda spuściła wzrok, czując, jak rumieniec zażenowania oblewa jej twarz.

- Nikt mnie nie całował - wyznała nieśmiało. - Ty byłeś pierwszy. I właściwie także ostatni - dodała.

- To głupio tak się wystraszyć. Ale ty całowałaś tak boleśnie.

Jace chwycił ją pod brodę i zmusił, by spojrzała na niego.

- A więc brutalnie pogwałciłem twoje młodzieńcze uczucia? - zapytał łagodnie. - Później pamiętałem już tylko miękkość twego ciała i to, jak drżałaś w moich ramionach. Rzeczywiście, czułem, że cię przestraszyłem, ale byłem zbyt wściekły, by mnie to obeszło. Gdybym znał prawdę...

- Niewiele by to pewnie zmieniło - przerwała Amanda. - Mam wrażenie, że nie potrafisz być czułym i łagodnym kochankiem, Jace.

- Naprawdę? - Przyciągnął ją wolno do siebie.

- Chyba już czas, żebym wpłynął na zmianę tego pierwszego wrażenia.

- Jason, nie... - zaczęła nerwowo.

- Szsz... - szepnął. - Słowa są niepotrzebne... tak długo czekałem, Amando.

Jego ciepłe wargi zamknęły się delikatnie na jej ustach, a silne ramiona otoczyły ją mocno i czule. Uczył ją, jak wiele dwoje ludzi może sobie powiedzieć jednym długim pocałunkiem.

Amanda z trudem mogła uwierzyć, że dzieje się to naprawdę, w biały dzień, w salonie, w którym wczoraj wieczorem siedzieli, prowadząc uprzejmą konwersację i nawet się nie dotknęli..

Było to jak cofnięcie się w czasie, do dnia jej szesnastych urodzin, tylko pocałunek był zupełnie inny. Delikatny i łagodny. Amanda nieśmiało pieściła jego pierś, z żarliwością, która brała się z tęsknoty, a nie z doświadczenia. Chciała poznać całe jego ciało i czuła, że on też jej pragnie. Jego palce delikatnie zaczęły rozsuwać suwak w jej sukience, ale Amanda powstrzymała je nerwowo.

- Chciałbym na ciebie patrzeć - szepnął chrapliwie.

- Chcę widzieć twoją twarz, gdy cię pieszczę.

Uświadomiła sobie, że także za tym tęskni i bardzo tego pragnie.

Pamiętała, że Jason był jej wrogiem, że pogardzał nią, a jej zgoda na taką intymność to wręcz samobójstwo.

- Nie - szepnęła stanowczo.

Ujął ją pod brodę i spojrzał chłodno w oczy.

- Znowu chcesz udawać, że to pierwszy raz?

- zapytał. - Za cwany jestem na takie numery, moja droga. Wyczuwam je na odległość.

Próbowała się wyrwać w przypiływie nagłego gniewu, ale Jason był oczywiście silniejszy.

- Puść mnie! - krzyknęła. - Nie mam pojęcia, o co ci chodzi!

- Czyżby? Jesteś sprytna, Amando, ale ja nie dam się nabrać. Takie rozmyślnie prowokacyjne zachowanie bywa niebezpieczne i na drugi raz lepiej się zastanów. Następnym razem zobaczysz, co mężczyzna może zrobić z kobietą.

- Nie będzie żadnego następnego razu! - wybuchnęła Amanda.

- Dlaczego nie? - zapytał wypuszczając ją z objęć.

- Takie kobiety, jak ty, nie są szczególnie wybredne.

- Nienawidzę cię! - szepnęła i w tym momencie była tego absolutnie pewna. Jak on śmiał tak o niej mówić!

- Naprawdę? Cieszę się, Amando. Przykro by mi było, gdybyś umierała z nie odwzajemnionej miłości do mnie. Ale jeśli zmienisz zdanie, skarbie, wiesz, gdzie jest mój pokój - dodał. - Tylko nie licz na małżeństwo. Wiem, jak bardzo ty i twoja matka potrzebujecie pieniędzy, ale nie dam się zrobić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amanda obmyła chłodną wodą rozpalone policzki. Przyłożyła także wilgotny ręcznik do swych obrzmiałych warg. Przymknęła -oczy i wróciła pamięcią do dnia, kiedy Jace złożył jej ową niesamowitą propozycję. Był słoneczny i ciepły dzień. Amanda była sama w domu. Usłyszała podjeżdżający samochód i wyszła na werandę. Jace, wracając najwyraźniej prosto z obory, wbiegł po schodkach, zatrzymał się tuż przed nią i zdjął swój stary kapelusz.

- Wyglądasz jak śmierć na chorągwi - zauważył bezlitośnie, obrzucając spojrzeniem jej szczupłą postać. - Jak leci?

Amanda wyprostowała się z godnością i spojrzała mu prosto w oczy. Duma nie pozwalała jej pokazać, z jakimi trudnościami musi się borykać po śmierci ojca.

- Dajemy sobie radę - odparła. Zmusiła się nawet do uśmiechu.

Ale Jace, oczywiście, nie dał się nabrać. Rozszyfrował ją natychmiast.

- Podobno wystawiłaś dom na sprzedaż - zaczął bez ogródek. - Jeśli twoja matka dalej będzie tak szastać pieniędzmi, wkrótce zaczniesz wyprzedawać własne ubrania.

- Poradzę sobie. - Amanda zacisnęła drżące wargi.

- Nie musisz, Amando - oznajmił. W jego głosie wyczuła jakieś dziwne wahanie, które powinno było ją ostrzec. - Mogę wszystko wziąć na siebie, płacenie rachunków, prowadzenie rancza. Mogę nawet, choć niechętnie, utrzymywać tę twoją roztrzepaną rodzicielkę.

- W zamian za co? - zapytała ostrożnie Amanda.

- Zamieszkaj ze mną.

Jego słowa podziały na nią jak kubeł zimnej wody. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Bała się Jasona, bała się wszelkiego fizycznego kontaktu z tym człowiekiem. Może gdyby był delikatniejszy tamtego wieczora, kiedy wbrew jej oczekiwaniom pojawił się jednak na jej urodzinach... ale stało się i jego obecna propozycja zmroziła jej krew w żyłach. Nawet mu nie odpowiedziała. Wbiegła do domu i zatrzasnęła drzwi. A wspomnienie tamtego dnia na zawsze stworzyło między nimi barierę nie do pokonania.

Na szczęście Jace uznał jej zachowanie za grę. Gdyby tylko wiedział, że po prostu nie potrafi mu się oprzeć, miałby przeciw niej znakomitą broń. A tego by nie zniosła.

Miłość. W żaden sposób nie mogła zaprzeczyć temu uczuciu. Chciała równocześnie śmiać się, śpiewać i płakać, pobiec do Jace'a z wyciągniętymi ramionami,

wszystko mu ofiarować, dzielić z nim życie, dać mu synów...

Łzy przysłoniły jej oczy. Tess da mu synów. Wspaniałych, mądrych synów, czystych, dobrze wychowanych, doskonałych. Tess już o to zadba, a Jace'owi będzie wszystko jedno. Jemu potrzebni są spadkobiercy, a nie miłość. Nawet nie zna tego słowa.

Dlaczego akurat Jace? zastanawiała się udręczona Amanda. Dlaczego nie Terry albo Duncan, albo któryś z mężczyzn, z którymi czasami się spotykała? Dlaczego wybrała akurat tego, którego mieć nie mogła? Jak to dobrze, że wyjeżdża pod koniec tygodnia. Teraz, kiedy nareszcie poznała przyczynę swego strachu przed Jace'em, będzie już potrafiła żyć z dala od niego. Wyjedzie z Casa Verde i nigdy już nie zobaczy tego człowieka. Będzie to na pewno mniej bolesne, niż ciągłe przebywanie obok niego.

Zadowolona z tego postanowienia otarła oczy i przebrała się w dzinsy i różową bluzkę. Długą, plażową sukienkę wepchnęła na dno walizki i postanowiła już nigdy jej nie nosić.

Marguerite wciąż jeszcze zajęta była adresowaniem kopert w swoim pokoju na piętrze.

- Witaj, kochanie. Poopalałaś się trochę? - miło powitała wchodzącą Amandę.

- Troszeczkę - odparła Amanda. - Właśnie szłam ci pomóc, kiedy natknęłam się na Jace'a. Skaleczył się, więc opatrzyłam mu rękę.

- Coś poważnego? - zapytała z niepokojem Marguerite.

- Rana jest dosyć głęboka, ale nic mu nie będzie

- uspokoiła ją Amanda. - Nawet nie wiem, jak to się stało. Pewnie zraniła go krowa.

- Te wstrętne bydlęta! - wykrzyknęła Marguerite.

- Czasami wydaje mi się, że Whitehallowie mają więcej litości dla swoich zwierząt niż dla kobiet! Na szczęście Duncan jest inny.

Amen, dodała w myślach Amanda siadając na krześle.

- A więc Jace pozwolił ci opatrzyć ranę? - zdziwiła się Marguerite. -

Czyżby Tess nie było na posterunku?

- Na to wygląda - odparła Amanda, mając nadzieję, że z jej twarzy nie da się wyczytać, co się naprawdę stało. Nie wiedziała jednak, że mimo zimnych kompresów jej usta nadal są obrzmiałe, a lekkie otarcie na policzku ewidentnie wskazuje na bliski kontakt z męską, nie ogoloną twarzą.

Marguerite wyczuła napięcie w swojej towarzyszce i milczała.

- Na pewno chcesz mi pomóc? - zapytała, podsuwając jej kilka kopert i listę gości.

- Z przyjemnością. - Amanda wzięła do ręki pióro i zabrała się do roboty.

- Czy Jace nie protestował przeciwko takiej pielęgniarce? - ciągnęła dalej Marguerite.

- Z początku tak.

- Przyjdiesz, oczywiście, na przyjęcie. Robimy je u Sullevanów, bo mają dużą salę balową.

Amanda pokręciła głową, przypominając sobie ogromną, gościnną posiadłość Sullevanów.

- Niestety, nie będę mogła pójść - powiedziała cicho. Marguerite spojrzała na nią z pełnym zrozumienia uśmiechem.

- Kupię ci jakąś sukienkę.

- Nie! - wykrzyknęła Amanda, z przerażeniem przypomniawszy sobie groźbę Jace'a.

Ale Marguerite już zajęła się zaproszeniami. Nieświadoma lekkiego uśmiechu rozbawienia na twarzy swej towarzyszki, Amanda też skupiła się na pisaniu.

Kiedy po bezsennej nocy Amanda zeszła na śniadanie, przy stole zastała tylko Duncana i Marguerite. Jace, jak jej powiedzieli, już dawno wyszedł do biura, i to wściekły.

- Ostatnio z każdym dniem coraz z nim gorzej - zauważył Duncan spoglądając na Amande. - Nie wiesz przypadkiem dlaczego, Amando? Amanda pochyliła się nad filiżanką, żeby ukryć rumieńce.

- Ja? A niby skąd?

- Wczoraj wieczorem żadne z was nie pojawiło się na kolacji. Ciebie bolała głowa, a Jace miał jakąś pilną pracę w biurze.

Marguerite szybko powiązała fakty. Uniosła brwi do góry tak, jak zwykł to robić jej starszy syn.

- Czy pokłóciłaś się wczoraj z Jace'em, Amando? -zapytała.

- Ostatnio lepiej nie przebywać z nimi w tym samym pokoju - zauważył Duncan. - Jace zaczepia Amande, ona mu się odgryza. I tak w kółko.

- Ciekawe, gdzie jest Terry? - zmieniła temat Amanda, nakładając sobie porcję jajecznicy.

- Wczoraj do późna omawialiśmy plan kampanii reklamowej - wyjaśnił Duncan. - Pewnie zasnął. Muszę dziś polecieć w interesach do Nowego Jorku.

- Pociągnął łyk kawy i spojrzał na Amande. - Jace obiecał, że wieczorem porozmawia z Terrym.

- Naprawdę? Cieszę się - mruknęła. Marguerite skończyła śniadanie i odłożyła sztucce.

- Jak to miło zjeść chociaż jeden nie przerywany posiłek - westchnęła. - Duncanie, uwielbiam te spokojne śniadania z tobą.

- To nie ja mam kontrolne udziały w naszych interesach - przypomniał jej Duncan. Oczy Marguerite rozbłyły.

- Najchętniej wszystko bym sprzedała - oznajmiła. - Wystarczyłby mi tylko kawałek rancza. Kiedyś nie byliśmy może tacy bogaci, ale nikt nie musiał odchodzić od stołu w czasie posiłku. I Jace się tak nie męczył.

- Czyżby? - zapytał cicho Duncan. - Moim zdaniem zawsze tak robił. I oboje wiemy, dlaczego.

- A jak, twoim zdaniem, może się to skończyć?

- Wydaje mi się, że jest duża szansa na sukces - odparł tajemniczo Duncan i, jak w toaście, uniósł do góry filiżankę.

- Ależ dziwne rozmowy prowadzicie - zauważyła między kęsami Amanda.

- Przepraszam cię, kochanie - powiedziała z uśmiechem Marguerite. - To tylko nasze domysły.

-Chcesz pojechać ze mną do Nowego Jorku? - zwrócił się niespodziewanie do Amandy Duncan. - Jadę tylko na jeden dzień. Popłyniemy promem do Staten Island i będziemy mogli ponarzekać na straszliwy ruch.

Amanda rozpromieniła się. Cudownie będzie choć na jeden dzień oderwać się od wszystkich kłopotów, a w dodatku uniknąć w ten sposób kontaktów z Jace'em.

- Naprawdę mogę? No tak, ale Terry... - przypomniała sobie i spochmurniała.

- Ja się nim zaopiekuję - zaproponowała wesoło Marguerite. - A wieczorem i tak będzie zajęty pertraktacjami z Jace'em. Naprawdę powinnaś pojechać, moja droga. Przyda ci się trochę rozrywki.

- Skoro tak...

- Idź i włóż jakąś ładną sukienkę. Daję ci na to cafe pół godziny - powiedział Duncan.

- Robi się! - krzyknęła podekscytowana Amanda i zerwała się od stołu. Czuła się tak, jakby znowu była dzieckiem. Już zapomniała, jak to wspaniale jest być bogatym i w każdej chwili móc pojechać dokąd się chce. Dla Whitchallów to rzecz zupełnie naturalna. Amandę też kiedyś było na to stać, ale to było dawno temu. Teraz musiała liczyć się z każdym groszem. Nie mogła sobie pozwolić na żadne wycieczki czy wakacje.

Włożyła cienką, białą sukienkę z żółtymi stokrotkami na przedzie, którą kupiła w zeszłym roku na wyprzedaży. Na ramiona narzuciła brązowy sweter, sprawdziła makijaż i poprawiła szpilki we włosach, upiętych w skromny kok. Zapomniała wziąć torebkę i musiała po nią wrócić. Było tam, co prawda, tylko kilka dolarów, ale Amanda czuła się z nimi pewniej. Zeszła na dół i zastała tam Terry'ego. Był zaspany i lekko skacowany, ale uśmiechnął się do niej na powitanie.

- Cześć - powiedziała Amanda. - Co ty na to, że opuszczę cię na jeden dzień i wybiorę się do Nowego Jorku?

- W porządku. Baw się dobrze. A ja posiedzę nad basenem i przejrzę papiery.

- Tylko nie wpadnij do wody. Terry nie umie pływać - wyjaśniła pozostałym.

- Jeśli jesteś gotowa, to możemy ruszać - powiedział Duncan wkładając brązową marynarkę.

- Jak najbardziej - odparła Amanda.

Duncan ze zdziwieniem spojrzał na jej lekki sweter.

- Wiesz, w Nowym Jorku jest dużo chłodniej niż w Teksasie, a będziemy wracać już po zmroku. Myślisz, że sweter ci wystarczy?

Amanda kiwnęła głową, zbyt dumna, by przyznać, że jej jedyny płaszcz został w San Antonio. Zresztą nadaje się on co najwyżej do wyjścia na zakupy w najbliższym sklepie.

- Pożyczę ci mój płaszcz - wtrąciła się z uśmiechem Marguerite. -

Płaszcz zajmują zbyt dużo miejsca, by zabierać je w każdą podróż, Duncanie.

Amanda była jej wdzięczna za tę uwagę.

Marguerite wróciła niosąc lekki, szary, bardzo elegancki i bardzo drogi płaszcz.

- Nie mogę... - zaczęła protestować Amanda.

- Ależ możesz. Mam jeszcze kilka. Weź, przymierz. Chyba nosimy ten sam rozmiar. Płaszcz rzeczywiście leżał doskonale.

- Bawcie się dobrze i nie wracajcie za późno - powiedziała Marguerite.

- Nie czekajcie na nas z kolacją. Zjemy coś w Nowym Jorku - krzyknął już od drzwi Duncan.

Dwusilnikowy samolot sprawował się znakomicie, a Duncan był dobrym pilotem. Prawie tak dobrym jak Jace, ale nie tak ryzykanckim. Amanda nawet nie zauważyła, kiedy lądowali już w Nowym Jorku.

Z talentem doświadczonego podróżnika Duncan szybko złapał taksówkę. Podał kierowcy adres i rozparł się wygodnie na siedzeniu.

- Tak właśnie powinno się podróżować - powiedział. - Żadnych walizek i szczoteczek do zębów, tylko po prostu hop w samolot i w drogę.

Amandzie natychmiast udzielił się jego dobry nastrój.

- Masz rację. A skoro zalecieliśmy już tak daleko, to może skoczmy na Martynikę?

- Ależ to wspaniała wyspa, prawda? Pamiętasz, jak poleciliśmy tam z wujem Macklinem i zapomnieliśmy uprzedzić o tym rodziców? I potem ta okropna awantura, kiedy nas w końcu znaleźli? Ale bawiliśmy się znakomicie, prawda?

- Wspaniale - przytaknęła Amanda i przyjrzała mu się uważnie. Był tak niepodobny do Jace'a. Lubiła jego chłopięcą twarz i wesołe usposobienie. Gdyby tylko mogła się w nim zakochać.

- Nie znoszę, kiedy to robisz - powiedział Duncan.

- Kiedy co robię? - zapytała cicho Amanda.

- Porównujesz mnie z Jace'em. Nie, nie zaprzeczaj - uciał jej protesty. -

Znam cię zbyt długo. Właściwie to mi nawet nie przeszkadza. Jace rzeczywiście jest wyjątkowy. Większość mężczyzn nie wytrzymuje z nim porównania.

Amanda bezmyślnie wpatrywała się w licznik.

- Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

- Wiem - rzekł Duncan biorąc ją za rękę. - Lubię być z tobą, Mandy, bo przy tobie mogę być sobą. Cieszę się, że się przyjaźnimy.

- Ja też. - uśmiechnęła się Amanda.

- Oczywiście, to nie zawsze była przyjaźń. Podkochiwałem się w tobie, kiedy miałaś szesnaście lat. Nawet tego nie zauważyłaś, zbyt zajęta unikaniem Jace'a. Byłem strasznie zazdrosny, wiesz?

- Naprawdę? Tak mi przykro, Duncanie! - A więc może tu znajdowało się wytłumaczenie, dlaczego naopowiadał bzdur Jace'owi przed jej urodzinowym przyjęciem.

- Eee tam, to było tylko podkochiwanie i szybko się pozbierałem. Bardzo się z tego cieszę. Ty nic do mnie nie czułaś, prawda? - Zadał to pytanie tak poważnym tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała.
- Masz rację - przyznała ucziwie Amanda.
- Czy mógłbym ci jakoś pomóc? - zapytał niespodziewanie. Jego serdeczność, szczególnie w porównaniu z wrogością Jace'a, zupełnie ją rozbroiła. Gorące łzy wypełniły jej oczy i spłynęły po policzkach.
- Mandy - powiedział ze współczuciem Duncan i przytulił ją do siebie.
- Moja biedna mała, ciężko ci, co? Szkoda, że tak długo się nie widzieliśmy. Potrzebujesz opieki. Amanda pokręciła głową.
- Dam sobie radę - szepnęła.
- Nie wątpię - roześmiał się Duncan i poklepał ją po ramieniu.
- Tylko, że... może gdyby udało mi się wydać mamę za kogoś o dużych dochodach - zaśmiała się.
- Nie bój się, w końcu zjawi się jakiś bogaty mężczyzna i wybawi cię z kłopotu. Twoja matka jest przecież wciąż piękną kobietą, Miłą, inteligentną...
- ... próżną i samolubną - dokończyła gorzko Amanda. - Rzadko użalam się nad sobą. Przepraszam. Czasami naprawdę nie mogę unieść ciężaru takiej odpowiedzialności.
- Rzeczywiście to za dużo jak na twój młody wiek - zauważył Duncan. - Od śmierci ojca zajmujesz się tylko utrzymywaniem matki. Twierdzisz, że ci to nie przeszkadza, ale przecież zupełnie nie masz własnego życia. Cały czas zarabiasz tylko na Beę. Nieustannie spłacasz rachunki i nie masz czasu na nic innego. To niesprawiedliwe, Amando.
- Któż inny mógłby się tym zająć, Duncanie? - zapytała cicho Amanda. - Matka nie umie pracować. Nigdy nie musiała. Co by się z nią stało?
- Ludzie mogliby wynajmować ją na godziny, żeby stała w rogu pokoju i wyglądała pięknie, trzymając lampę albo coś takiego.
- Jesteś okropny. - Amanda wybuchnęła śmiechem.
- I dlatego mnie lubisz - odparł. - Pamiętasz, jak któregoś lata tuż przed aukcją zawiązaliśmy kokardy na ogonach wszystkim bykom Jace'a? Amanda cicho gwizdnęła.
- Jasne! Nigdy nie udałooby się nam uciec, gdybyś nie wpadł na ten genialny pomysł i nie wypuścił po drodze jego klaczy.
- To go jeszcze bardziej rozwścieczyło - dodał Duncan. - Tego samego wieczora, jeszcze zanim Jace wrócił do domu, musiałem wyjechać na tydzień do ciotki. I ty też, jeśli dobrze pamiętam, od razu wyjechałaś do internatu.
- Uznałam, że będę bezpieczniejsza w Szwajcarii - uśmiechnęła się Amanda.
- To były czasy - westchnął Duncan.
- Jaka szkoda, że musieliśmy dorosnąć. Teraz takie zabawy już nam nie

przystoją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wracali zmęczeni. Amanda drzemała. Obudził ją jakiś dziwny odgłos. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Duncan, z zatroskaną miną, walczy ze sterami.

- Co się dzieje? - zapytała zaniepokojona.

- Chyba coś się dzieje z lewym magnetem - odparł Duncan. - Muszę wszystko sprawdzić, zanim zdecyduję, czy możemy lecieć dalej.

Okropne wibracje wstrząsały całą maszyną. Duncan jeszcze przez chwilę próbował je opanować, po czym zrezygnowany zaklął pod nosem.

- Miałem rację. Musimy lądować w Seven Bridges i zreperować to magneto. Nie mam zamiaru ryzykować.

Duncan skierował dziób samolotu lekko w dół, w kierunku przeblaskujących przez gęstą mgłę świateł.

- Mam nadzieję, że na pas startowy nie zaplątała się żadna krowa - mruknął, z trudem panując nad wibrującym samolotem.

- Przy tobie czuję się taka bezpieczna, Duncanie - podtrzymywała go na duchu Amanda, ukrywając niepokój. - Gdzie jesteśmy?

- Seven Bridges, Tennessee. Trzymaj się, lądujemy.

- Ufam ci - powiedziała Amanda. - Wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję.

Amandzie wydawało się, że przeżywa, najstraszniejsze chwile swego życia. Miała wrażenie, że silniki zaraz rozpadną się na drobne kawałki. Światła pasa startowego były prawie niewidoczne. Gdyby to Jace był przy sterach, wcale by się nie bała. Zawstydziała się tych myśli, bo wiedziała, że Duncan stara się jak może. Ale Jace miał nerwy ze stali, a jego młodszy brat, mimo doświadczenia w pilotowaniu dwusilnikowych samolotów, nie. W pewnym momencie Amanda omal nie zemdląła ze strachu, kiedy na ułamek sekundy Duncan stracił kontrolę nad przyrządami i musiał jeszcze raz powtórzyć manewr lądowania. Jej ręce, zaciśnięte na oparciu fotela, zbieleły, ale nie powiedziała ani słowa. Modliła się bezgłośnie.

Duncan, z oczami utkwionymi w tablicy kontrolnej, powoli sprowadzał samolot w dół. Rozluźnił się nieco, bo wszystko szło dobrze. Delikatnie, z lekkim tylko piskiem, posadził samolot na pasie startowym i wyłączył silnik.

- No, w samą porę - westchnął z ulgą.

- Dobra robota - pochwaliła go, też już odprężona, Amanda. - A jak dostaniemy się do domu?

- Autostopem - zażartował Duncan.

- Może wezwiemy posiłki? - zaproponowała.

- Moglibyśmy liczyć tylko na Jace'a - westchnął Duncan - a moja szczęka jeszcze się nie zagoiła po ostatniej awanturze.

O tym nie pomyślała. Obiecali wrócić do domu przed północą, a była już... Amanda tylko westchnęła.

- Może mają tu do wynajęcia jakiś dom z ładnym widokiem? -

zażartowała nerwowo. - I pracę dla dwóch osób?

- Jeśli tak, to w ogóle nie będzie warto wracać do domu.

Z oświetlonego hangaru wyszedł im na spotkanie wysoki, siwy mężczyzna w roboczym kombinezonie.

- Zdawało mi się, że słyszę silnik samolotu - powitał ich z uśmiechem. - Jakież kłopoty?

- Wysiadło magneto - wyjaśnił Duncan. - Trzeba je wymienić.

- Jaki to typ? Wygląda na pipera - próbował zgadnąć mechanik. - Chyba będę go mógł naprawić. Mieszkamy z żoną w przyczepie obok hangaru - wyjaśnił. - Nie mogłem spać, więc wziąłem się do jakiejś roboty. No cóż, zobaczymy, co się da zrobić.

Chwilę później Amanda siedziała wygodnie w przyczepie z żoną mechanika i odpoczywała, popijając najlepszą na świecie kawę. Omawiały właśnie stan gospodarki, kiedy w przyczepie pojawił się Duncan z mechanikiem.

- Donald mówi, że awarię można usunąć - poinformował Amandę Duncan.

- Bogu dzięki - ucieszyła się Amanda. - Musimy koniecznie zadzwonić do twojej matki. Poprosimy ją, żeby nic nie mówiła Jace'owi.

- Niestety, nic z tego - wtrącił się Donald. - Kabel jest uszkodzony i dopiero jutro mają go naprawić.

- Widać los tak chciał - westchnął Duncan. - Ale mi się dostanie.

- Obronię cię - obiecała Amanda.

- Obawiam się, że i tobie się dostanie. No cóż, będzie co będzie.

- Pospieszę się - próbował ich pocieszyć Donald.

- Wkrótce będziecie mogli ruszyć w drogę - obiecał.

Owo, „wkrótce” okazało się trwać dwie godziny. Tylko umiejętnościom Donalda zawdzięczali, że w ogóle mogli odlecieć.

Słońce właśnie zaczynało wschodzić, kiedy wyładowali w Casa Verde. Zmęczeni i niewyspani wysiedli z samolotu i rozejrzeli się po uśpionej okolicy.

- Cóż za spokój, prawda? - powiedział Duncan, wciągając w płuca świeże, wiejskie powietrze.

- Nie mów hop - ostrzegła go Amanda. - Na pewno słyszeli, jak ładowaliśmy.

Jakby w odpowiedzi na tę uwagę doleciał ich warkot półciężarówki.

- Chcesz się założyć, kto jest za kierownicą?

- zaproponował nadržając miną Duncan. , - Chyba się domyślam - odparła Amanda.

Poczuła, że ma kolana jak z waty. Była pewna reakcji Jace'a i pragnęła uciec jak najdalej. Jace wysiadł już z ciężarówki i szedł ku nim z morderczym błyskiem w oczach.

On też nie spał całą noc. Był nie ogolony i blady. W szarych spodniach i zamszowej kurtce, w czarnym, zsuniętym na jedno oko kapeluszu wyglądał bardzo groźnie.

- Cześć, Jacek- powitał go niepewnie Duncan. Ledwo wypowiedział te słowa, już leżał na ziemi, powalony potężnym ciosem.
- Czy wiesz, co przeżyliśmy? - wrzasnął Jace.
- Mieliście być przed północą, a już jest świt. Nawet nie wpadło wam do głowy, żeby zadzwonić. Matka odchodzi od zmysłów!
- To długa historia - tłumaczył Duncan masując szczękę. - Uwierz, myśmy też przeszli piekło. Lewe magneto wysiadło i lądując omal nie rozbiłem samolotu.

Amanda była gotowa przysiąc, że Jace zbladł. Przez chwilę przyglądała się jej dokładnie, badawczo.

- Nic ci nie jest? - zapytał szorstko.

Amanda kiwnęła tylko głową. Nigdy go takim nie widziała.

Duncan podniósł się z ziemi, obmacując szczękę. Krótco opisał kłopoty z samolotem, dodając, że telefon był zepsuty.

- Mogłeś zatelefonować przed wylotem z Nowego Jorku - przypomniał mu brat.

- Wiem, ale bawiliśmy się tak wspaniale, że nawet o tym nie pomyślałem. A potem było już późno i nie chciałem tracić czasu.

- Nawet dzwoniłem na lotnisko w Nowym Jorku, żeby się czegoś o was dowiedzieć.

- Wiem, że jestem winny - zgodził się potulnie Duncan. - Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Po prostu nie pomyślałem...

- Ciekawe, jak wytłumaczysz to matce.

Duncan wyciągnął rękę do Amandy, ale Jace był szybszy. Chwytał ją za ramię tak mocno, jakby chciał ją ukarać. Spojrzał na jej płaszcz i oczy mu pociemniały.

- Nie przywozłaś ze sobą płaszcz - powiedział groźnie.

- Nie, ale...

- Ostrzegalem cię przed przyjmowaniem prezentów, prawda? Tego było już dla Amandy za wiele. Ta straszna noc i teraz wściekłość Jace'a. Z jej gardła wyrwał się szloch, a po policzkach popłynęły strumienie łez.

- Na miłość boską, Amando! - krzyknął Jace.

- Zostaw ją w spokoju, Jace - powiedział cicho Duncan i przyciągnął Amandę do siebie. - Naprawdę dużo przeszła. A jeśli przeszkadza ci to palto, to miej pretensje do matki. Amanda nie wzięła ze sobą nic ciepłego i matka po prostu pożyczyła jej swój płaszcz.

Jace z wściekłością odwrócił się na pięcie i wskoczył za kierownicę.

Duncan i Amanda wsiedli do auta bez słowa.

W domu musieli jeszcze raz wyjaśnić wszystko bladej i zapłakanej Marguerite. Ku radości Amandy Jace gdzieś zniknął.

- Jak to dobrze, że nic wam nie jest - powtarzała Marguerite, ściskając w rękę mokrą od łez chusteczkę.

- Tak się martwiłam.

- Wiem, że powinniśmy dać wam znać, ale naprawdę nie było okazji - usprawiedliwiała się. - Tak mi przykro, że się martwiłaś.

- Jace jeszcze bardziej - powiedziała Marguerite.
 - Wydeptał mi dziury w dywanie. Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego.
 - Uderzył Duncana - zauważyła z urazą Amanda.
 - Bo na to zasłużył i dobrze o tym wiesz - wtrącił się osobnik, o którym była mowa.
 - I tak masz szczęście, że tylko na tym się skończyło - westchnęła Marguerite. - Kiedy na was czekaliśmy, groził ci dużo gorszymi rzeczami. Wypalił też cały karton papierosów.
 - Czy mogłabym pójść na górę i trochę się przespać?
 - zapytała cicho Amanda. - Wiem, że wy też jesteście zmęczeni, ale...
 - Ależ oczywiście. Idź, kochana -powiedziała serdecznie Marguerite. - My także postaramy się trochę odpocząć.
 - A gdzie jest Terry? - przypomniała sobie nagle Amanda.
 - Położył się wcześniej i nawet go nie budziliśmy - wyjaśniła Marguerite. - Ominęła go cała zabawa.
 - Jeszcze raz przepraszam - powtórzyła Amanda i pocałowała Marguerite.
- Zmęczenie i brak snu dopadły Amandę tuż za progiem jej sypialni. Zsunęła sukienkę i sandały. Na resztę nie miała siły. Zasnęła, zwinęta w kłębek w nogach łóżka.
- Jak przez mgiełę poczuła, że ktoś unosi ją i przykrywa czymś ciepłym i puszystym. Uniosła z wysiłkiem powieki i, jak we śnie, zobaczyła nad sobą męską, opaloną twarz.
- Śpiąca? - zapytał ktoś głosem zbyt miękkim, by mógł to być głos Jace'a.
- Kiwnęła głową. Wydawało jej się, że śni. I może rzeczywiście tak było. Przykrywając ją musiał zauważyć pełną krągłość jej piersi, lekko tylko przysłoniętych koronką stanika.
- Jestem nie ubrana - szepnęła półśpiąco.
 - Zauważyłem - odparł z lekkim uśmiechem.
 - Jesteś na mnie zły - mruzczała. - Nie pamiętam... dlaczego... ale...
 - Nie myśl o tym. Śpij.
- Zauważyła lekki zarost na jego opalanej twarzy i mimowolnie dotknęła go palcami. Jak na sen, wrażenie było zbyt realne.
- Ty też nie spałeś - szepnęła.
 - Nie mogłem - odparł lekko ochryłym głosem.
 - Naprawdę się niepokoiłeś? - zapytała.
 - Czy się niepokoiłem! - zaśmiał się krótko.
 - Wyobrażałem sobie was dwoje pogrzebanych we wraku samolotu gdzieś w górach! A wy spacerowaliście sobie po Broadwayu!
- Spuściła oczy na wilgotne, gęste, kręcone włosy widoczne w rozchyleniu jego koszuli, jakby przed chwilą wyszedł z kąpieli.
- Dobrze się bawiliśmy - powiedziała.
 - Z Duncanem zawsze się dobrze bawiłaś - rzucił z goryczą.

- A od ciebie zawsze uciekałam - szepnęła. Palcami obrysowała linię jego zaciśniętych ust. - Nigdy nie potrafiłam się do ciebie zbliżyć. Tego dnia, kiedy zaprosiłam cię na urodziny, śmiertelnie się bałam. Tak bardzo chciałam, żebyś przyszedł, a ty byłeś jak kamień.

- Samoobrona, Amando - odparł cicho, nie odrywając oczu od białej skóry widocznej nad koronką.- Bardzo nie podobały mi się uczucia, jakie we mnie budziłaś. Czułem się taki bezbronny.

- Przecież nie udało mi się wyprowadzić cię z równowagi - zaśmiała się.

- Czy jesteś tego pewna? - Przycisnął jej rękę do swej ciepłej, twardej piersi, by poczuła mocne bicie jego serca.-Czujesz, co ze mną wyprawiasz? - szepnął.

- Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Tak jest od lat, a ty nawet tego nie zauważyłaś.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Jace był zawsze taki opanowany. Nie mogła uwierzyć, że wywoływała w nim te same uczucia, co on w niej.

- Chyba... bałam się zauważyć - szepnęła drżącym głosem. - Bo tak bardzo tego chciałam...

Oddychał szybko i ciężko. Jak w transie pochylił się nad nią i spojrzał jej prosto w oczy.

Napięcie było wręcz nie do zniesienia. Czuła na wargach jego ciepły oddech.

- Jasonie... - szepnęła z obawą w głosie.

Musnął wargami jej usta.

- Ćśś...- szepnął. - Chcę cię tylko dotknąć, poczuć, że jesteś cała i zdrowa, tutaj, a nie gdzieś na polu, rozerwana na kawałki. Boże, nigdy w życiu tak się nie bałam!

- Nakrzyczałeś na mnie - wypomniała mu.

- A czego się spodziewałaś? Odchodziłem od zmysłów ze strachu o ciebie - mruknął. Oparł ręce na jej ramionach i wpatrywał się w zarumienioną twarz. - Ty mały głuptasie, czy nie możesz zrozumieć, że przy tobie przestaję zachowywać się racjonalnie? Czy naprawdę sprawia ci przyjemność wyprowadzanie mnie z równowagi, tak jak ostatnio w salonie?

- Nie miałam pojęcia, że... mogę cię wyprowadzić z równowagi.

Jason spuścił wzrok na prawie przezroczysty stanik jej halki.

- Leżysz tu sobie taka miękka i słodka, a ja snuję jakieś opowiadki, choć marzę, by rozebrać cię do naga i całować każdy jedwabisty centymetr twego ciała.

Serce Amandy waliło jak młotem.

- Która godzina? - zapytała szybko.

- Boisz się, tak? - Bardzo delikatnie dotknął jej piersi i uśmiechnął się, kiedy przesunęła mu rękę na swoje ramię. - Już tak kiedyś zrobiłaś - przypomniał.

- Wtedy na przyjęciu. Do dziś nosze w sobie to wspomnienie, jak wyblakłą fotografię. Byłaś tak cudownie niewinna. - Jego twarz stężała. -

Teraz jesteś już kobietą, wcale nie tak niewinną, więc po co udajesz? Amanda nie miała siły zaprzeczyć.

- Jestem zmęczona, Jasonie - powiedziała słabym głosem.

- A ja nie? Chodziłem w kółko po pokoju, próbując się pozbierać.

Wiedziałem, że jeśli tylko zamknę oczy, ujrzę twoją twarz, taką jak w momencie, gdy napadłem na ciebie za ten płaszcz.

- Ale Marguerite...

- Nalegała. Wiem. Duncan mi przecież powiedział.

- Delikatnie odsunął z jej twarzy kosmyk włosów.

- Byłem taki zdenerwowany, kochanie - rzekł cicho. -I urażony.

- Nie potrafiłabym cię urazić - szepnęła Amanda.

- Czyżby? Nawet nie wiesz, jak bardzo cierpiałem

- mruknął i pochylił się, by ją pocałować.

Chciała go powstrzymać, ale chwycił jej ręce i położył sobie na piersi.

- Czyżbyś nie wiedziała, jak dotykać mężczyzny?

Nerwowymi, niepewnymi palcami pieściła jego pierś, a jego usta doprowadzały ją do szaleństwa.

- Pocałuj mnie mocno - szepnęła.

- Chwileczkę - odparł z triumfującym uśmiechem.

- Tak właśnie lubię. Wolno i spokojnie, a ty? No, kochanie, czemu tak leżysz? Pomóż mi.

Omam mu nie powiedziała, że po prostu nie wie, jak się zachować, że nigdy z nikim oprócz niego nie była w tak intymnej sytuacji. Z nikim innym nie posunęła się aż, tak daleko.

Poddała się jego ustom i mocno objęła jego ciepłe ciało.

- Nie tak mocno, kochanie - szepnął Jace. - Już od tak dawna nie starałem się sprawić przyjemności kobiecie. Nie spieszmy się.

- Ja naprawdę nie umiem.

- Nie szkodzi. Przecież chcesz mnie dotykać, prawda? - szepnął i przeciągnął dłońmi wzdłuż jej ciała. - Nie zrobię ci krzywdy.

- Wiem. Ja... potrzebuję czasu.

Jace oparł się na łokciu i spojrzał jej w oczy.

- Miałaś na to siedem lat - zauważył.

- Przez te siedem lat mnie nienawidziłeś-przypomniała mu ze smutkiem.

- Nie spodziewaj się, że... ci zaufam, że...

- Że dasz mi siebie, tak? - dokończył za nią i pocałował ją mocno w usta.

- Dobrze, zgadzam się. Potrzebujesz czasu, żeby oswoić się z tą myślą, ale nie dam ci go dużo, Amando. Zbyt długo czekałem i moja cierpliwość już się kończy. Zbyt długo byłem bez kobiety.

Chciała coś powiedzieć, ale Jace nachylił się nagle i poczuła jego wargi na swojej piersi. Z jej ust wyrwał się krótki jęk.

- Przyjemnie? - zapytał i jeszcze bardziej odsłonił jej piersi. Amanda oblała się rumieńcem.

- Czyżbyś do tej pory zawsze robiła to po ciemku? - zapytał z

uśmiechem. - Cieszę się, bo przynajmniej w jednym mogę być pierwszy.

Jak to mówią - małe jest piękne, co?

- Jesteś wstrętny! - szepnęła, rumieniając się jeszcze bardziej.

Zaśmiał się lekko, widząc, jak podciąga pod brodę prześcieradło. Usiadł zadowolony jak tygrys, który już jedną łapą trzyma zdobycz.

- Małe, ale doskonałe - rzekł cicho i przez moment jego szare oczy były prawie łagodne.

Pod wpływem impulsu Amanda wyciągnęła rękę i dotknęła jego nagiej piersi, a w jej oczach pojawiły się wszystkie skrywane pytania.

- Tak mi przykro, że się o nas martwiliście. Jason tylko kiwnął głową.

- Lepiej się prześpij.

- Ty też, bo nie będziesz zdolny do pracy.

- Wątpię, czy w ogóle będę się mógł skupić na pracy - przyznał i nachylił się nad nią. Jego wygłodniałe usta miażdżyły jej wargi. Odpowiedziała mu całą sobą. Tak bardzo go kochała i przez chwilę naprawdę należał do niej. Chciała dać mu wszystko, zapomnieć o kłótniach i ostrych słowach. Jace z trudem opanował swoje pożądanie. Odsunął ją delikatnie i opuścił na poduszki.

- Wolałbym odciąć sobie ramię, niż odchodzić od ciebie - szepnął. - Tak bardzo cię pragnę!

Westchnął ciężko i znów, tym razem leciutko, przywarł do jej ust.

- Mogłabyś ze mną spać - rzekł cicho, patrząc w jej zamglone oczy. - Nic więcej, tylko spać. Trzymałbym cię w objęciach i patrzył, jak śpisz.

Amanda oblała się rumieńcem od stóp do głów.

- A gdyby weszła twoja matka albo Duncan? - zapytała niepewnie, choć najbardziej na świecie chciała właśnie tego, co proponował.

- Wtedy musiałbym się z tobą ożenić, prawda? - zapytał z uśmiechem i podszedł do drzwi.

- Miłych snów, kochanie. Może chociaż ty będziesz mogła zasnąć.

- Dobranoc, Jasonie - szepnęła. - A może należałoby powiedzieć „dzień dobry”?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amanda obudziła się w zalanym słońcem pokoju. Przez chwilę leżała jeszcze w łóżku i wpatrując się w sufit wspominała wizytę Jace'a. Jace! Czy to wszystko zdarzyło się naprawdę? Dotknęła swych ust i spojrzała w lustro, szukając śladów jego pocałunków. Na ramieniu dostrzegła leciutkie zadrapanie. A więc to nie był sen. Czy Jace też czuł to samo co ona? Czy w blasku dnia żałuje tego, co się stało? Czy teraz będzie inny? Czy zacznie się uśmiechać? A może jeszcze bardziej będzie jej nienawidził?

Amanda włożyła dżinsy i bladoniebieską bluzkę i, wciąż rozmarzona, zbiegła na dół.

Było już po dziesiątej i właściwie nie spodziewała się zastać Jace'a, ale mimo to nie ukrywała rozczarowania, kiedy otworzyła drzwi do jadalni i ujrzała tam tylko Marguerite i Terry'ego.

- Jesteś nareszcie - powitał ją zdenerwowany współnik. - Wiesz, Mandy, będziesz musiała sama poprowadzić sprawę z Whitehallami. Przed chwilą dzwonił Jackson. Nie podoba mu się reklama, którą dla niego przygotowaliśmy - twierdzi, że jest zbyt sugestywna.

- Ale przecież jego syn ją zaaprobował - przypomniała Amanda.

- Wygląda na to, że zrobił to bez jego zgody - mruknął Terry. Wypił ostatni łyk kawy i wstał od stołu. - Przepraszam, że cię zostawiam samą, ale naprawdę nie możemy stracić tego zamówienia od Jacksona. Sama wiesz, jak bardzo jest nam potrzebne.

- Jasne. Ale nie martw się - odparła z uśmiechem.

- Na pewno dam sobie radę.

- Nie udało mi się porozmawiać wczoraj z Jace'em. Może ty będziesz miała więcej szczęścia.

Terry podziękował Marguerite za gościnę, przypomniał Amandzie, żeby zadzwoniła do niego zaraz po powrocie do San Antonio i wybiegł do czekającej przed domem taksówki.

- Coś mi się wydaje, że przestałaś już się bać Jace'a - zauważyła Marguerite z kpiącym uśmiechem.

- Co się stało?

- Tajemnica - zaśmiała się Amanda.

- Czy powiedział ci, jak bardzo się wczoraj denerwował? - zapytała Marguerite. - Nigdy go takim nie widziałam. Wiesz co, mam dla ciebie wspaniałą niespodziankę - dodała.

- Jaka? - zapytała zdziwiona Amanda.

- Wkrótce się dowiesz - odparła tajemniczo Marguerite. - Jason poszedł do biura, ale powinien wrócić na obiad. A Duncan jest u dentysty - parsknęła śmiechem. - Jason uszkodził mu dwie koronki.

Po śniadaniu Marguerite wyszła na jakieś spotkanie, a Amanda jeszcze raz przejrzała plan kampanii reklamowej, przygotowując się do rozmowy z Jace'em. Nie bardzo liczyła na sukces. Być może chętnie by się z nią kochał, ale jeśli chodzi o interesy, to z pewnością nie lubi robić ich z

kobietami. Pewnie w ogóle nie zechce jej wysłuchać.

Przypomniała sobie ich rozmowę. A więc wtedy, przed laty, prosił ją o rękę. Amanda westchnęła i przymknęła oczy. Być jego żoną, móc go dotykać, witać go wracającego z pracy, opiekować się nim, pilnować, żeby się nie przemęczał, kupować mu ubrania... wszystko to mogła już dawno mieć, gdyby tylko wtedy właściwie zrozumiała jego propozycję. A teraz kochała go i pragnęła tak, jak tylko kobieta może pragnąć mężczyzny, ale zdobyć go nie mogła. Lubił trzymać ją w ramionach, ale wątpił w jej niewinność i nie myślał już o małżeństwie. Chciał tylko z nią sypiać. Bo teraz on miał pieniądze, a ona była biedna. Nigdy nie będzie pewny, czy zależy jej na nim, czy na jego majątku. Wiedziała, że już nigdy nie zaproponuje jej małżeństwa.

Była tak pogrążona w myślach, że nawet nie usłyszała telefonu. Kiedy pokojówka poinformowała ją, że ktoś do niej dzwoni, przypuszczała, że to Terry.

- Halo? - odezwała się niepewnie.

- Cześć - usłyszała aksamitny głos Jace'a. - Co porabiasz?

- Prą... pracuję na kampanią - odparła.

-Nic zabrzmiało to szczególnie przekonywająco - zauważył Jace. - Skoro ty sama nie jesteś pewna własnych kompetencji, to jak chcesz przekonać mnie?

- Mam pełne zaufanie do naszej agencji. - Jej palce, zaciśnięte na sznurze telefonu, drżały. - Tylko... nie spodziewałam się twojego telefonu.

- Nawet po tym, co między nami zaszło? - zapytał cicho. - Zostawiłaś mi na pamiętkę piękne zadrapania na plecach.

Amanda zaczerwieniła się, przypomniawszy sobie, z jaką namiętnością wbijała paznokcie w jego ciało.

- To twoja wina - szepnęła z uśmiechem. - Nie zwałaj wszystkiego na mnie.

- Ty czarownico - parsknął śmiechem Jace.

- Przyjdź do mnie do biura o jedenastej trzydzieści. Zabiorę cię na obiad.

- Chętnie.

- Chętnie to ja zrobiłbym coś zupełnie innego - odparł.

- Ty zboreźniku!

- Tylko z panią, panno Canon. Ma pani takie cudowne ciało.

-Jace!

- Nie bój się, telefon nie jest na podsłuchu. A mój gabinet jest dźwiękoszczelny.

- Dlaczego? - zapytała Amanda bez zastanowienia.

- Żeby personel nie słyszał, jak biję sekretarkę - odparł poważnie Jace.

- Wszystkich pracowników tak traktujesz? - zapytała rozbawiona Amanda.

- Tylko nieposłusznych. Nie spóźnij się. Udało mi się wetknąć cię między naradę zarządu i służbowy obiad.

- Obiad? - zdziwiła się. - Będziesz jadł dwa obiady?
- Z nimi wypiję tylko kawę. Powiem, że się odchudzam.
- Nikt ci nie uwierzy. Jesteś taki szczupły.
- A więc jednak zwracasz na mnie uwagę?
- Jesteś bardzo przystojny - szepnęła i poczuła, że się rumieni. W słuchawce rozległ się pomruk zadowolenia.
- Jedenasta trzydzieści. Nie zapomnij.

Amanda znalazła się w tym budynku po raz pierwszy. Był to nowoczesny biurowiec w centrum Victorii, z fontanną przed wejściem i licznymi roślinami w środku. Biuro Jace'a mieściło się na piątym piętrze.

- Czy Jace... czy pan Whitchall jest u siebie?
- zapytała Amanda siedzącą przy biurku przystojną, ciemnowłosą sekretarkę.
- Słyszysz pani te krzyki? - zapytała z uśmiechem sekretarka, wskazując zamknięte drzwi, zza których dochodził przytłumiony głos Jace'a. -Jakiś kontrakt w ostatniej chwili nie wypalił i szef jest wściekły. Od rana ciągle są jakieś problemy. Przepraszam, nie powinnam się przed panią użalać. Naprawdę chce się pani z nim widzieć? - zapytała unosząc brwi.
- Owszem. Jestem bardzo odważna - zapewniła ją Amanda.
- Angelo, przynieś mi papiery dotyczące Bronson Corporation - rozległ się z interkomu głos Jacc'a.
- I daj mi znać, jak przyjdzie panna Carson.
- Już przyszła. Mam ją wpuścić, czy najpierw dać jej jakąś osłonę?
- Nie bądź taka dowcipna.

Niepewnym krokiem i z bijącym sercem Amanda weszła do gabinetu Jace'a. Nic się nie zmienił. Jego twarz była poważna, a w oczach nie potrafiła wyczytać żadnych uczuć. Dla niej miniona noc stanowiła punkt zwrotny, czyżby dla niego była bez znaczenia? Czy wróci do dawnych kłótni?

Ubrany w ciemnobrązowy garnitur Jace był taki męski, że z trudem powstrzymała się, by go nie dotknąć.

- - Boisz się? - zapytał cicho Jace.
- Twoja sekretarka obawiała się, że będzie mi potrzebna tarcza - uśmiechnęła się niepewnie Amanda.
- Tobie nigdy - odparł i podszedł ku niej wolnym, pewnym krokiem.
- Cześć - powiedziała cicho. Stał tak blisko, że prawie czuła ciepło i zapach jego ciała.
- Cześć - szepnęła i coś nowego, nieokreślonego pojawiło się w jego oczach. Nachylił się nad nią i dotknął ustami jej warg .
- Pocałuj mnie - szepnęła.

Amanda nie potrafiła się oprzeć tej pokusie. Stanęła na palcach, otoczyła go ramionami i mocno przywarła do jego ust.

- Tak, Jasonie? - zapytała po chwili.
- Właśnie tak - szepnęła i przyciągnął ją mocno do siebie. Z jej ust wyrwał się krótki jęk.

- Teraz już wiesz - szepnął.
- Co? - zdziwiła się Amanda.
- Dlaczego mój gabinet jest dźwiękoszczelny - zaśmiał się Jace. Amanda zaczerwieniła się i spuściła oczy.
- Kocham te twoje rozkoszne jęki - mówił dalej.
- Już nie zachowujesz się jak zdenerwowana dziewczyna. Cieszę się. Gdyby tylko znał prawdę! - pomyślała z bólem. Umiała tylko to, czego nauczyła się od niego.
Jace spojrział na zegarek.
- Musimy już iść, bo inaczej nie zdążysz nic zjeść. Mam tylko godzinę.
- Czy na pewno... - zaczęła Amanda.
- Na pewno - odparł i pocałował ją mocno w usta.
- Jesteś głodna?
- Umieram z głodu — uśmiechnęła się niepewnie.
- Cóż za wyznanie! - Spojrzął na jej miękkie, lekko obrzmiałe usta. -
Idziemy - rzekł i chwycił za klamkę.
- Szminka! - powstrzymała go w ostatniej chwili.
- Nie potrzebujesz żadnej szminki - odparł, spoglądając na jej usta. -
Wyglądasz pięknie bez żadnej tapety.
- Nie o to chodzi. Teraz ty masz ją na całej twarzy - wyjaśniła.
Podał jej chusteczkę i objąwszy ją w pasie pozwolił, by usunęła ślady z jego policzków.
Zabrał ją do eleganckiej restauracji, z wiśniowym dywanem, lnianymi obrusami i skórzanymi meblami. Nie czekając, aż Jace wybierze coś dla nich obojga, Amanda sama zamówiła dla siebie sałatkę.
- Jestem wolna od przesądów - wyjaśniła mu.
- Ja też. I co ty na to?
Zasiniąta się, nerwowo obracając w palcach szklanekę.
- Miałam wrażenie, że cię to trochę zirykowało.
- Moja droga, przyznaję, że według mnie kobiety lepiej wyglądają w spódnicy niż w spodniach, ale w interesach są tak samo dobre jak mężczyźni.
Amanda otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.
- Nie podejrzewałam cię o takie poglądy.
- Już ci mówiłem, Amando, że zupełnie mnie nie znasz - przypomniał.
- Na to wygląda. - Chwyciła mocniej szklanekę.
- Czy mogę ci wyjaśnić, dlaczego uważam, że nasza agencja potrafi zorganizować reklamę waszego przedsięwzięcia na Florydzie?
- Spróbuj.
- A więc słuchaj. Wasze osiedle powstanie w głębi lądu. Daleko od oceanu czy zatoki. Nie ma tam nawet żadnej rzeki. Niedaleko jest jednak duże jezioro, a sama okolica jest bardzo malownicza. Idealna dla emerytów. Na tym właśnie skupimy się w naszej reklamie. Jest tam cisza i spokój, nie ma hałaśliwych turystów. Osiedle, z własnymi sklepami i ogrodami, będzie właściwie samowystarczalnym miastem. Ludzie

szukają słońca i spokoju. Damy im to.

- O jakim rodzaju reklamy myślicie? - zapytał poważnie zainteresowany.

- Będziecie gotowi za pół roku, tak? - zapytała Amanda, a Jace skinął głową. - Mamy więc czas, żeby zareklamować osiedle we wszystkich poważniejszych pismach, czytanych przez starszych, niezależnych finansowo ludzi. W okolicy wychodzą dwa dzienniki i tygodnik, działają trzy duże stacje radiowe. Wykorzystamy je wszystkie. Dowiemy się też, skąd najczęściej pochodzą nowi mieszkańcy Florydy i będziemy reklamować twoje przedsięwzięcie także w innych stanach. Wymyślimy dla osiedla jakąś atrakcyjną nazwę, urządzimy uroczyste otwarcie, przemówi gubernator i kilku polityków, roześlemy zaproszenia do prasy i...

- Chwileczkę! - Jace ze śmiechem przerwał tę wyliczankę. - Nie wiem, czy będzie mnie stać na taki zmasowany atak.

Zdziwił się, kiedy Amanda podała mu cenę.

- Nie spodziewałem się tak umiarkowanych kosztów - przyznał.

- Dlaczego?

- Zgłosiła się już do nas pewna agencja z Nowego Jorku - wyjaśnił, spoglądając jej w oczy. - Kwota, którą podali, była o kilka tysięcy wyższa.

- A niech ich gęś kopnie - skomentowała Amanda z udawaną złością.

Jace też się uśmiechnął, ale uśmiech szybko zniknął z jego twarzy.

- Kto się będzie tym zajmował, Amando, ty czy twój wspólnik?

- Oboje, ale ponieważ ja ukończyłam studia dziennikarskie, opracowuję wszystkie teksty, a Terry zajmuje się stroną techniczną.

- A jeśli, mimo waszej kampanii, nie uda mi się sprzedać tych mieszkań?

- Wtedy rzucę się pod koła twojego mercedesa z ponurą pieśnią na ustach.

Jace zgasił papierosa. Na jego wargach błąkał się lekki uśmiech.

- No i co? - dopytywała się niecierpliwie Amanda.

- Muszę wszystko przemyśleć. Dam ci odpowiedź na przyjęciu u Sullevanów. Zgadzasz się?

- Trudno - westchnęła.

Dopiero kiedy zaczęli jeść, Amanda uświadomiła sobie, jak bardzo była głodna. Odmówiła jednak deseru i z zazdrością patrzyła, jak Jace pochłania olbrzymią porcję placka truskawkowego z bitą śmietaną.

- Ach, te kalorie - westchnęła.

- Nie muszę uważać na linię. Wszystko spalam.

- Wiem. Cały czas pracujesz.

- Nie cały - poprawił ją, spoglądając znacząco na jej usta.

Odwiózł ją pod biurowiec i zaparkował w pobliżu samochodu, którym przyjechała z Casa Verde.

- Dziękuję za miły obiad i zapoznanie się z planami naszej kampanii - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Carson. Wieczorem idziemy na występy do „Parisienne”. Mają tam bardzo dobry zespół. Będziemy

mogli potaćczyć.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- My?

Jace nachylił się ku niej i leciutko musnął wargami jej usta.

- My - szepnął. - Porozmawiamy też troszeczkę.

- O czym?

- O tobie i o mnie, kochanie, i o naszej przyszłości. Po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy, już nigdy nie pozwolę ci uciec.

- Ależ, Jace...

- Teraz nie mam czasu. Wsiadaj, gołąbeczko. Muszę wracać do roboty. Porozmawiamy wieczorem. Włóż coś seksownego -dodał z chytrym uśmieszkiem.

Amanda wysiadła, nachyliła się do okna i pokazała mu język.

O czym Jace chce ze mną rozmawiać?- zastanawiała się gorączkowo

Amanda w drodze powrotnej do Casa Verde. Może o małżeństwie?

Oddała się słodkim marzeniom - ona w białej sukni, Jace w smokingu stoją przed księdzem w kościele z pięknymi witrażami. Ach, wyjść za Jace'a, dzielić z nim nazwisko, dom, łóżko, mieć wspólne dzieci... byłoby to spełnienie wszystkich jej marzeń. Oczywiście Jace może jej złożyć zupełnie inną propozycję, ale w jego oczach i pocałunkach było przecież coś więcej, niż tylko pożądanie. Nie, na pewno chodzi mu o coś trwałego. Jej oczy rozbłysły jak gwiazdy. Ach, gdyby on dzielił jej uczucia! Niech tak się stanie, modliła się, proszę, proszę, proszę!

Zaparkowała przed wejściem do Casa Verde i szybko wbiegła po schodkach.

-Czy to ty, kochanie? - powitał ją w holu głos Marguerite. - Jestem w salonie!

Amanda weszła do pokoju i już otwierała usta, żeby opowiedzieć, jaki miły był obiad z Jace'em, kiedy spostrzegła, że Marguerite nie jest sama.

- Widzisz? Mówiłam, że mam dla ciebie niespodziankę! - zawołała uradowana Marguerite.

- Witaj, kochanie - powitała córkę Beatrice Carson, cała w różowym szyfonie.

Amanda pozwoliła się objąć i pocałować, myśląc równocześnie o wszystkich problemach, jakie spowoduje wizyta matki w Casa Verde. Wszystko układało się już tak cudownie, Jace tak bardzo się zmienił. A teraz przyjechała Bea i wszystkie marzenia na nic. Jason pomyśli, że to ona ściągnęła tu matkę, nigdy nie uwierzy, że to Marguerite ją zaprosiła. Będzie wściekły, bo nienawidzi Bei.

- No, co, kochanie, nie chcesz wiedzieć, dlaczego przyjechałam? - zapytała słodkim głosem Bea.

- Dlaczego przyjechałaś, mamó? - zapytała posłusznie Amanda.

- Wychodzę za mąż, kochanie! Będziesz miała ojczyma!

Amanda musiała usiąść. Tego już było naprawdę za wiele.

- Za mąż?

- Tak, kochanie - odparła matka siadając obok niej i chwytając ją za rękę. Jej dłonie były chłodne i Amanda zauważyła, jak bardzo jest zdenerwowana. - Za Recsc'a Bannona. Oświadczył mi się dwa dni temu i powiedziałam „tak”. Polubisz go. To bardzo poważny i odpowiedzialny człowiek. Będziesz mogła mieszkać z nami, jak długo zechcesz.

- Ale dlaczego przyjechałaś do Casa Verde?

- Marguerite była taka miła, że obiecała mi pomóc w skompletowaniu wyprawy i zaplanowaniu przyjęcia

- wyjaśniła z uśmiechem Bea. - Wiedziałam, że i ty będziesz chciała wziąć w tym udział. Najpierw weźmiemy cichy ślub w Nassau, a potem wyprawimy małe przyjęcie w domu. Dom też na pewno ci się spodoba. Jest uroczy, ma małą prywatną plażę. Woda jest cudowna, taka przezroczysta i niesamowicie zielona.

- Kiedy będzie ślub? - zapytała Amanda. Właśnie uświadomiła sobie, że teraz Reese przejmie odpowiedzialność za matkę i jej długi.

- W przyszłym tygodniu - westchnęła Bea. - Wiem, że to zbyt szybko, ale Reese nalegał, więc się poddałam. Jestem strasznie przejęta!

- Ja też - uśmiechnęła się Amanda, ściskając matkę za rękę. Bea jest taka dziecinna, tak spontanicznie na wszystko reaguje. Mimo jej wad po prostu nie można jej nie kochać.

- A jeśli chodzi o wyprawę, mam... nie mamy dużo pieniędzy... - zaczęła ostrożnie Amanda.

- Wyprawa będzie moim prezentem ślubnym - wyjaśniła z dumą Marguerite. - Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy ją kompletować, Beo. Jutro wcześnie rano ruszamy do Saksa. Mamy tak mało czasu!

- Tak, rzeczywiście - przyznała Bea i obie przyjaciółki natychmiast zaczęły rozmawiać o weselu.

Amanda przysłuchiwała się ich rozmowie i dopiero pod wieczór poszła na górę przebrać się do kolacji. Bała się reakcji Jace'a. Czują, że wcale nie ucieszą go odwiedziny Bei.

Ubrała się w elegancką, szarą spódnicę i haftowaną różową bluzkę, ładnie podkreślającą jej szczupłą figurę. Ubranie rzeczywiście leżało znakomicie i wyglądało jak nowe, choć wcale takie nie było. Amanda bardzo starannie dobierała swą garderobę. Dodając jakąś broszkę czy apaszkę, potrafiła uatrakcyjnić i odświeżyć nawet stare rzeczy. Na początku miała problem z butami, ale szybko nauczyła się kupować je pod koniec sezonu, na wyprzedażach. Wszystko kupowała na wyprzedaży. Na nic innego nie mogła sobie pozwolić.

Właśnie kończyła się czesać, kiedy usłyszała delikatne pukanie do drzwi i do pokoju weszła Bea, elegancko ubrana i uczesana.

- Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy razem zejść na dół - powiedziała cicho. - Rozumiesz... wiem, że Jason mnie nie lubi, a przy tobie może nie powie mi czegoś nieprzyjemnego - dodała z nerwowym uśmiechem. - Nie powiedziałaś mu o byku, prawda, kochanie?

- Oczywiście, że nie - uspokoiła ją Amanda i przytuliła mocno do siebie. -

Tak się cieszę, że kogoś sobie znalazłaś. Wiem, jaka czułaś się samotna.

- Nie tak bardzo, kochanie. - Bea pogłaskała córkę po policzku. - Mam przecież ciebie. Marguerite powiedziała mi, że między tobą a Jace'em zaczyna się lepiej układać - dodała po chwili. - Czy to prawda?

Amanda zarumieniała się i odwróciła głowę.

- Sama nie wiem. Nawet nie jestem pewna, czy on mnie lubi.

- Posłuchaj, Amando. Często zastanawiałam się, czy te kłótnie między wami nie są oznaką czegoś dużo głębszego niż niechęć. Unikałaś go przez wiele lat. Mam nadzieję, że nie z powodu mojego paskudnego stosunku do niego, kiedy miałaś kilkanaście lat. Byłam okropną snobką. Szkoda, że nie uświadomiłam sobie tego w porę, zanim narobiłam tylu szkód.

- Jakich szkód?

- W stosunkach między tobą a Jace'em - odparła Bea, wpatrując się w dywan. - Wiesz, Amando, mało jest takich mężczyzn jak Jace Whitehall. Dzisiaj kobiety wolą mężczyzn, którzy płaczą, cierpią, popełniają błędy, a potem przepraszają na kolanach. I może to dobrze. Świat się zmienia. Ale mężczyźni tacy jak Jace. są teraz rzadkością. Oni sami dyktują warunki i nigdy nie padają na kolana. Szczęśliwa będzie kobieta, którą pokocha taki mężczyzna. Och, Mandy, jeśli go kochasz, nie uciekaj przed nim. Ja już straciłam moje szczęście, ale ty wciąż masz jeszcze szansę.

- Nie rozumiem, o czym mówisz, mamo - szepnęła Amanda.

- Dobra z ciebie dziewczyna, kochanie, ale wobec niektórych mężczyzn nie wystarczą szlachetne intencje,

- Bea, jesteś tam? - usłyszały głos Marguerite.

- Tak, kochanie, już schodzimy! - zawołała lekko zirytowana Bea i poklepała Amandę po ramieniu. - Kiedyś ci to wytłumaczę. Będę musiała także zdradzić ci pewną tajemnicę. Porozmawiamy później, dobrze?

- Tak, mamo - odparła zaskoczona Amanda.

- Chodźmy na dół.

Siedziały we trzy w salonie, czekając aż podadzą obiad, kiedy zjawił się Jace. Od razu zauważył Beę i wydawało się, że eksploduje.

- Co ty tu, do cholery, robisz? - warknął i spojrzał na pobladłą Amandę. - Czy nie za bardzo się pośpieszyłaś z tym zapraszaniem mamusi? Nie przypominam sobie, żebym ci coś obiecywał.

Amanda zamierzała wszystko wyjaśnić, ale uprzedziła ją Bea.

- Sama się zaprosiłam - odważnie stawiała mu czoło. - Wychodzę za mąż, Jasonie. Przyjechałam zaprosić moją córkę na wesele.

- A więc w końcu udało ci się kogoś złapać? - skomentował jej słowa Jace. - Czy jemu też będziesz tak wierna, jak temu poprzedniemu?

- Jasonie, jak śmiesz! - zaprotestowała gwałtownie Marguerite. - Bea jest moją przyjaciółką!

- Akurat - odparł zimno Jace, patrząc prosto w oczy Beatrice. Amanda

zauważyła, jak twarz matki stała się kredowobiała.

- O czym ty mówisz? - domagała się wyjaśnień Marguerite.

- Zapytaj swoją... przyjaciółkę - warknął Jace.

- Ona wie. Prawda, pani Carson? - Słowo „pani” zabrzmiało jak obelga.

- Zostaw moją matkę w spokoju - powiedziała wstając Amanda. - Nie masz prawa jej obrażać. Nic o niej nie wiesz.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak dużo wiem, moja droga - odparł zimno. - Pewnego dnia ci opowiem i przejrysz na oczy.

- Ty... ty... pastuchu! - wykrzyknęła przez łzy Amanda.

- Dawno już tak mnie nie nazywałaś - odparł, a po jego twarzy przemknął cień. - To nawet lepiej, że przestałaś udawać. Powtarzam ci jeszcze raz, że nie dostaniesz ani grosza z moich- pieniędzy. A mamusię - dodał, spoglądając na Beę - możesz odesłać do domu. Nie mam zamiaru finansować jej wesela. Tobie też zabraniam, mamó - poinformował Marguerite.

- Jeśli kupisz tej dziwce choćby chustkę do nosa, stracisz wszystkie kredyty - zakończył i wyszedł z pokoju. Marguerite chwyciła Beę w ramiona.

- Tak mi przykro, kochanie! Zupełnie nie wiem, co mu się stało!

Bea łkała jak dziecko, po jej policzkach spływały strumienie łez,

- Nie płacz, mamó - próbowała ją pocieszyć Amanda. - Wszystko będzie dobrze.

Sama w to zwątpiła. Cały jej świat legł w gruzach. Jace znowu jej nienawidzi, a ona nie ma pojęcia, dlaczego. Czy to jakaś dawna uraza? Czy nienawidzi Beatrice za coś, co powiedziała tyle lat temu? I dlaczego nazwał ją dziwką? Owszem, różne rzeczy można o Bei powiedzieć, ale na pewno nie jest dziwką. Jej zachowanie było zawsze nienaganne. Nie splamiłaby swej reputacji jakimś pozamałżeńskim romansem. Jace potrafi być taki okrutny. Amanda przyknęła oczy. Jak mógł powiedzieć coś takiego po tym, co między nimi zaszło? Myślała, że mu na niej zależy, szczególnie po podróży do Nowego Jorku i po tych wszystkich pocałunkach. Myliła się. Jak ma ochronić swą bezbronną matkę przed jego nienawiścią? Jej też chciało się płakać. Dzień zaczął się tak pięknie, a teraz wszystko legło w gruzach.

Do kolacji zasiadły same. Jace zszedł na dół po godzinie i bez słowa wyszedł z domu. Pewnie na spotkanie z Tess, pomyślała Amanda.

- Nie rób takiej tragicznej miny, kochanie - starała się ją pocieszyć Bea. - Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Tak, na pewno - próbowała się uśmiechnąć Amanda.

- Uduszę kiedyś tego mojego syna - powiedziała Marguerite, z furią atakując widelcem kawałek mięsa.

- Nie przejmuj się, moja droga - poprosiła Beatrice.

- Jace zawsze taki był w stosunku do mnie i ma ku temu powody. To przecież... - przerwała i przygryzła wargę. - To przecież ja przejechałam jego byka, nie Amanda.

- Ty? - nie mogła uwierzyć Marguerite. - Ale przecież Amanda przyznała...

- Chciała mnie ochronić. Nie, to nieprawda - westchnęła. - Błagałam ją, żeby mnie ochroniła. Wiedziałam, jak Jace mnie nienawidzi. Bałam się, że wyrzuci mnie z Casa Verde, pozwoliłam więc, żeby biedna Amanda wzięła całą winę na siebie - popatrzyła na córkę ze łzami w oczach. - Wiem, kochanie, że byłam dla ciebie ciężarem. Po... po śmierci twojego ojca chodziłam jak błędna.

- To jeszcze nie powód, żeby, Jace cię obrażał - przerwała jej Marguerite. - To niedopuszczalne i powiem mu to, kiedy się trochę uspokoi.

Amanda z trudem powstrzymała uśmiech. Jeśli chodzi o stawianie czoła gniewowi Jace'a, Marguerite była równie odważna, jak ona.

Następnego dnia Bea i Amanda trzymały się Marguerite i unikały Jace'a.

On też wolał przebywać w biurze i na ranczo, ale kiedy kilka razy spojrzał na Amandę, jego oczy były lodowate. Wydawało się, że nigdy nic między nimi nie zaszło, że nigdy nie pieścił jej czule i nie całował.

Bea też czuła się winna. Reese Bannon obiecał przysłać jej pieniądze na wyprawę, chociaż Marguerite chciała dotrzymać obietnicy. Obie panie spędziły więc większą część dnia na zakupach, a Amanda, w swoim pokoju, opłakiwała utracone szczęście.

Po kolacji Bea i Marguerite poszły z wizytą, a Amanda, przebrawszy się w dzinsy i bluzkę, wyszła na werandę odetchnąć świeżym powietrzem. Usiadła na dużym, bujanym fotelu.

- Nie uciekaj - usłyszała nagle głos Jace'a. - Nie jestem uzbrojony. Z trudem zmusiła się do pozostania na miejscu.

- Myślałam, że wyszedłeś - zauważyła chłodno.

- Jasne, inaczej nie wysunęłabyś nosa z pokoju. Kiedy był w takim nastroju, czuła się od niego oddalona o tysiące lat świetlnych.

- Kiedyś już tak ze mną siedziałś - odezwał się nagle Jace. - Pamiętasz, Amando?

- Tej nocy, kiedy umarł twój ojciec - odparła, przypomniawszy sobie pustkę domu pozbawionego dominującej osobowości Jude'a Whitehalla i płacz Bei i Marguerite. - Nie odezwaliśmy się do siebie wówczas ani słowem.

- Siedziałś obok i trzymałś mnie za rękę. Tylko tyle. Żadnych łez. Po prostu siedziałś i trzymałś mnie za rękę.

Tylko to przyszło mi do głowy. Wiedziałam, jak bardzo go kochałś... chyba nawet bardziej niż Duncan. Niełatwo cię pocieszyć, Jasonie.

Nawet wtedy bałam się, że mnie odepchniesz. Ale nie zrobiłś tego.

Mężczyźni wstydzą się chwil słabości, kochanie, nie wiesz o tym? -

zapytał dziwnie łagodnym tonem i Amanda przypomniała sobie, że już kiedyś powiedział coś podobnego. - Wiesz, tamtej nocy nie zniósłbym obok siebie nikogo innego. Tylko ty zawsze potrafiłaś być przy mnie w takich sytuacjach. Pozwoliłem ci opatrzeć ranę, której nie dałbym tknąć nawet lekarzowi.

Amanda czuła, jak mocno bije jej serce. Uważaj, mówiła do siebie, dla niego to tylko gra, a graczem jest świetnym. Nie pozwól, żeby cię skrzywdził.

Chyba już pójdę - powiedziała wstając gwałtownie. - Robi się późno.

Porozmawiaj ze mną, Amando – poprosił Jace.

O czym? O mojej matce? O mnie? Jesteśmy dziwkami, jak powiedziałeś, i wszystko o nas wiesz, bo jesteś Jace Bóg Wszechmogący Whitehall! - wybuchnęła i nie dopuszczając go do głosu, wbiegła do domu.

Następnego dnia równie nieszczęśliwa Amanda wybrała się do stajni obejrzeć nowo narodzonego, śnieżnobiałego araba. Przypomniały się jej dawne czasy na ranczu ojca, kiedy spędzała całe godziny w stajniach, podziwiając źrebięta.. Pogrążona we wspomnieniach, dopiero w ostatniej chwili usłyszała kroki zbliżającego się ku niej Jace'a.

Jesteś sama? - zapytał ostro. - A gdzie się podziewa braciszek Duncan?
Jest w biurze - odparła.

- A inni? - dodał, unikając wymówienia imienia Bei.

- W mieście na zakupach Ale nie za twoje pieniądze. Amanda z trudem powstrzymywała się od rzucenia się mu w ramiona. Tak bardzo chciała poczuć jego ciało, zapach, pocałunki Odwróciła wzrok i próbowała uspokoić oddech.

- Piękny jest ten żrebak - zmieniła temat.

Jace stanął tuż za nią. Była jak w pułapce. Czowała ciepło jego ciała, jego zapach.

- Czy... czy masz jeszcze jakieś inne? – ciągnęła niezbyt pewnie. Poczowała jego oddech na swoich włosach.

Pachniesz kwiatami - szepnął.

To szampon.

Jace przysunął się jeszcze bliżej.

Ile masz teraz arabów? - zapytała dziwnie obcym głosem.

Sporo - szepnął i przywarł ustami do jej szyi.

Jason!

Dotknął ustami ucha, potem skroni.

- Masz cudowną skórę. Jak aksamit. Atlas.

Jej ciało nie słuchało głosu rozsądku, czuła, że za chwilę się podda.

Nie, Jasonie! - błagała. - Nie po tym wszystkim, co powiedziałeś!

Niemnie nie obchodzi, co powiedziałem - odparł. - Tak bardzo cię pragnę!

Amanda próbowała się odsunąć, ale Jace obrócił ją ku sobie i przywarł do niej całym ciałem. Spojrzała na niego błagalnie oczami pełnymi łez.

- Po co ta gra? - zapytał. - Wiem, jak na ciebie działam, czuję to. Czy musisz udawać? Nic mnie nie obchodzi, czy jesteś doświadczona, czy nie!

Puść mnie! - krzyknęła. - Nie jestem doświadczona, nie jestem łatwa i niczego nie udaję!

Myślisz, że w to uwierzę? Przecież drżałaś w moich ramionach. Chciałaś tego tak samo, jak ja!

Nigdy z nikim nie spałam!

Ale twoja matka owszem - odparł ostro.

Spojrzała mu prosto w oczy.

Może oszczędzisz sobie tych uwag, pastuchu?

Jego oczy błysnęły niebezpiecznie.

Przyłapałem ją w sypialni mojego ojca - wypalił.

- Miesiąc przed jego śmiercią. Wciąż jeszcze była żoną tego twojego nieszczęsnego tatusia.

Amanda pobladła. To niemożliwe! Jace kłamie! Na pewno! Ale w jego spojrzeniu nie było ani śladu niepewności.

- Moją matkę? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Twoją matkę. Na szczęście nikt o tym nie wiedział, nawet Duncan, a

przede wszystkim moja matka. Tylko ja. I od tamtej pory, ile razy ją widzę, mam ochotę ukręcić jej tę piękną szyję!

A więc to nie miało związku z tym, że traktowała cię z lekceważeniem? - zapytała Amanda z trudem przełykając ślinę.

Nie. Dlatego, że miała romans z moim ojcem i nie mogłem temu zaradzić. Mogłem tylko próbować chronić moją matkę. To mi się udało, ale Bea skróciła życie mojego ojca.

Amanda zamknęła oczy.

- I myślisz, że ja jestem taka sama szepnęła. - Stąd to przekonanie, że sypiam z Terryem.

- Coś w tym sensie - parsknął śmiechem Jace.

- Chyba nie przypuszczałaś, że jestem zazdrosny?

Z gorzkim uśmiechem pokręciła głową.

Nigdy mi to nie przyszło do głowy. Spakuję się i jeszcze dzisiaj wyjadę.

Jeszcze nie. A co z kontraktem? Twój wspólnik będzie wściekły.

Dlaczego mnie po prostu nie zastrzelisz? - krzyknęła ze łzami w oczach.

- Dręczysz mnie od tak dawna... i jeszcze matka i te jej wydatki... i teraz mówisz... że oszukiwała mojego ojca... o, Boże, tak bym chciała umrzeć! Jakaś nadludzka siła wyrwała się z jego ramion i wybiegła ze stajni. Przy drzwiach stał koń Jace'a. Bez chwili namysłu wskoczyła na siodło i, ignorując protesty Jace'a, ruszyła przed siebie.

Zwierzę, jakby wyczuwając nastrój jeźdźca, pędziło szybkim kłusem.

Nagle poprzez łąki Amanda zobaczyła nisko zwisający, gruby konar. Za późno. Poczła przeraźliwy ból i ogarnęła ją ciemność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amanda otworzyła oczy. Pokój, w którym się znajdowała, był duży, biały i pełen jakiejś aparatury medycznej. Okropnie bolała ją głowa.

- Może to głupie pytanie - powiedziała ze słabym uśmiechem do siedzącego obok łóżka Duncana - ale chciałabym wiedzieć, kto mi tak przyłożył?

- Konar orzecha - wyjaśnił Duncan biorąc ją za rękę. - Nie uchylaś się.

- Nie zdążyłam. - Pomacała pulsujące bólem czoło. - Długo tu jestem?

- Całą noc. Jace przez ten czas snuł się po korytarzach, palił papierosa za papierosem i wrzeszczał na każdego, kto się do niego zbliżył.

Jace! Przypomniała sobie wszystko. Całą kłótnie, powód, dla którego tak bardzo nienawidził jej i Bei, swoje własne przerażenie. Przymknęła oczy.

- Co on ci powiedział, Mandy? - zapytał cicho Duncan.

- Nic - skłamała.

- Nie kłam - powiedział bez złośliwości. - Nigdy tego nie robiłaś. Zranił cię, prawda?

- To sprawa tylko między nami - odparła. - A że spadłam z konia? No, cóż, to się może przydarzyć każdemu.

- Jace czuje się cholernie winny - powiedział, przyglądając się jej uważnie. - Co chwila tu zaglądał i patrzył na ciebie.

- Daj sobie spokój, Duncan, nic ci nie powiem.

- Twoja matka przyjdzie niedługo - poinformował ją, rezygnując z wypytywania. - Była tu już wcześniej.

- Kiedy będę mogła wrócić do domu?

- Chcą jeszcze zrobić kilka badań.

- Nie potrzebuję żadnych badań - oznajmiła zdecydowanie, myśląc o rachunku za te usługi.

Duncan właściwie odczytał malujący się na jej twarzy niepokój.

- Nie martw się o pieniądze - powiedział. - Rachunkiem my się zajmiemy.

- Mowy nie ma! - krzyknęła Amanda siadając gwałtownie. - Nie, Duncanie, nie chcę mieć żadnego długu u Jasona Whitehalla.

Duncan, oczywiście, próbował wykorzystać tę uwagę.

- O jakim długu mówisz? - zapytał ostro. Amanda zaczerwieniła się i spojrzała w okno,

unikając jego wzroku.

- To miło z twojej strony, że mnie odwiedziłeś, Duncanie - wywinęła się ze słodkim uśmiechem. - Kiedy będę mogła iść do domu? - powtórzyła pytanie.

- Zapytam lekarza, dobrze? - westchnął z rezygnacją Duncan.

- Powiedz mu, że opuszczam szpital jutro rano i że może zrobić badania i...

- Spokojnie, spokojnie - mitygował ją Duncan. Nachylił się i odsunął jej włosy z czoła. - O, Boże, będziesz miała bliznę! - szepnął.

- Mam nadzieję, że purpurową - oświadczyła wesoło Amanda. - Mam wspaniałą bawełnianą suknię haftowaną w purpurowe kwiaty, będzie znakomicie pasować.

- Jesteś niepoprawna - uśmiechnął się Duncan.

- Takie ciosy w głowę najwyraźniej mi służą

- przyznała, odwzajemniając uśmiech.

- Nie radzę ci narażać się na nie zbyt często. Mogłabyś się przyzwyczaić.

- Powtórz to jeszcze raz. - Dotknęła czoła i skrzywiła się znowu. - A jak tam koń Jace'a? Zupełnie o nim zapomniałam.

- W porządku - odparł Duncan. - Dzięki tobie. On nie dostał w łeb. Chciała dodać coś jeszcze, ale drzwi akurat się otworzyły i wszedł Jace. Był wciąż wściekły, ale także wyraźnie zmęczony. Amanda zeszywniała. Czuła się jak dzikie zwierzątko schwyte w klatkę.

- Jak się czujesz? - zapytał ostro Jace.

- Cudownie, dziękuję - odparła nadržając miną. Udało jej się nawet uśmiechnąć, ale jej oczy pozostały czujne.

- Lekarz mówi, że miałaś szczęście - powiedział cicho Jace, ignorując Duncana. - Gdybyś siedziała w siodle odrobinę inaczej, złamałabyś sobie kark.

- Przepraszam, że cię rozczarowałam - odparła ponuro Amanda. Zadrżała pod jego zimnym, bezlitosnym spojrzeniem.

- Zdaje się, że byłeś umówiony z Donovanem - zwrócił się Jace do Duncana.

Amanda po raz pierwszy zobaczyła, jak Duncan przeciwstawia się Jace'owi.

- Ten cholerny kontrakt może poczekać. Może ty potrafisz na zawołanie wyłączać swoje uczucia, ja nie. Niepokoiłem się o Amandę.

- Ale teraz już wiesz, że żyje - odparował Jace.

- I to mówi człowiek, przez którego wylądowała w szpitalu!

Jace zrobił krok w kierunku Duncana, ale zdołał się opanować. Przeniósł pełne wyrzutu spojrzenie na Amandę, która jednak uniosła dumnie brodę i nie odwróciła wzroku.

- To wszystko moja wina, Duncanie - powiedziała. - Nie obwiniaj za to brata.

- Nie prosiłem cię o obronę - warknął Jace.

Amanda opuściła wzrok na prostą, zieloną szpitalną koszulę. W podróż zabrała ze sobą tylko dwie koszule, ale w żadnej z nich nie mogłaby pokazać się publicznie. Na szczęście nikt nie wpadł na pomysł, żeby

którąś z nich przynieść jej do szpitala.

- Nawet mi do głowy nie przyszło, żeby cię bronić - szepnęła z bólem.

- Wracaj na ranczo i użalaj się nad swoim ukochanym koniem - poradził Duncan Jace'owi. - Jest dużo więcej wart niż jakaś tam kobieta!

- Wyjdź ze mną na chwilę - rzekł groźnie Jace.

- Przestańcie! - poprosiła Amanda, czując, jak ból rozsadza jej czaszkę. - Wyjdźcie obaj i zostawcie mnie w spokoju.

- Przynieść ci coś? - zapytał Duncan. Pokręciła przecząco głową i zamknęła oczy. Nie chciała patrzeć na żadnego z nich.

- Nie, dzięki. Powiedz tylko lekarzowi, że rano wychodzę.

- Wyjdiesz, kiedy ci lekarz pozwoli i ani minuty wcześniej - rzekł zdecydowanym tonem Jace.

- Wyjdę, kiedy zechcę - odparła i usiadła sztywno wyprostowana na łóżku. - Jak mi to często przypominasz, nie mam żadnego majątku i nje mogę sobie pozwolić nie tylko na odpowiednią garderobę, ale także na ten piękny, najlepszy szpital. Jutro wychodzę. Kropka.

- Mowy nie ma - krzyknął Jace. - Ja zapłacę.

- Nie! - wybuchnęła Amanda. - Prędzej umrę z głodu, niż przyjmę od ciebie choćby kromkę suchego chleba! Nienawidzę cię!

Przez twarz Jace'a przemknął cień. Bez słowa wyszedł z pokoju.

- Ufff - westchnął Duncan. - Jesteś mistrzynią ostatniego słowa.

- Ty też masz zamiar się ze mną kłócić?

- Ależ skąd, moja droga. Nigdy bym ci nie dorównał.

- Cieszę się, że to rozumiesz - uśmiechnęła się Amanda.

- Chciałbym tylko wiedzieć, co dzieje się między tobą a moim bratem - dodał cicho Duncan.

Amanda unikała jego spojrzenia. Nie mogła mu zdradzić tego, o czym powiedział jej Jace. Chciała mu oszczędzić takich nowin. Przymknęła oczy. Miała już dosyć Jacc'a, jego nienawiści i potępienia. Przynajmniej kiedy jej nienawidził, nie zbliżał się do niej na tyle, by zauważyć, jak bardzo go kocha.

Jakaś godzinę później odwiedziła Amandę Bea. Była bardzo blada i smutna. Przytuliła mocno córkę i rozplakała się.

- Tak się o ciebie martwiłam - wyznała. - To wszystko przeze mnie.

- Mamo! Jak możesz tak mówić?

- Duncan powiedział mi, że kłóciłaś się z Jacc'em - powiedziała, Bea. - Założę się, że z mojego powodu, prawda, kochanie?

Amanda spuściła oczy.

- Tak - westchnęła, zbyt słaba, by dalej udawać.

- Powiedział ci o mnie i swoim ojcu? - zapytała z wahaniem Bea.

Amanda skinęła głową, nie podnosząc wzroku.

- Miałam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz - szepnęła Bea. - Byłam pewna, że Jason wie, ale miałam nadzieję, że... - przerwała i spojrzała z bólem na córkę. - Kochałam Jude'a, Amando. Jason jest taki do niego podobny. Też taki silny i pewny siebie. Nienawidziłam siebie za to, co

robiłam, ale to było silniejsze ode mnie. Poszłabym za nim na koniec świata. Kochałam twojego ojca, Amando, naprawdę. Ale nie ma porównania między tą miłością a tym, co czułam do Jude'a.

Skrzywdziłam twojego ojca i Marguerite, i zawsze będę tego żałować, ale do końca życia zapamiętam te cudowne chwile, kiedy Jude trzymał mnie w ramionach. Potrzebowałam go jak powietrza.

Amanda patrzyła na nią nieprzytomnym wzrokiem. Jej usta drżały. Teraz już nie mogła wątpić, że to, co powiedział jej Jace, było prawdą. Bea przyznała się do miłości tak samo silnej, jak ta, którą Amanda czuła do Jace'a. Co by się stało, gdyby Jace był żonaty? Czy zmieniłoby to jej uczucia do niego? Czy potrafiłaby mu odmówić? Tak łatwo jest osądzać innych.

- Ty czujesz to samo do Jace'a, prawda? - zapytała ostrożnie Bea, patrząc córce w oczy.

Amanda kiwnęła głową i uśmiechnęła się gorzko.

- Ale co z tego. On mnie tylko pożąda, mamó, a nie kocha.

- Z Jude'em było to samo. Widać syn jest podobny do ojca. Twoja sytuacja jest jednak łatwiejsza, kochanie. Jace nie jest żonaty.

- On mnie nienawidzi - odparła smutno Amanda. - Nie przeszkadza mu to mnie pożądać, ale tego pożądania także nienawidzi.

- Może będziesz musiała zrobić pierwszy krok ku niemu - uśmiechnęła się Bea. - Nie ma nic ważniejszego od miłości, Amando. Te tygodnie z Jude'em dały mi tyle szczęścia. Będę je pamiętała do końca życia. Mam mnóstwo czułości dla Reese'a Bannona, tak samo jak dla twojego ojca. Będę z nim szczęśliwa, ale to Jude był miłością mojego życia, tak jak Jace jest miłością twojego. Ja nie miałam żadnej szansy. Moje szczęście powstałoby na gruzach szczęścia innej kobiety. A ty masz szansę. Nie odrzucaj jej tylko z powodu dumy. Życie jest takie krótkie.

W oczach Amandy zabłyśły łzy. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przecież jej matka jest także kobietą, że ma swoje marzenia i potrzeby. Może jej dziecinne zachowanie to forma protestu przeciwko zawiedzionym nadziejom.

- Kocham cię - szepnęła.

- Jestem taką słabą, niegodną istotą - odparła Bea przez łzy.

Amanda pokręciła głową.

- Jesteś po prostu kobietą, która potrzebuje miłości. Gdyby Jace mnie pokochał, nie przejmowałabym się nawet tym, że ma dziesięć żon. Tak bardzo go kocham!

- Już dobrze, malutka - szepnęła Bea, biorąc córkę w ramiona. -

Wszystko się ułoży, zobaczysz.

Amanda przymknęła oczy i pozwoliła płynąć łzom. Jeszcze nigdy matka nie była jej tak bliska.

Gdy Marguerite odwiedziła następnego ranka Amandę, zastała ją siedzącą na dużym, składanym krześle, ubraną w te same rzeczy, które miała na sobie podczas wypadku.

- Czyżbyś już wybierała się z powrotem na ranczo, moja droga? - zapytała delikatnie Marguerite.

- Wracam do domu - oświadczyła zdecydowanie Amanda, choć wyglądało na to, że nawet siedzenie sprawia jej ból. -1 to natychmiast. Wiem, że mama chciałaby, żebym pomogła jej w weselnych przygotowaniach, ale naprawdę źle się czuję. Ona to zrozumie.

- Tego się właśnie obawiałam, więc przedsięwzięłam niezbędne środki zapobiegawcze. Mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczysz.

Amanda zamrugnęła gwałtownie powiekami. W głowie jej się kręciło i było jej niedobrze. Dopiero kiedy do pokoju wszedł Jace, dotarło do niej znaczenie słów Marguerite.

- Amanda chce wracać autobusem do domu - poinformowała syna Marguerite.

- Gdzie jest Duncan? - zapytała Amanda, chcąc zmienić temat.

- W pracy - odparł ostro Jace. - Tam gdzie i ja powinienem być.

- Jace! - zaprotestowała Marguerite.

- Ja Cię tu nie zapraszałam - powiedziała słabym głosem Amanda. - Dam sobie znakomicie radę sama.

- Co za odwaga! - skomentował jej słowa Jace.

- Tak, odwaga - szepnęła jeszcze słabiej. Nie miała już siły walczyć. - Tak mnie boli - jęknęła, a z jej oczu popłynęły łzy.

Jace błyskawicznie znalazł się przy niej i chwycił ją na rękę.

- Nie - próbowała protestować Amanda. - Są przecież fotele na kółkach.

- Ani mi się śni czekać - mruknął Jace. - Idziemy, mamo.

Już załatwiłem wszystkie formalności - zwrócił się do Amandy. - A jeśli powiesz choć słowo o rachunku, to popamiętasz.

Następnego ranka, mimo protestów Marguerite i Amandy, Bea wyjechała do Nassau. Postanowiła poczekać ze ślubem, aż Amanda wydobrzeje.

- Reese mnie zrozumie - zapewniała córkę. - To taki dobry człowiek. Na pewno go polubisz.

Amanda bardzo żałowała, że stan jej zdrowia wyklucza na razie jakiegokolwiek podróże. Marzyła o wyjeździe, a zamiast tego leżała po prostu w łóżku, w gościnnym pokoju Whitehallów.

Jedynym miłym akcentem tego dnia było pojawienie się posłańca z ogromnym bukietem goździków, róż, lili, irysów i chryzantem.

- Dla mnie? - zapytała zdziwiona Amanda.

- Jeśli tylko nazywa się pani Amanda Carson - odparł z uśmiechem posłaniec.

- Gdybym nawet nazywała się inaczej, to z powodu tego bukietu chętnie zostałabym panną Carson - zaśmiała się Amanda.

Usiadła i zanurzyła twarz w kwiatach. Ten, kto przysłał ten bukiet, musiał dobrze znać jej gust. Dominowały w nim żółte róże i stokrotki, które lubiła najbardziej.

Drzwi otworzyły się znowu i do pokoju wszedł uśmiechnięty Duncan.

Kiedy tylko znalazł się koło niej, Amanda objęła go mocno za szyję. Łzy

wzruszenia pojawiły się w jej oczach i nie zauważyła, że w pokoju zjawił się także Jace.

- Och, Duncanie, jesteś prawdziwym aniołem, są naprawdę cudowne - mówiła to śmiejąc się, to płacząc i całowała go, nie zwracając uwagi na jego zdziwioną minę i na wściekłość Jace'a.

-Hę?

- Mówię o kwiatach, ty głuptasie – zaśmiała się Amanda. Z rozjaśnioną radością twarzą, otoczoną kaskadą srebrzystoblond włosów, w cienkiej zielonej nocnej koszuli podkreślającej jej brzoskwiową cerę wyglądała przepięknie. - Są takie cudne. Wiesz, że nikt jeszcze nigdy nie przysłał mi kwiatów? A ja... o co chodzi? - zapytała widząc, że patrzy na nią ze zdziwieniem.

- Cieszę się, że ci się podobają, ale nie ja je przysłałem, kochanie - odparł.

- Więc kto?

Jace bez słowa wyszedł z pokoju. Czyżby... czyżby to on? - pomyślała. Drżącymi palcami sięgnęła pp przyczepiony do bukietu bilecik.

- To na pewno Terry... nie, jednak nie - poprawił się Duncan - bo przecież nic mu nie mówiliśmy. Nie chcieliśmy go niepokoić.

Amanda przeczytała bilecik, upuściła go na koc i przymknęła oczy.

Na białym kartoniku widniało tylko czteroliterowe imię, napisane charakterem pisma znanym jej tak dobrze, jak własny. "Jace".

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jace zniknął na resztę dnia i Amanda wiedziała, że go zraniła. Było oczywiste, że jego niechęć do Beatrice Carson nie przeniosła się na jej córkę. Ale czyż kwiaty nie były propozycją zawarcia pokoju?

Duncan spędził z nią cały wieczór, grając w remika i wygrywając. Po kilku godzinach zniechęcona Amanda odmówiła dalszej gry.

- Ty paskudo - zaprotestował Duncan. - Jeszcze wcześniej. Zmuszasz

mnie, żebym wyszedł i poszukał sobie jakiejś innej rozrywki.

- Nie męcz mnie, ty szulerze - zaśmiała się Amanda i oparła wygodnie o poduszki. - Dziękuję ci za dotrzymanie mi towarzystwa, Duncanie. Czuję się już dużo lepiej. Chyba rano spróbuję nawet wstać.

- Nie spiesz się.

- Muszę. Muszę jak najszybciej wyjechać. Nie chcę być w pobliżu Jace'a.

- Nie ugryzie cię - zapewnił ją Duncan.

- Założysz się? - uśmiechnęła się słabo Amanda.

- Czy zechcesz mi w końcu powiedzieć, co się dzieje?

- Niestety, to sprawy wyłącznie między nami.

- To brzmi groźnie, jakbyś chciała wyzwać go na pojedynek - zażartował.

- Kto wie, czy to nie rozwiązałyby sprawy - przyznała Amanda . -

Załatwiłby mnie w pierwszej rundzie. Z Jace'em nikt nie wygra.

- Nie jestem pewien.

- Ja jestem.

- Śpiąca?

Amanda pokręciła głową.

- Tylko zmęczona. Nawet nie jadłam kolacji.

- To pewne, że przed świtem będziesz plądrować kuchnię - zbeształ ją Duncan.

- Możliwe.

Słowa Duncana spełniły się tuż po północy, kiedy to Amanda nie była już w stanie znieść burczenia w brzuchu.

Narzuciła na siebie szlafrok i wyszła do holu. Minęła na palcach pokój Jace'a i cichutko zeszła na dół.

W ogromnej, znakomicie urządzonej kuchni Amanda czuła się jak u siebie. Wiedziała, że gospodyni nie będzie miała nic przeciwko temu, że coś przekąsi. Wyjęła z lodówki jajka i szynkę. Pochłonięta gotowaniem nie od razu zauważyła, że do kuchni wszedł Jace.

W zamszowej kurtce i starym kapeluszu nie wyglądał wcale jak poważny biznesmen. Wyglądał tak, jak wyglądał Jason Whitehall, kiedy Amanda była małą dziewczynką.

- Dlaczego wstałaś? - zapytał cicho, zamykając za sobą drzwi.

- Byłam głodna - wyjaśniła spokojnie.

- Coś tu pachnie jak omlet - rzekł spoglądając na patelnię stojącą na kuchni.

- Zgadza się. Z szynką.

- Pachnie cudownie.

On też wyglądał na głodnego. I na zmarzniętego oraz zmęczonego. Na jego skroniach pojawiło się kilka siwych włosów, których Amanda wcześniej nie zauważyła.

- Chcesz trochę? - zapytała cicho.

- A wystarczy dla dwojga?

- Tak. Zaraz zaparzę kawę.

- Ja to zrobię. Kobiety zawsze robią za słabą. Jace zdjął kurtkę i fachowo

zabrał się do napełniania ekspresu. Amanda włożyła chleb do opiekacza. Zdjęła z ognia patelnię i, z trudem zachowując spokój, zaczęła nakładać omlet na talerze.

- Chwileczkę - rzekł Jace chwytając ją za rękę.
- Dałaś mii więcej niż pół. Amanda oblała się rumieńcem.
- Ja... nie jestem tak bardzo głodna - szepnęła.
- A .ty chyba w ogóle nie jadłeś kolacji.
- Rzeczywiście.

Amanda odstawiła patelnię do zlewu.

- Co się stało? - zapytała.
- Nie mogłem zasnąć - westchnął. Wpatrywała się w patelnię.
- Przepraszam za te kwiaty - szepnęła. - Nie wiedziałam, że to ty je przysłałeś. Byłeś wcześniej taki okrutny.
- Bo powiedziałem prawdę o twojej matce? - zapytał. - A dlaczego nie? Nie jesteś już dzieckiem.

Amanda odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy musiałeś być taki brutalny? - zapytała.
- Inaczej nie chciałyś słuchać.
- Nie rozumiem.
- Pewnie, że nie - zaśmiał się ponuro Jace.
 - Czy naprawdę nie masz ani odrobiny litości dla mojej matki? - W oczach Amandy dostrzegł błaganie.
- Wybacz jej? To przecież dziwka! - warknął. - Tak jak jej córka - dodał zimno.
- Myślisz, że wszystko o mnie wiesz, co? - zapytała z bólem Amanda.
- To, co wiem, zupełnie mi wystarcza - oświadczył.
- Zazdroszczę ci przekonania, że nigdy nie popełniasz błędów i nigdy się nie mylisz!
- Popełniam błędy - poprawił ją spokojnie. - Największy błąd popełniłem w związku z tobą.
- Bo mnie nie zastrzeliłeś zamiast tego byka? - wykrztusiła Amanda.
- Bo nie wziąłem cię do łóżka, kiedy miałaś szesnaście lat - odparł zupełnie poważnie.

Amanda poczerwieniała ze złości.

- Akurat bym poszła! - krzyknęła.
- Tamtej ostatniej nocy też mogłem cię mieć -przypomniał jej. - Kiedy miałaś szesnaście lat, byłaś dużo bardziej niewinna i pragnęłaś mnie dużo bardziej niż teraz.
- To kłamstwo! - wykrzyknęła z oburzeniem Amanda.
- Różnica polega na tym - ciągnął Jace - że wtedy nie wypadało ci tego zrobić, bo Whitehallowie byli zbyt biedni. Teraz, kiedy role się odwróciły, możesz otwarcie przyznać, że mnie pożadasz i nawet mi się oddać. No więc czemu nie, to i tak nie byłby pierwszy raz.
- Wolałabym zażyć truciznę - syknęła.
- Naprawdę? Ja też. Nawet udaje ci się mnie podniecić, ale to udałoby

się każdej. Dla wygłodzonego mężczyzny każde ciało jest dobre.

- Idź do diabła!

- Już byłem. I nie polecam ci takich spotkań.

Chodź i zjedz omlet, zanim wystygnie. Mam już dosyć tych twoich przedstawień. Amanda zrobiła krok w kierunku drzwi. Marzyła o ucieczce.

- Nigdzie nie pójdziesz - rzekł Jace chwytając ją za rękę. - Kazałem ci usiąść.

Amanda półprzytomnie zrobiła, co jej kazał. Patrzyła przez łzy na stojący przed nią talerz. Jace odłożył widelec i przysunął się do niej.

- Amando?

W jego głosie była jakaś nieznaną miękkość. Tego już było dla niej za wiele. Z jej gardła wyrwał się szloch i po policzkach popłynęły łzy.

- Błagam cię, nie płacz! - jęknął.

- Pozwól mi wrócić do łóżka - załkała cichutko.

- Proszę!

- O, Boże! - Jace wyjął z kieszeni chusteczkę i delikatnie otarł jej twarz. - Jedz - powiedział delikatnie jak do dziecka. - No, ty pierwsza.

- Dlaczego?

- Podobno kiedyś odgrażałaś się, że nafaszerujesz mnie muchomorami — wyjaśnił z lekkim uśmiechem.

- Nie wiem, co jest wewnątrz tego omletu. Amanda nie mogła powstrzymać uśmiechu, jej twarz rozjaśniła się.

- Nigdy bym cię nie otruła - szepnęła.

- Naprawdę? - zapytał i delikatnie dotknął jej twarzy. - Nawet po tym wszystkim, co nagadałem?

Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Przepraszam - powiedziała.

- Za co?

- Za to, co zrobiła moja matka.

- Jedz swój omlet - poprosił Jace i sam zabrał się do jedzenia. - Hm, niezły. Kiedy nauczyłaś się gotować?

- Kiedy przeprowadziłyśmy się do San Antonio - powiedziała, krojąc omlet. - Nie miałam wyboru. Matka w ogóle nie umie gotować, a na jądanie w restauracjach nie było nas stać. - Uśmiechnęła się i wsunęła do ust potężny kęs. - Kiedy pierwszy raz chciałam udusić mięso, wkroiłam je wprost do garnka i nie dałam ani odrobiny tłuszczu. Spaleniznę czuć było w całym domu. Makaronu też nie posoliłam - westchnęła na samo wspomnienie. - I dziś nie jestem najlepszą kucharką. A ty nauczyłeś się gotować w wojsku, prawda?

Jace spojrzał na nią zdziwiony.

- Moją specjalnością był smażony wąż - potwierdził sucho.

- Służyłeś w Zielonych Beretach, prawda? - przypomniała sobie Amanda.

- Pamiętam, jak wspaniale wyglądałeś w mundurze.

- Byłaś wtedy malutka.
- I dzięki Bogu - odparła gwałtownie, bo uświadomiła sobie, co przeżywałaby, gdyby już wtedy kochała go tak bardzo jak teraz, a on walczyłby w Wietnamie.

- O co chodzi?

- O nic.

Jace dopił kawę i zapalił papierosa.

- Gdzie mieszkasz? w San Antonin? - zapytał.

Amanda obrzuciła go krótkim spojrzeniem. Rozmawiali teraz tak jak wtedy w restauracji - swobodnie, szczerze, jak dwoje zaprzyjaźnionych ludzi. I jakby Bea w ogóle nie istniała.

- W małym dwupokojowym mieszkaniu - odparła.

- W samym centrum. Blisko do sklepów i do pracy mogę chodzić piechotą.

- Nie masz samochodu?

- Nie stać mnie - wyjaśniła. - Auta zbyt często się psują - dodała zaczepnie.

Jace westchnął głęboko. Rozpiął koszulę pod szyją, jakby zrobiło mu się za gorąco. Zobaczył, że Amanda go obserwuje i uśmiechnął się do niej zmysłowo.

- Chcesz, żebym ją zdjął? - zapytał ochryple. Amanda zadrżała, mimowolnie przypomniawszy sobie wrażenie, jakie zrobił na niej kiedyś dotyk jego nagich ramion. Spuściła wzrok i mocno chwyciła filiżankę.

- Boże, ależ jestem zmęczony - ziewnął Jace.

- Dlaczego przysłałeś mi kwiaty? - zapytała Amanda i w tej samej chwili ugryzła się w język.

- Przecież mogłaś umrzeć i to ja byłbym za to odpowiedzialny - wyjaśnił.

- Kwiaty były na przeprosiny - dodał.

Wiedziała, jak trudno było mu wyrzec te słowa. I w tej samej chwili zrozumiała, jak bardzo przeżył niewierność swego ojca. Wiedział o tym i próbował chronić matkę.

- Chciałabym ci coś wyjaśnić. Posłuchasz? - poprosiła.

- Jeśli chcesz mówić o twojej matce, to nie - odparł zdecydowanie.

- Jasonie, czy ty kiedyś byłeś zakochany? - zapytała ostro. - Tak bardzo zakochany, że wszystko inne było bez znaczenia? Nie mam pojęcia, co czuł twój ojciec, ale moja matka kochała go ponad wszystko. Dla niej liczył się tylko Jude. To była miłość jej życia, a on, niestety, był żonaty. Nie rozgrzeszam jej, ale jestem w stanie zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Kochała go, Jace.

Przez chwilę przyglądał się swemu papierosowi, po czym zgasił go gwałtownie.

- Kiedy ślub? - zapytał.

- Za miesiąc. Pojadę do nich na Bahamy.

- A przedtem?

- Jak tylko się lepiej poczuję, wracam do San Antonio - przyznała ze

ściśniętym gardłem. - Daj znać Terry'emu o swojej decyzji - dodała szeptem.

- Jeśli o mnie chodzi, kontrakt jest wasz. Szczegóły możecie omówić z Duncanem - dodał wstając.

- Skoro tak bardzo chcesz jechać, to ja cię nie zatrzymuję.

Spojrzała na niego ze łzami w oczach. A więc nie ma zamiaru ani trochę się ugiąć. Bez bólu pozwoli jej zniknąć ze swego życia. Ale ona kochała go zbyt mocno.

- Czy tego właśnie chcesz? - zapytała odważnie.

- Wiesz, czego chcę.

Owszem, wiedziała. Może Bea ma rację. Miłość to najważniejsza rzecz. Kilka godzin w ramionach Jace'a, a potem cudowne wspomnienia na długie, samotne, puste lata. Tak bardzo go kocha. Czy naprawdę nie powinna spędzić z nim tej nocy?

- Dobrze - powiedziała cicho, ale zdecydowanie.

- Dobrze? - Spojrzał na nią zdziwiony. Amanda uniosła dumnie głowę.

- Prześpię się z tobą.

- W zamian za co? - zapytał ostro.

- Czy wszystko musi mieć karteczkę z ceną? - zapytała ze smutkiem wstając..- Niczego od ciebie nie chcę!

- Amando!

Przystania w progu i spojrzała na niego. -Tak?

- Jeśli mnie chcesz, to wróc tu i udowodnij to. - Zapadła znacząca cisza

Podbiegła do niego. To właśnie powinna zrobić już parę miesięcy temu.

Ale teraz już wiedziała, jak potrafi być czuły i cierpliwy. Tak bardzo go chciała i kochała, że mógł od niej zażądać wszystkiego. Spojrzała mu prosto w oczy.

- No wiec? - zapytał Jace, ale nie poruszył się. Amanda podeszła jeszcze bliżej. Zastanawiała się gorączkowo, czego Jace od niej oczekuje. Nigdy jeszcze nie próbowała uwieść mężczyzny. Przypomniała sobie dwa filmy, które kiedyś, bardzo dawno temu, widziała, ale w pierwszym kobieta po prostu wpełzła mężczyźnie do śpiwora, a w drugim czekała naga w jego łóżku. Niepewnie zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i dotknęła wargami jego brody. Jace stał nieporuszony.

- Mógłbyś mi trochę pomóc - poskarżyła się, zmieszana nieco lekkim rozbawieniem, jakie zauważyła w jego szarych oczach.

- Co mam zrobić? - zapytał posłusznie.

- Gdybyś odrobinę pochylił głowę...

Jace pochylił się. Amanda, zdenerwowana i zawstydzona, zdobyła się tylko na przyciśnięcie warg do jego ust

Przymknęła oczy i przywarła do niego całym ciałem. Miała wrażenie, że miłość do niego rozplywa się w jej żyłach jak narkotyk. Ale to nie wystarczyło. Mogła równie dobrze całować kamień. Jace nie reagował na jej wysiłki.

Odsunęła się trochę i spojrzała mu niepewnie w oczy.

- Och, Jace, naucz mnie - szepnęła.

W odpowiedzi Jace leniwym gestem rozwiązał pasek od jej szlafroka. Chwyła go za ręce, kiedy zsunął szlafrok z jej ramion i stanęła przed nim jedynie w przezroczystej, miętowozielonej koszuli.

- Ofiarowałaś mi siebie - przypomniał. - Tchórzysz? Amanda nerwowo przełknęła ślinę.

- Nie - skłamała. Pozwoliła mu zsunąć szlafrok.

- Jasonie, robi się późno - szepnęła czując, jak ogarnia ją odwieczny strach - strach, który czuje kobieta, kiedy po raz pierwszy ma oddać się mężczyźnie.

- Spokojnie, kochanie - mruknął Jace. Poczwała delikatny dotyk jego rąk na swoich plecach. Jego wargi czule muskały jej rozognioną twarz:

- Odpręż się, Amando. Wiem, co robię. Nie będę cię popędzał, dobrze? O, tak lepiej - dodał, czując, jak stopniowo mięknie w jego ramionach. - Boisz się ze mną kochać? - szepnęła.

- Oczywiście, że nie - usiłowała nadać głosowi kuszące brzmienie.

- Pokaż mi.

Spojrzała na niego błagalnie. Czwała się, jakby ktoś kazał jej grać na jakimś instrumencie, a ona nawet nie znała nut.

Spojrzał na nią z lekkim triumfem i delikatnie rozwiązał ramiączka jej koszuli. Cienki materiał zsunął się bezszelestnie i obnażył ją do pasa.

Zaczerwieniła się jak pensjonarka, nienawidząc własnego niedoświadczenia i jego biegłości, przerażona intymnością sytuacji, którą sama przecież stworzyła.

Jace studiował w milczeniu obnażone kształty.

- Jesteś taka piękna - szepnęła. - Słodka jak modlitwa.

- Cóż za dziwne, porównanie.

- A czego się spodziewałaś, Amando? Jakiejś wulgarnej uwagi? To, co dzieje się między nami, nie jest czymś zwykłym, a ty nie jesteś pierwszą lepszą kobietą poderwaną na ulicy. Każdy centymetr twojego ciała należy do mnie i nie ma nic niewłaściwego w tym, że na ciebie patrzę.

Jesteś wyjątkowa.

- Ja... ja też lubię na ciebie patrzeć - przyznała, delikatnie gładząc gęste, splecione włosy na jego piersi.

- Mandy - szepnęła, przyciągając ją delikatnie do siebie. - Pocałuj mnie teraz i zobaczysz, jak wiele możemy sobie powiedzieć bez słów.

Drżąc objęła go za szyję. Przywarła do niego cała, czując, że tylko śmierć mogłaby ich rozdzielić. Tak bardzo go kochała! Była w jego ramionach, czwała jego głodne usta.

- Powiedz mi jedno - odezwał się stłumionym, drżącym głosem Jace. - Czuję się jak młody chłopak ze swoją pierwszą dziewczyną i za chwilę nie wytrzymam.

Wiedziała dokładnie, o co mu chodzi. Była na to tylko jedna odpowiedź. Kochała go nad życie i choć jutro pewnie znienawidzi siebie i Jace'a, słodkie wspomnienie jego ciała pozostanie w niej na długie, samotne

lata.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Nagły warkot podjeżdżającego samochodu przerwał ich cudowne chwile.

Jace warknął coś pod nosem i jeszcze na ostatnią sekundę przywarł wargami do jej szyi.

- Jaka szkoda - szepnęła.

- Naprawdę tak myślisz?

- Nie rozumiem.

Jace odsunął się i spojrzał na nią uważnie.

- Jesteś dziewicą, prawda, Amando? Gwałtowny rumieniec na jej twarzy był jedyną odpowiedzią.

- Powinienem być się domyślić - szepnął i delikatnie zawiązał z powrotem ramiączka jej koszuli.

- Próbowałam ci to powiedzieć - wyjąkała - ale nie chciałeś słuchać.

- Byłem cholernie zazdrosny - odparł. - Zazdrosny o Blacka i o mojego brata. Myślałem, że przyjechałaś z powodu Duncana i chciałem was oboje udusić.

- Zawsze chciałam tylko ciebie - szepnęła, a jej oczy powiedziały resztę. Chwyił ją za biodra i przyciągnął mocno do swoich silnych ud, obserwując jej reakcję.

- Lubię patrzeć na twoją twarz, kiedy cię tak trzymam. Kiedy jesteś podniecona, twoje oczy stają się złote.

- Jace - szepnęła, przywierając do niego mocniej.

- Ja też oię chcę. Tylko ten cholerny Duncan! - dodał.

Wypuścił ją z objęć, ale nie odrywał od niej wzroku.

- Lepiej idź na górę - powiedział. - Nie mam nastroju na wysłuchiwanie uwag Duncana i nie chcę zakończyć dnia, wybijając mu kolejne zęby.

- Biedny Duncan - uśmiechnęła się Amanda.

- Akurat! - warknął. Pomógł jej włożyć i zawiązać szlafrok. Jeszcze raz przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta, mocno i prawie boleśnie. -

Jesteś moja, kochanie. I nie mam zamiaru z nikim się tobą dzielić. Jak już pójdziemy razem do łóżka, zabiję każdego mężczyznę, który się do ciebie zbliży.

- Jace! - szepnęła Amanda, zdziwiona gwałtownością jego słów.

- Czekałem na ciebie siedem lat - odparł ostro. - I wystarczy. Zanim ten weekend się skończy, będziesz do mnie należała całkowicie.

Spojrzała na niego bezradnie.

- Miałam... miałam wracać do San Antonio zaraz po jutrzejszym przyjęciu.

- Zgadza się - miałaś. A teraz zostajesz. Chcę, żeby cały świat wiedział, że jesteś moja. Nie będzie potajemnych spotkań w twoim mieszkaniu i skradania się na palcach do twojej sypialni. Wszystko będzie postawione jasno. Możesz już zacząć robić plany. - Wypuścił ją z objęć i popchnął lekko w kierunku drzwi. - Idź do łóżka. Porozmawiamy o tym jutro.

- Czy... czy wszyscy muszą o tym wiedzieć? - zapytała od drzwi.

- A dlaczego nie?

No tak, dla mężczyzn to żadna różnica. Co go to może obchodzić?

- Amando! Posmutniałaś. Co się stało? Czy coś powiedziałem nie tak?

- Jestem po prostu zmęczona - odparła ze słabym uśmiechem. -

Dobranoc.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ubrana w białą-żółtą ażurową letnią sukienkę Amanda zeszła na dół. Z braku snu miała lekko podkrążone oczy i serce jej waliło. Rozmyślała całą noc nad tym, co się wydarzyło i nie doszła do żadnego wniosku. Czy Jace myśli, że będzie w stanie znieść potępienie w oczach jego matki i Duncana, kiedy spokojnie oznajmi im, że Amanda jest jego nową kochanką? Ale kochała go tak bardzo, że wolałaby umrzeć, niż wyjechać i żyć bez niego. To tak, jakby pozbyła się połowy własnej duszy.

Przeszła przez jadalnię i od razu napotkała wzrok siedzącego przy stole Jace'a.

- Dzień dobry, moja droga - powitała ją z uśmiechem Marguerite. - To

dobrze, że wcześniej wstałaś. Musimy jeszcze tyle zrobić przed dzisiejszym przyjęciem. Najpierw sprawa twojej sukienki...

- To zostaw mnie - przerwał jej z uśmiechem Jace. - Ja się tym zajmę. Marguerite uniosła brwi. Spojrzała na rozpromienioną twarz syna, a później na zarumienioną Amandę i uśmiechnęła się.

- Jak sobie życzysz, kochanie - odparła. Ziewający Duncan wpadł spóźniony do jadalni.

- Dzień dobry - rzekł siadając przy stole. - Wszyscy dobrze spali? Amanda poczerwieniała jeszcze bardziej, a Jace oparł się łokciami o stół i spojrzał groźnie na brata. Nie powiedział ani słowa, ale nie było to konieczne. Samo jego spojrzenie wystarczyło. Duncan skrzywił się i sięgnął po cukier.

- A mówią, że wzrok nie potrafi zabijać! Na miłość boską, Jace, przecież nic złego nie powiedziałem.

- Czy coś się stało? - zapytała Marguerite.

- Też chciałbym wiedzieć - mruknął Duncan - Kiedy dziś w nocy wróciłem koło drugiej, zastałem w kuchni samego Jace'a. Wyglądał jak zraniony niedźwiedź.

- O drugiej nad ranem Jace zawsze wygląda jak zraniony niedźwiedź - przypomniała mu matka.

- Miał opuchnięte wargi - dodał Duncan, rzucając krótkie spojrzenie w kierunku Amandy, która zbyt szybko przełknęła łyk kawy i zakrztusiła się.

- To niczego nie dowodzi - odparł lekko rozbawiony Jace i zaciągnął się papierosem.

Amanda przypomniała sobie, jak namiętnie całowała te wargi. Spojrzała na Jace'a i w jego szarych oczach zobaczyła odbicie własnych uczuć.

- Zachowuj się przyzwoicie - ostrzegła Marguerite Duncana. - A gdzie ty się włóczyłeś do drugiej w nocy?

- Brałem przykład z brata - odparł Duncan spoglądając na Jace'a.

- Pracowałeś?

- Jace nie pracuje cały czas - zauważył z westchnieniem Duncan.

- Jesteś dzisiaj w dziwnym nastroju, Duncanie. Przydałyby ci się wakacje.

- Masz rację - zgodził się szybko Duncan. - Co powiesz na Hawaje? Pojedź ze mną, mamó, morze dobrze ci zrobi.

- Morskie powietrze źle działa na moje zatoki - przypomniała mu Marguerite. - A poza tym z matką u boku trudno by ci było podrywać dziewczyny. Przemyśl to jeszcze raz.

- Och, mamó, dla mnie liczysz się tylko ty - zasiniał się Duncan.

- No, muszę iść - powiedziała Marguerite wstając od stołu. - Jace... - popatrzyła przez chwilę uważnie na syna - będziesz grzeczny dla Amandy?

Jace spuścił oczy.

- Postaram się - obiecał.

- To dobrze. Podrzucisz mnie, Duncanie? Mój samochód nawala.

- Ale jeszcze nie zjadłem śniadania-zaprotestował.
- Skończysz, jak wrócimy - odparła zdecydowanie Marguerite.
Duncan z żalem odsunął talerz.
- Kupię sobie pączka - mruknął. - No to pa - rzucił przez ramię, mrugając do Amandy.
- Hej - rzekł cicho Jace, kiedy zostali sami.
- Hej - odparła Amanda, a jej oczy rozbłysły jak gwiazdy.
- Ładnie ci w białym i żółtym - zauważył Jace.
- Przypominasz mi stokrotkę.
- Stokrotki nie mówią - zażartowała i chwyciła filiżankę, by ukryć drżenie rąk.

Jace uśmiechał się. Jego dolna warga rzeczywiście była lekko spuchnięta.

- Duncan wszystko zauważył - rzekł. Amanda zarumieniła się.
- Przepraszam - szepnęła.
 - Dlaczego? Lubię te małe, ostre ząbki. Leżałem już w łóżku i nadal je czułem.

Amanda nawet nie zdawała sobie sprawy, jak gorąca jest filiżanka, którą trzyma w ręku.

- Myślałam, że nigdy nie zasnę.
- Chodź tutaj.

Amanda odstawiła filiżankę i podeszła do niego. Wciąż nie mogła uwierzyć, że potrafi na niego patrzeć bez strachu, że nie widzi w jego oczach gniewu i potępienia.

Jace chwycił ją w pasie i posadził sobie na kolanach. Pachniał drogą wodą kolońską, a jego jedwabna koszula miło chłodziła jej rozpaloną twarz,

- Omal nie przyszedłem wczoraj do ciebie - szepnął.
- To cholerne łóżko było takie ogromne i puste, ledwo mogłem wytrzymać z tęsknoty za tobą.
- Ja też nie spałam - przyznała.

Musnęła palcami jego usta. Zauważyła, że jest świeżo ogolony, nie tak, jak poprzedniej nocy. Jace nachylił się ku niej i leciutko, delikatnie rozchylił jej wargi w długim, głębokim pocałunku. Przyciągnął ją mocno do siebie, a ona poddała mu się bez oporu.

Półświadoma tego co robi, rozpięła powoli jego koszulę chcąc dotknąć go całego, poczuć zmysłową męskość jego owłosionego ciała.

- Jeśli mnie dotkniesz, ja zechcę dotykać ciebie - szepnął Jace, powstrzymując jej rękę. - A na to, do czego by to doprowadziło, nie mamy teraz czasu.
- Czy naprawdę doprowadziłoby to do czegoś? - zapytała oblizując spieczone wargi.
- Sądząc po tym, co teraz czuję, to na pewno - odparł muskając wargami jej przymknięte powieki.
- Uwielbiam, jak mnie dotykasz.

Amanda uśmiechnęła się i oparła rozpalony policzek o jego pierś.

- Jakie to dziwne.

- Co?

- Że się nie kłócimy.

- Strasznie bytem dla ciebie niedobry - rzekł z westchnieniem Jace.

- Może miałeś powody. Jace, tak mi przykro, że mama...

Jace delikatnie położył palec na jej ustach.

- Jeszcze się z tym nie pogodziłem - wyznał cicho. - Ale chyba zaczynam rozumieć. Niełatwo jest panować nad uczuciami. Ja sam tracę głowę, kiedy trzymam cię w ramionach.

- Czy to jest aż tak złe? - uśmiechnęła się zalotnie Amanda.

- Dla mnie tak. Nigdy nie byłem szczególnie wylewny. Owszem, miewałem kobiety, ale zawsze na własnych warunkach i nigdy takiej, której nie potrafiłbym opuścić. Ty obudziłaś we mnie uczucia, o jakie się wcale nie podejrzewałem. Kiedy cię dotykam, płomienie ogarniają całe moje ciało.

- Czy naprawdę jestem twoja? - zapytała cicho, lekko dotykając jego policzka.

- A chcesz tego?

Zdecydowanie kiwnęła głową, a jej oczy wielbiły każdy rys jego twarzy. Przesunął rękę wzdłuż jej talii, potem wyżej, na ciepłą twardą pierś okrytą miękką bawełną i obserwował jej reakcję.

- Przyzwyczaisz się do tych pieszczot, zobaczysz - rzekł cicho.

- Naprawdę? - wyszeptała z trudem.

- Nigdy żaden mężczyzna nie widział cię takiej, jak ja wczoraj, prawda? Zawsze wydawało mi się, że jesteś doświadczona, ale zobaczyłem ten rumieniec na twojej twarzy. A kiedy wziąłem cię w ramiona... - uśmiechnął się leciutko. - Będę, to pamiętał do końca życia. Tak bardzo chciałem być pierwszym mężczyzną w twoim życiu. Bałem się, że ktoś mnie już ubiegł i nienawidziłem cię za to.

- Zawsze chciałam tylko ciebie - odparła szczerze i posmutniała, pomyślawszy sobie, jak krótko go będzie miała. Szybko znudzi mu się jej niewinność, znudzi mu się ona sama. Mieli ze sobą tak dużo wspólnego, ale on chciał tylko jej ciała, nie chciał duszy ani serca.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic - wzruszyła ramionami. - Mówiłeś coś o sukience.

- Rzeczywiście - zaśmiał się. - A więc chodźmy.

Zaprowadził ją do eleganckiego magazynu, prosto do działu z najdroższymi sukniami. Chciała się cofnąć, ale przytrzymał ją mocno za rękę. Młodej ekspedientce wyjaśnił dokładnie, o jaką suknię mu chodzi.

- Ale ja nie chcę, żebyś kupował mi sukienki - zaprotestowała Amanda, kiedy sprzedawczyni na chwilę zniknęła na zapleczu.

- Dlaczego? Chcesz iść na przyjęcie w spodniach? - zapytał z uśmiechem Jace.

Nauczyła się obywać bez pięknych kreacji, ale dopiero w tej chwili zdała

sobie sprawę, ile ją to kosztowało. Wszyscy w tym eleganckim sklepie widzą, że Jace kupuje jej ubrania. Co sobie o tym pomyśla? Że jest jego utrzymanką. W jej oczach pojawiły się łzy. No, cóż, do pewnego stopnia to prawda. Przecież już mu siebie obiecała.

Zbladła i spuściła oczy.

- Co się stało? - zapytał Jace, unosząc jej brodę. - Kochanie, czyżbym powiedział coś złego?

Na szczęście wróciła sprzedawczyni i Amanda nie musiała udzielać mu tej bolesnej dla niej odpowiedzi.

- Mam tu coś wyjątkowego - zachwalała ekspedientka, trzymając na wieszaku obłok ręcznie malowanego tiulu. Był lekko przezroczysty, w kolorze kości słoniowej, malowany w delikatne, zielone listki. Amanda nigdy, nawet wtedy, kiedy miała pieniędzy jak lodu, nie kupiła sobie czegoś tak pięknego.

- Jest wspaniała. - Ekspedientka wymieniła nazwisko projektanta. Nie zważając na protesty Amandy, zaprowadziła ją do przymierzalni.

Amanda przyglądała się swemu odbiciu. Już od dawna nie miała na sobie tak drogiej sukni, nie czuła miękkości tiulu spowijającego jej ciało. Bładozielony kolor listków rozświetlił brąz jej oczu, dodał tajemniczości twarzy.

- Czy będziesz tam siedzieć cały dzień? - rozległ się zza zasłony niecierpliwy baryton.

Amanda wyprostowała się i lekkim krokiem wyszła z przymierzalni.

- Czyż nie leży doskonale? - zapytała z uśmiechem sprzedawczyni.

- Doskonale - przyznał cicho Jace, ale patrzył nie na suknię, tocz na zarumienioną twarz Amandy.

- Biorę ją.

Amanda zdjęła suknię i czekała, aż ją zapakują.

- Nie zapytałam o cenę - odezwała się niepewnie - ale na pewno kosztuje majątek, Jace. Wolałabym coś... coś tańszego.

- Nie jestem biedny - przypomniał jej. - Zapomniałaś?

Amanda spuściła oczy. Zrobiło jej się słabo. A więc Jace myśli, że mu się po prostu sprzedała, że dała się kupić za kilka ładnych strojów?

Jace zapłacił i podał jej firmowe pudło. Wzięła je od niego z obojętną miną.

- Idziemy - rzekł z ciężkim westchnieniem. Otworzył drzwi swego srebrnego mercedesa, wyjął jej z rąk pudełko i rzucił niedbale na tylne siedzenie, po czym usiadł za kierownicą. Gwałtownym ruchem przekręcił kluczyk w stacyjce i uruchomił silnik.

- Zapal mi papierosa - powiedział, rzucając jej na kolana paczkę.

Amanda, bez słowa, posłusznie wykonała polecenie.

- Nie podoba ci się ta cholerna sukienka? - zapytał sucho.

- Jest bardzo ładna. Dziękuję.

- Czy możesz mi, do diabła, powiedzieć o co chodzi? - krzyknął, obrzucając ją wściekłym spojrzeniem.

- O nic - odparła cicho. Patrzyła prosto przed siebie.
- O nic - powtórzył, zaciągając się papierosem. - Nie najlepiej zaczyna się nasz związek, gołąbku.
- Wiem - przyznała cicho Amanda. - Suknia jest cudowna, Jace, tylko... wolałabym, żebyś tyle na mnie nie wydawał.
- Moim zdaniem jesteś tego jak najbardziej warta, kochanie. - Wziął ją za rękę.

Amanda patrzyła na jego ciemnobrązowe, silne palce, tak bardzo kontrastujące z jej własnymi.

- Jesteś taki opalony - szepnęła.
- A ty bladziutka - odparł. - Szkoda, że muszę wracać do biura. Wolałbym spędzić ten dzień z tobą.

Amanda westchnęła rozmarzona.

- Ja też.
- Przyjadę dopiero w ostatniej chwili - rzekł, kiedy zajechali przed Casa Verde. - Czekaj na mnie. Idziesz do Sullevanów ze mną, nie z Duncanem.

- Tak, Jasonie - potwierdziła posłusznie.

Jason pochylił się, żeby otworzyć jej drzwi. Jego twarz znalazła się tuż obok jej twarzy. Poczowała zapach wody kolońskiej i ciepło oddechu.

Mimowolnie nachyliła się odrobinę do przodu i dotknęła wargami jego ust.

Oczy Jace'a rozbłysły.

- Przepraszam - szepnęła Amanda, poruszona gwałtownością jego spojrzenia.
- Za co? - zapytał Jace. - Czy musisz mieć specjalne pozwolenie, żeby mnie całować czy dotykać?
- To... to dla mnie ciągle coś nowego.
- Powiedziałem ci już rano - rzekł szorstko - że lubię, kiedy mnie dotykasz. Na miłość boską, przecież możesz wskoczyć mi do łóżka, kiedy tylko zechcesz, a ja zawsze powitam cię z otwartymi ramionami. Amanda spojrzała na niego niepewnie i czułym gestem odgarnęła kosmyk włosów z jego czoła.
- To wszystko jest takie nowe - szepnęła.
- Tak. - Nachylił się ku niej, ujął ją pod brodę i pocałował delikatnie. - Uwielbiam twoje usta - szepnął czule. - Mógłbym je całować do końca życia.
- Ja też lubię cię całować - szepnęła Amanda i objąwszy go za szyję, oddała pocałunek.
- Nie idź do pracy - poprosiła cicho.
- Jeśli zostanę, to będę się z tobą kochał - odparł, wciąż całując jej twarz. - A nie chcę jeszcze tego robić.
- Dlaczego?
- Bo chcę, żeby ten pierwszy raz był dla ciebie najpiękniejszym wspomnieniem - odparł.

Amanda poczuła falę podniecenia, ogarniającą całe jej ciało. Wyobraziła sobie Jace'a leżącego obok niej w chłodnej, świeżej pościeli, otaczającą ich ciemność, jego usta błędzące po jej ciele.

- Zadrżałaś - szepnął czule Jace. - Pomyślałaś, jak to będzie, tak?

- Tak - przyznała.

- Boże! - Jace gwałtownym gestem przyciągnął ją do siebie, a jego głodne usta miażdżyły jej wargi. Z ust Amandy wyrwał się cichy jęk. Puścił ją nagle i odsunął od siebie.

- Wysiadaj, zanim wgniotę cię tu w podłogę - mruknął.

- Okrutnik - szepnęła.

- Kusicielka - odparował. - Do zobaczenia wieczorem. I nie upinaj włosów. Zostaw je rozpuszczone.

- To nie będzie eleganckie - zaprotestowała.

- Nie chcę, żebyś była elegancka - upierał się, patrząc jej w oczy. - Chcę, żebyś była sobą. Nie musisz się upiększać. Czekać na mnie.

- Dobrze.

Jace zatrzasnął drzwiczki i odjechał.

Amanda, ubrana w suknię, którą kupił jej Jace, stała przed lustrem. Znakomity krój podkreślał jej długie nogi, szczupłą talię i małe, kształtne piersi. Kolory sukni stanowiły znakomitą oprawę jej jasnej karnacji. Z rozpuszczonymi srebrnoblond włosami wyglądała jak modelka, a nie pracownica agencji reklamowej.

Bardzo zdenerwowana i przejęta zeszła do salonu, gdzie czekali na nią Jace, Duncan i Marguerite.

Pograżeni byli w rozmowie, ale wejście Amandy nie umknęło uwagi Jace'a. Jego oczy rozbłyły. Pojawiło się coś jeszcze... duma...

świadomość posiadania...

Amanda też nie mogła oderwać od niego wzroku. W ciemnym garniturze i śnieżnobiałej jedwabnej koszuli był tak męski, że zapragnęła się do niego przytulić. Wydawał się być zupełnie nieświadomy swej atrakcyjności.

Nagła cisza sprawiła, że Duncan i Marguerite też zwrócili się ku drzwiom.

- No, no - skomentował Duncan. Podszedł i przyglądał się jej z podziwem ewentualnego kupca oglądającego elegancki, nowy samochód. - Istne чудо. Skąd masz tę suknię?

- Od dobrej wróżki - odparła wesoło Amanda, unikając władczygo spojrzenia Jace'a.

- Wyglądasz jak zjawisko, Amando - uśmiechnęła się Marguerite, - Piękna suknia!

- Dziękuję - odparła skromnie Amanda. Duncan chciał ująć ją pod ramię, ale Jace oczywiście go uprzedził.

- Dzisiaj moja kolej - powstrzymał go ostro.

- Gdzież bym śmiał się sprzeciwić? - zaśmiał się Duncan. - Mamo? - zwrócił się do Marguerite.

Marguerite, ubrana w elegancką bładoniebieską atłasową suknię i etolę z

lisów, podeszła do syna.

- Ależ, Amando, powinnaś coś narzucić na ramiona. Zobacysz, że zmarzniesz!

- Nie, nie sądzę! - odparła szybko Amanda, zbyt dumna, by znowu korzystać z czyjejś dobroczynności.

- Bzdura! Mam piękny szal. Zaczekaj - poleciała Marguerite.

Wróciła z czarnym, cienutkim szalem i narzuciła go na ramiona Amandy.

- Znakomicie! Dodaje ci tajemniczości!

- Bo tak się dziś czuję - odparła z uśmiechem Amanda.

Amanda jeszcze nigdy nie odczuwała tak bliskości Jace'a jak podczas jazdy do Sullevanów. Jej wzrok bezwiednie wędrował ku jego profilowi i ustom. Drżała na wspomnienie jego pocałunków. Raz, kiedy przystanął na czerwonym świetle, ich oczy się spotkały. Siła jego spojrzenia pozbawiła ją tchu. Spuściła wzrok na jego szczupłe, silne dłonie zaciśnięte na kierownicy i z trudem powstrzymała się, by ich nie dotknąć.

Gdyby tylko sprawy inaczej się ułożyły. Była teraz kobietą Jace'a, ale nie o to jej chodziło. Jace uważał, że interesują ją jego pieniądze, podczas gdy ona chciała tylko, by pozwolono jej go kochać. Zastanawiała się ponuro, jak też Jace wszystko zorganizuje. Czy będzie miała mieszkanie w mieście? A może kupi jej dom? Zarumieniła się na samą myśl o reakcji Marguerite. Żadnych tajemnic, powiedział, nie myśląc zupełnie o tym, jak bardzo ją to zrani. Wiadomo, mężczyźni. Myślą tylko o własnych przyjemnościach. Przecież nic nie zagrozi jego reputacji.

- Wpaniale! - skomentował Duncan wchodząc wraz z Jace'em i Amanda do holu rozświetlonego blaskiem kryształowych żyrandoli.

- Sullevanowie mają klasę, no i wielkie pieniądze od pokoleń - zauważył chłodno Jace.

- To widać. Twoja suknia, Amando, znakomicie tutaj pasuje. Nie powiedziałaś mi, skąd ją masz.

Jace spojrzał ostrzegawczo na brata i gestem posiadacza ujął ją za rękę.

- Ja jej kupiłem - wyjaśnił spokojnie, ale z ukrytą groźbą.

Duncan aż za dobrze .znał ten ton.

- Przepraszam - zwrócił się do Amandy. - Chyba pójde rozejrzeć się za jakimiś wolnymi panienkami. Zobaczymy się później.

- Czy to było konieczne? - zapytała zawstydzona Amanda.

- Jesteś moja - odparł zdecydowanie Jace. - Im szybciej się o tym dowie, tym lepiej dla niego.

- Poczułam się jak sprzedajna dziewczyna. - Głos Amandy drżał z upokorzenia.

Jace spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- O czym ty, do cholery, mówisz? Nie rozumiem cię, Amando.

Ofiarowałem ci wszystko, co mam. Zdecyduj się, chcesz tego, czy nie?

Z lekkim okrzykiem Amanda wyrwała mu rękę i pobiegła w kierunku stojącego przy bufecie Duncana.

Popijający poncz Duncan spojrzał na jej pobladłą twarz i podał jej

szklanekę. Rozejrzał się po sali w poszukiwaniu Jace'a. Ujrzał go pogrążonego w rozmowie z miejscowymi hodowcami bydła.

- Nic ci nie grozi - zwrócił się do Amandy. - Przez najbliższe pół godziny będzie gadał tylko o krowach. Co się tym razem stało?

Amanda przygryzła wargę.

- Powiedział, że... Ach, nic, Duncanie - westchnęła - to bez sensu.

Jedyną zaletą Jace'a jest wypchany portfel - zaśmiała się ponuro. - Może zostanie zawodową naciągaczką.

- Nie z twoim charakterem - odparł łagodnie Duncan. - Zjedz kanapkę.

- Czy wyglądam na głodną? - dała się nabrać Amanda.

- Tak jakbyś chciała kogoś ugryźć - mrugnął do niej Duncan. - Nie przejmuj się nim, Mandy, on sam nie wie, czego chce.

Gdybyś tylko znał całą prawdę, pomyślała. Spojrzała na trzymaną w ręce szklaneczkę z ponczem i zdała sobie sprawę, że lekko kręci jej się w głowie.

- Co w tym jest? - zapytała.

- Chyba cała zawartość barku - uśmiechnął się Duncan. - Lepiej uważaj.

- Dziś nie mam ochoty uważać - odparła wychylając resztę napoju. - Należ mi następną kolejkę.

- To nie jest zbyt rozsądne - ostrzegł ją, ale napełnił szklanekę.

- Zgadzam się, ale czasami lepiej za dużo nie myśleć.

- Wiesz co? - rzekł cicho Duncan, przyglądając się jej uważnie.

- Co? - spojrzała na niego znad szklanki.

- Cieszę się, że zostaniesz moją bratową.

Nie była już w stanie powstrzymać łez. Duncan, kochany Duncan, nic nie rozumie. Jason nie potrzebuje żony, tylko kochanki, kogoś, kto zaspokoi jego żądze. A jeśli kiedyś się ożeni, to na pewno nie z nią. - Mandy!

- A jakie będzie między nami pokrewieństwo, jeśli zostanie jego kochanką? - szepnęła smutno. - Bo tylko do tego jestem mu potrzebna.

Odwróciła się gwałtownie i wybiegła na ciemny taras, gdzie dała upust swojej rozpacz.

- Coś ty jej, do cholery, powiedział? - zapytał ostro Jace, który błyskawicznie pojawił się u boku Duncana.

- Chyba za dużo - odparł cicho Duncan. - Powiedziałem, że będzie mi miło zostać jej szwagrem. Być może zbyt szybko się pospieszyłem, ale obserwowałem was ostatnio i wydawało mi się, że to już pewne.

- Masz za długi jęzor - uciął oschle Jace.

- Amen - potwierdził ponuro Duncan i zmarszczył czoło. - Czy naprawdę chcesz, żeby została twoją kochanką? - zapytał nagle.

- Kochanką?! - krzyknął zdumiony Jace.

- Ona tak właśnie myśli - odparł chłodno brat. - Powiedziała, że uważasz ją za naciągaczkę.

- O mój Boże - westchnął Jace.

- O co chodzi? - zapytał Duncan.

- Historia się powtarza - jęknął Jace, ale nie patrzył na brata. Jego wzrok

skierowany był na drzwi prowadzące na taras. Bez słowa ruszył w ich kierunku.

Amanda otarła łzy. Pragnęła jak najszybciej wsiąść w samolot i znaleźć się jak najdalej od Casa Verde. Chyba zwariowała, że zgodziła się zostać i pójść na to przyjęcie. Dlaczego nie wyjechała z Beą? Byłaby już daleko od Jace'a, jego sarkazmu i potępienia. Nie powinna ofiarowywać mu siebie, to tylko pogorszyło jego opinię o niej. Znowu poczuła łzy pod powiekami. Nie, tak nie można. Musi przestać płakać, wrócić do gości, uśmiechać się, odgrywać rolę królowej balu. Potem poprosi Duncana, żeby odwiózł ją na lotnisko.

- Jak tu cicho.

Zamarła, słysząc za sobą ten głos. Zaciśnęła ręce na balustradzie, ale nie odwróciła się.

- Tak-mruknęła.

Poczuła ciepło jego ciała na swoich plecach, jego oddech we włosach. Palce Jace'a delikatnie pogładziły jej ramię. Zamarła w bezruchu.

- Amando... - zaczął niepewnie.

- Wyjeżdżam - przerwała mu zdecydowanym tonem, wierzchem dłoni ocierając ślady łez. - Możesz sobie zabrać sukienkę, nie chcę jej. Oddaj ją którejś z twoich kochanek - dodała.

- Nigdy nie było żadnej innej kobiety - rzekł spokojnie i z naciskiem Jace.

- Nikogo od dnia twoich urodzin, kiedy po raz pierwszy dotknąłem twoich ust

Amanda zamarła. Czyżby się przesłyszała? Chyba ma coś nie w porządku z uszami. Odwróciła się wolno i spojrzała mu w oczy. Ich srebrny blask był ledwo widoczny w nikłym świetle padającym na taras z sali balowej.

Jace, z rękami w kieszeniach, stał na lekko rozstawionych nogach i patrzył na nią ironicznie.

- Zdziwiłaś się? - zapytał. - Czy naprawdę nie rozumiesz, jak bardzo cię pragnę, skoro od lat nie miałem żadnej kobiety?

- Na pewno nie... nie z braku okazji - wyjąkała.

- Zgadza się. Jestem bogaty. Większość kobiet dla pieniędzy zrobi wszystko.

- Może niektóre chciały tylko ciebie - powiedziała cicho Amanda,

- Do tego trzeba dwojga. Mnie zależało tylko na tobie.

Ciszy, jaka między nimi zapadła, towarzyszyła jakaś sentymentalna melodia dobiegająca z sali balowej.

Podszedł do niej tak blisko, że musiała unieść głowę, by widzieć jego twarz.

- Cholera, czy naprawdę muszę to mówić?—spytał cicho.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Kocham cię, Amando - wyznał aksamitnym głosem.

Z jej oczu popłynęły niepohamowane strumienie łez. Usta jej drżały. Nie była w stanie powiedzieć ani słowa.

Jace nie potrzebował słów. Przyciągnął ją do siebie i poszukał jej warg. Przywarł do nich, jak spragniony do źródła.

Amanda zanurzyła palce w gęstych włosach Jace'a, paznokciami delikatnie drapała jego szyję. Z cichym jękiem poddała się pocałunkom.

- Powiedz to - szepnął nie odrywając warg od jej ust.

- Ja też cię kocham. Na zawsze, całą sobą. - Reszta słów rozplynęła się w cichym westchnieniu. Pocałował ją znowu, najpierw mocno, potem delikatnie, czule. Jego usta zadawały pytania, jej usta odpowiadały - wszystko bez słowa.

- Wyjašnjmy sobie jedną rzecz - szepnął jej do ucha. - Kiedy mówiłem, że jesteś moja, miałem na myśli całe życie i na dowód tego włożyłem na twój palec dwa pierścionki. Och, Amando, nie chodzi mi tylko o rozkosz, którą będziemy dzielić w ciemnościach. Chcę dzielić z tobą życie, chcę, żebyś ty dzieliła ze mną swoje. Chcę cię przytulać, kiedy będzie ci źle i ocierać twoje łzy, kiedy płaczesz.

Chcę patrzeć, jak się śmiejesz i widzieć światło w twoich oczach, kiedy się kochamy. Chcę ci dać dzieci i patrzeć, jak dorastają w Casa Verde. -

W jego oczach pojawił się ów blask, na który tak długo czekała. - Czy wiesz, że kocham cię ponad wszystko? Sprawiałem ci ból, bo sam cierpiałem. Pożądałem ciebie, byłaś mi potrzebna i nie mogłem ci tego powiedzieć, bo zawsze przede mną uciekałaś. Czy nie uważasz, że czas już z tym skończyć? Wyjdź za mnie. Zamieszkaaj ze mną. Jesteś dla mnie jak powietrze. Bez ciebie zginę, Amando. . Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

- Ja też - wyjąkała. - Chcę być z tobą. Chcę ci dać wszystko, co mam.

- Chcę tylko twojego serca, najdroższa. W zamian chętnie oddam ci swoje.

Jej drżące wargi dotknęły jego ust. Pocałunek był tak gwałtowny, jakby oznaczał rozstanie.

Czuła, jak ich ciała pożądają siebie, jak mocne bicie ich serc stapia się w jeden rytm.

- Czy jesteś pewien, że chcesz tylko mojego serca? -zapytała rozkoszując się niespodziewanym szczęściem.

- Niezupełnie - przyznał. - Swe ocalenie w tej chwili zawdzięczasz tylko nie sprzyjającym okolicznościom.

Amanda leciutko ugryzła go w wargę.

- Mógłbyś zawieźć mnie do domu.

- I zrobię to. - zapewnił ją z uśmiechem. - Ale najpierw muszę na kilka dni pozbyć się matki i Duncana, A o ile znam moją matkę, panno Carson, będzie to możliwe dopiero po ślubie.

Uśmiechnęła się do niego swymi ciemnymi, przepelnionymi miłością oczami.

- Pozostaje samochód - zaproponowała.

- To nie dla mnie - odparł.

- Są też motele...

- Czyżbyś próbowała mnie uwieść, Amando? Oblała się rumieńcem.

- Właściwie tak.

Popatrzył na jej miękkie, lekko obrzmiałe wargi i przytulił ją czule.

- Wczoraj wieczorem prawie ci się to udało - zauważył, spuszczaając wzrok na jej dekolt. - To wspomnienie pozostanie ze mną na zawsze, jak to twoje zdjęcie, które od siedmiu lat noszę w portfelu.

- Masz moje zdjęcie? - otworzyła szeroko oczy. Jace skinął głową.

- To, które kiedyś zrobił Duncan -biegniesz z rozwianymi włosami, roześmiana i promienna. Chciałbym, żeby ktoś cię tak namalował. Było takie piękne, że nie oparłem się i ukradłem mu je, a potem przez tydzień miałem wyrzuty sumienia.

- Dlaczego po prostu nie poprosiłeś, żeby Duncan ci je podarował? - zapytała zdziwiona.

- Domyśliłby się wszystkiego - odparł Jace i musnął wargami jej czoło. -

Kocham cię już tak długo, najdroższa, - szepnął. - Nawet kiedy wmawiałem sobie, że cię nienawidzę, kiedy byłem dla ciebie okrutny i ranilem cię, to tylko dlatego, że sam cierpiałem. Uciekałaś, a ja cierpiałem coraz bardziej. Tego dnia, kiedy się skaleczyłem, a ty powiedziałaś coś o Duncanie, myślałem, że zwariuję. Nie mogłem znieść myśli, że cię pieścił, tak jak ja chciałem to robić.

- Pocałowałaś mnie - przypomniała rozmarzona.

- Czułem się, jakbym dostał skrzydeł. Trzymałem cię w ramionach, dotykałem... Czekałem tyle lat i wiem, że warto było. Ale potem zacząłem mieć wątpliwości i to cię odstraszyło. Nigdy nie ufałem kobietom, Amando. Dużo mnie kosztowało, by nauczyć się ufać tobie — dodał i pogłaskał ją czule po plecach.

- Nigdy cię nie zdradzę - zapewniła go żarliwie.

- Zawsze chciałam tylko ciebie, Jasonie, mimo że moja matka...

Uciszył ją szybkim, gwałtownym pocałunkiem.

- Pojedziemy na jej ślub, chcesz? - zapytał. - Gdybyś była już czyjąś

żoną, też prawdopodobnie nie umiałbym trzymać się od ciebie z daleka.

Tak pewnie było z twoją matką - dodał wzruszając ramionami. - Nigdy nie przypuszczałem, że będę cię tak kochał. Zrozumiałem to dopiero tej nocy, kiedy tak długo nie wracałaś z Nowego Jorku. Modliłem się tak jak nigdy w życiu, a kiedy wróciłaś, cała i zdrowa, potrafiłem tylko wrzeszczeć.

- Ale potem przyszedłeś do mnie - szepnęła, rumieniąc się na to wspomnienie.

- I kochaliśmy się - dodał muskając jej usta.

- W najśłodszy, najwolniejszy, najczulszy sposób. Ten pierwszy, prawdziwy raz między nami też będzie taki. I będzie trwał całą noc.

- Jason! - zaprotestowała i przytuliła się do jego piersi.

- Będzie pięknie - szepnął, biorąc ją w ramiona.

- Zawsze jest pięknie, kiedy mnie dotykasz - stwierdziła przymykając oczy. - Tak bardzo cię kocham, Jasonie!

- I nigdy nie przestawaj - szepnął. - Nigdy!
- Czy teraz już mogę jej powiedzieć, jak się cieszę, że zostanie moją bratową? - rozległ się za nimi wesoły głos.
Jace zaśmiał się i gestem posiadacza obrócił Amancie twarzą do brata.
- Pozwolę ci nawet być družbą - obiecał..
- Mama już planuje wesele - dodał Duncan z uśmiechem. - Parę minut temu przechodziła, hm, przypadkiem koło okna.
- Chcesz powiedzieć, że ją tutaj zaciągnąłeś - poprawiła go Amanda.
- Niezupełnie. Raczej... przyprowadziłem. Kiedy ogłosicie to wszystkim?
- Za jakieś pięć minut - oznajmił Jace, czując, jak Amanda sztywnieje w jego ramionach. - Zanim moja dziewczyna zmieni zdanie.
- Mowy nie ma - zaprzeczyła, topniejąc pod spojrzeniem jego szarych oczu.

Ni stąd, ni zowąd Duncan wybuchnął śmiechem.

- Właśnie przypomniałem sobie, jak kilka lat temu wymyślaliście sobie od dam i pastuchów. I patrzcie, jak się skończyło.

- Ona naprawdę jest damą - mruknął Jace, a w jego głosie nie było ani śladu ironii.

- A on moim ulubionym pastuchem - dodała Amanda.

- A teraz was przeproszę i poszukam tej ładniutkiej Sullevanówny - rzekł Duncan. - A wam - dodał - radzę odsunąć się od okna. Matka was obserwuje.

- Duncan - powstrzymała go Amanda. - Tak?

- Dlaczego właściwie ściągnąłeś tutaj mnie i Terry'ego? Dlaczego zaproponowałeś nam ten kontrakt?

Duncan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Bo kiedy wyjechałaś stąd sześć miesięcy temu, zauważyłem, że Jace chodzi wściekły i wpada w szał, kiedy ktoś wymienia twoje imię.

Pomyślałem sobie, że spróbuję mu pomóc. Zadzwoiłem więc do twego współnika, który okazał się bardzo uczynny - wyjaśnił, patrząc to na jedno, to na drugie. - A mówią, że Amor używa łuku. Bzdura, łączy ludzi przez telefon. Na razie, braciszku - mruknął wesoło do Jace'a.

Jace wybuchnął śmiechem i Amanda, nie po raz pierwszy zresztą, stwierdziła, jak bardzo, w gruncie rzeczy, bracia się kochają.

- Chcesz, żebyśmy zaraz ogłosili nasze zaręczyny? - szepnął Jace do ucha Amandy. - Niech wszyscy wiedzą, że jesteś moja.

- I to się nigdy nie zmieni.

Jeszcze raz chwycił ją w ramiona. Stojąca w oknie w sali balowej siwowłosa dama uśmiechnęła się do siebie. Planowała już przygotowania do pierwszego chrztu w rodzinie.